



Cara Colter



Wyspa miłości

Tytuł oryginału: The Prince and the Nanny



PROLOG

- Och, mój drogi - jęknęła pani Smith. - Och, mój drogi.

Abigaile Smith nie należała do kobiet, które łatwo było zbić z tropu. Od blisko czterdziestu trzech lat absolwentki jej Akademii Doskonałych Opiekunek zatrudniane były przez najbardziej wymagających klientów, biznesowych potentatów, finansowych rekinów, gwiazdy filmowe, stare rody i nowobogackich.

Nawet najślawniejsi ludzie nie byli w stanie jej speszyć. Wręcz przeciwnie. Czowała się doskonale i pewnie, prowadząc rozmowy z nierzadko trudnymi, czasem ekscentrycznymi klientami. Wierzyła, że otrzymała od niebios wyjątkowy dar i nikt lepiej od niej nie zaspokoi potrzeb dzieci jej klientów.

Tym razem jednak, po raz pierwszy w życiu, siedziała w jednym pokoju z najprawdziwszym księciem.

Księżę Ryan Kaelan z dynastii Kaelanów, władca wyspy Momhilegra, zwanej Wyspą Muzyki, siedział przed Abigaile Smith i dosłownie emanował blaskiem.

Ona zaś pomyślała, że choć na fotelu, który zajmował księżę, siedziało już wiele znakomitych osobistości, nigdy jeszcze nikogo nie otaczała tak niezwykła i majestatyczna aura.

Abigaile czuła przed księciem respekt. Ten niewypowiedzianie przystojny mężczyzna ubrany był w długi czarny płaszcz z kaszmiru, spod którego wystawała idealnie biała koszula. Doskonale skrojone ubranie podkreślało wysportowaną sylwetkę. Ale Abigaile wiedziała, że to nie szata zdobi człowieka. I w wyglądzie księcia, i w jego sposobie bycia było

coś bardzo eleganckiego i wzbudzającego szacunek. Miał kruczoczarne, starannie uczesane włosy i pociągłą, oliwkowomiedzianą twarz, która przyciągała wzrok rozmówcy.

Największe jednak wrażenie zrobiły na pani Smith jego oczy - ciemnogrnatowe niczym mieniające się szafiry, otoczone czarnymi jak sadza i długimi rzęsami. Pełne charyzmy, władczości i smutku, nie wyglądały na oczy dwudziestoosmioletniego mężczyzny.

- Och, mój drogi - powtórzyła cicho.

- Czy to jakiś problem?

Musiała przyznać, że głos księcia idealnie pasował do jego pozycji. Brzmiał pewnie, zdecydowanie i niezwykle dźwięcznie, wręcz zmysłowo.

- No właśnie. Problem - przyznała skwapliwie. - Niestety, panna Winslow jest akurat zajęta.

Książę, nie spuszczać z niej wzroku, pokiwał głową, po czym łagodnie, bez pośpiechu wygładził leżące na kolanach rękawiczki. Pani Smith wyczuła lekkie zniecierpliwienie w jego ruchach i nagle zdenerwowała się. Książę był człowiekiem, który oczekiwał, że wszyscy dokoła będą dążyć do spełnienia jego woli. Każda jego zachcianka powinna zostać zrealizowana. Ale Prudence Winslow na nianię dwójki książęcych dzieci? Nie, to niemożliwe, pomyślała Abigaile.

- Mamy wiele dziewczyn idealnie nadających się na to stanowisko - próbowała przekonywać. - Prawdę mówiąc... - Zaczęła przeglądać stos papierów na biurku, ale książę powstrzymał ją gestem dłoni.

- Chcę właśnie ją - powiedział.

Pani Smith poczuła się przez chwilę jak ryba wyrzucona na deski łodzi. Poruszała ustami, próbując złapać oddech, ale nie mogła wydobyć z siebie dźwięku.

- Ja - powtórzyła wreszcie i spojrzała na zdjęcie leżące przed księciem.

Miał przed sobą wycięty z gazety artykuł. To właśnie opisana w prasie historia zwróciła jego uwagę i doprowadziła do agencji pani Smith.

Zdjęcie przedstawiało pannę Winslow na tle samochodu chwilę po tym, jak jakiś szaleniec w skradzionym aucie o mały włos nie staranował jej i dziecka. Niebywała odwaga Prudence Winslow została doceniona przez mieszkańców Nowego Jorku - okrzyknięto ją bohaterką. W jednej chwili wszyscy zapragnęli niani, która gotowa jest poświęcić własne życie w obronie powierzonego jej opiece dziecka.

Sama Prudence była zażenowana całą sytuacją i niechętnie rozmawiała na temat wypadku. I choć pani Abigaile Smith musiała przyznać, że skromność przemawiała na korzyść jej podopiecznej, to jednocześnie ze smutkiem myślała, że nie o takiej reklamie marzyła dla swojej Agencji Doskonałych Opiekunek.

A wszystko dlatego, że Prudence Winslow było wszędzie zbyt dużo. Począwszy od tego, że była zbyt wysoka, zbyt energiczna i niezależna, a kończąc na tym, że była zbyt ruda. Wprawdzie pani Smith przyznawała w duchu, że ocenianie czyjegoś temperamentu po kolorze włosów jest cc najmniej nie na miejscu, ale w przypadku Prudence sprawdzało się to idealnie. Dzikie kaskady wściekle rudych włosów spływały na ramiona Prudence, nie pozwalając nikomu przejść obok niej obojętnie. Zielone, kocie oczy, pełne figlarności, sprawiały, że wspaniale i bez problemów

nawiażywała kontakt z dziećmi. Ku zgorszeniu pani Smith te rude włosy, zielone oczy i ogólna wesołość nie pozostawały również obojętne panom domów, w których przyszło pracować pannie Winslow.

Z tego też powodu pierwsze dwa miejsca, w które trafiła Prudence, okazały się niewypałami. W obu, jak przy puszczała pani Smith, płomiennowłosa opiekunka zbyt skupiała na sobie uwagę mężczyzn. Dlatego też za trzecim razem została oddelegowana do opieki nad dzieckiem wychowywanym przez samotną matkę.

Pani Smith pobłażała wybrykom Prudence zapewne z tego powodu, że dziewczyna była wychowana przez jedną z jej dawnych nian.

Kiedy Marcus Winslow zmarł niespodziewanie zeszłego roku, okazało się, że jego majątek to mistyfikacja. Nieboszczyk nie zostawił grosza swojej jedynej, niczego nie spodziewającej się córce.

Prawdę mówiąc, po pierwszych dwóch niepowodzeniach pani Smith nie powinna dawać Prudence kolejnej szansy, ale szanowała i podziwiała sposób, w jaki młoda niania radziła sobie z kłodami rzuconymi jej pod nogi przez los. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt, że Prudence kochała dzieci i potrafiła im to uczucie okazywać. Reasumując, Abigaile Smith wierzyła, że ciężką pracą i cierpliwością osiągnie zamierzony efekt - zrobi z Prudence Winslow opiekunkę doskonałą.

Ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy, by szlifować ów diament, za jaki uważała Prudence, na książęcym dworze, w domu człowieka, którego poczynania obserwował cały świat, a każde ważniejsze wydarzenie z jego życia komentowały wszystkie gazety.

- Mój drogi - zaczęła, ale natychmiast jej twarz oblał purpurowy rumieniec, ponieważ uświadomiła sobie, że to niezbyt odpowiednia forma

zwracania się do księcia. - Po prostu nie sędzę, że Prudence poradzi sobie z tym zadaniem - dokończyła.

- Prudence? - Na twarzy księcia pojawił się uśmiech. -Zastanawiałem się, jakie jest rozwinięcie owego „P” przed jej nazwiskiem, ale na takie staromodne imię nigdy bym nie wpadł - wyjaśnił, kompletnie ignorując to, co właśnie oświadczyła pani Smith.

Abigaile Smith zastanowiła się przez moment, czy kiedykolwiek spotkała kogoś, poza Prudence, kto miałby charakter tak zdecydowanie odmienny od swojego - jakie nobliwego - imienia. Panna Winslow wyjaśniła jej kiedyś, że otrzymała imię po pewnej ciotce, ponieważ rodzice liczyli, że dzięki temu ich córka otrzyma kiedyś spory upadek.

- Wasza Wysokość - zaczęła łagodnie - czy przypomina pan sobie musical „Dźwięki muzyki”?

Wyraz twarzy księcia uświadomił jej natychmiast, że znów źle zaczęła. Prawdopodobnie Jego Wysokość nigdy nie słyszał historii Marii, która opuszcza klasztor i zostaje guwernantką siedmiorga dzieci autokratycznego wdowca, kapitana von Trappa.

- Ona jest bardziej jak Maria niż Prudence - podpowiedziała, mając nadzieję, że to cokolwiek wyjaśni.

Zakłopotany książę najwyraźniej nic nie rozumiał. I zdecydowanie miał dość słownych gier. Pochylił się do przodu i nie spuszczać spojrzenia z pani Smith, powiedział:

- Chcę ją poznać.

Łagodność jego tonu nie pozostawiała wątpliwości, że owo życzenie jest jednocześnie książęcym rozkazem. Abigaile spuściła wzrok.

- Tak, Wasza Wysokość - powiedziała cicho.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Prudence Winslow była już spóźniona, choć pierwszy raz nie ze swojej winy. No, może troszeczkę, przyznała w myślach.

Rzuciła okiem na swoje odbicie w szybie drzwi prowadzących do eleganckiego foyer Waldorf Towers, jednego z najbardziej ekskluzywnych hoteli na Manhattanie, i ciężko westchnęła na widok niezbyt estetycznego nieładu na swojej głowie. Padający od rana deszcz jak zwykle zakpił sobie z jej fryzury: pojedyncze kosmyki włosów pouciekały ze starannie upiętego koka. Kok był oczywiście fryzurą, na którą nalegała pani Smith, podobnie jak i dzisiejszy strój Prudence - spódnica za kolano i biała bluzka. Notabene, panująca na dworze wilgoć nie wyszła na dobre również bluzce, która teraz nie wyglądała już tak elegancko jak wcześniej. Obraz nędzy i rozpaczki uzupełniała plama po karmelowym budynku, którym Prudence została poczęstowana przez małego Briana, wyraźnie nieszczęśliwego, że dziś musi zostać z inną nianią.

Mimo żalosego wyglądu przeszła przez hol z godnością królowej i wbiła wzrok w recepcjonistę.

Ale przystojniaczek, pomyślała i natychmiast skarciła się w duchu. Była teraz elegancką kobietą i musiała zapomnieć o zalotnych uśmiechach, choć po sześciu miesiącach bez randki nie przychodziło jej to zbyt łatwo. Jeszcze tylko pół roku, pomyślała. Muszę wytrzymać jeszcze pół roku.

Przybrała poważną minę, chyba najpoważniejszą, na jaką można było się zdobyć, kiedy miało się świadomość istnienia wstrętnej plamy z budynku, i zwróciła się do recepcjonisty:

- Przyszłam zobaczyć się z niejakim Kaelanem.

Z rozmowy telefonicznej z panią Abigaile Smith wywnioskowała, że dzisiejsze spotkanie ma jakiś związek z artykułem prasowym na jej temat. „Nie spóźnij się. Zaprezentuj się godnie”. W uszach wciąż dźwięczał jej stanowczy głos pani Smith. „Pamiętaj o spódnicy. I na Boga, zrób coś z tymi włosami”.

Spódnica godna Mary Poppins, pomyślała dumnie Prudence, choć zdawała sobie sprawę, że ten szczegół nie stanowi okoliczności łagodzącej w sytuacji, kiedy kandydatka na nianię spóźnia się na rozmowę z potencjalnym pracodawcą. Jednak Prue nie przejmowała się tym zbytnio; tak naprawdę nie miała ochoty na to spotkanie, a już na pewno nie z powodu tej historii z samochodem. Po śmierci ojca i skandalach finansowych, jakie wydarzyły się potem, za wszelką cenę unikała prasy. Na szczęście, jak do tej pory, nikt nie łączył wyczynu heroicznej niani z upadłym imperium Winslowów.

I najlepiej, gdyby tak już pozostało. Niestety, pani Smith pozostawała nieugięta i nalegała na dzisiejsze spotkanie. „Wszystko dla dobra Akademii, moja droga” - powtarzała. A Prudence nie potrzebowała, by jej przypominano, jak wiele zawdzięcza pani Smith. Tylko ta kobieta była przy niej, kiedy wszyscy inni ją opuścili.

Zakłopotany recepcjonista wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

- Z niejakim Kaelanem? Rozumiem, że ma pani na myśli księcia Ryana Kaelana?

-Niech i tak będzie - mruknęła Prue, nie zwracając uwagi na jego słowa.

- Widzi pani, tamte młode damy również chciałyby dziś rzucić na niego okiem - wyjaśnił odrobinę zażenowany.

Prue podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła grupkę młodych rozchichotanych dziewcząt, które tłoczyły się przy windach.

- Jestem oczekiwana - wyjaśniła dobitnie.

- Pani godność?

Kiedy podała nazwisko, recepcjonista sięgnął po słuchawkę.

- Zaraz ktoś po panią zjedzie - wyjaśnił po chwili, przyglądając się jej z ogromnym zainteresowaniem.

- Dziękuję.

Ktoś po mnie zjedzie? Zaskoczona Prudence nie wiedziała, co o tym myśleć. Co to za gość? Jakaś gwiazda muzyki? O co tu chodzi?

Nagle drzwi od windy otworzyły się i w holu zrobiło się spore zamieszanie. Wyczekujące nastolatki pchały się do przodu w nadziei, że choć na moment dane im będzie zobaczyć obiekt swoich westchnień. Niestety czekał je zawód, co potwierdzały wykrzykiwane niemal płaczliwie pytania:

- Czy on dziś zjedzie na dół? Jak się ma Gavin? Przez tłum przedarł się starszy, dostojnie wyglądający mężczyzna, ubrany w ciemnozielony mundur ze złoceniami na ramionach. Szedł w stronę Prudence.

- Panna Winslow? Proszę za mną. I proszę je zignorować - dodał, kiedy przepychali się w stronę windy.

- Jestem Ronald - przedstawił się, kiedy zamknęły się za nimi drzwi kabiny. - Czy zapoznano panienkę z protokołem?

-Słucham? - spytała coraz bardziej zaskoczona Prudence.

- Poza punktualnością wymagamy od gości używania pewnych form grzecznościowych.

Patrzyła kompletnie osłupiała.

- Dygnięcia nie są już konieczne, chyba że pragnie panienka...

- To jakiś żart? - przerwała mu. - Dygnięcia? - Zaśmiała się, ale mina jej zrzęda, kiedy zobaczyła, że Ronald pozostaje śmiertelnie poważny. Natychmiast zrozumiała swój błąd i kolana ugięły się pod nią. - Czy mam rozumieć - zaczęła wolno i cicho - że za chwilę spotkam najprawdziwszego księcia?

- Tak, panienko - potwierdził Ronald. - Byłem pewien, że panienka wie.

Pociemniało jej w oczach. Dlaczego pani Smith nie powiedziała jej wcześniej? A może to ona nie słuchała dość uważnie? Dobry Boże, jęknęła w duchu. Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe? Cóż za okrutny zbieg okoliczności.

Prue od dziecka wierzyła w księcia z bajki. Była święcie przekonana, że prędzej czy później znajdzie tego jedyne, a kiedy go pocałuje, jej życie na zawsze się odmieni. Niestety, do tej pory pocałowała pewnie już z tysiąc ropuch, lecz żadna nie zamieniła się w baśniowego księcia.

Zresztą po śmierci ojca uświadomiła sobie, że uganiała się za uczuciem, bo tak naprawdę tęskniła za miłością ojca. Tylko tego pragnęła. A teraz już nigdy tego nie dostanie.

Rozpoczęła nowy rozdział w życiu i od pół roku nie wdała się w żaden romans. Nie była na randce, nie całowała się, kompletnie nic. Zrozumiała, że w desperackiej pogoni za księciem z bajki sama gdzieś się zagubiła.

Dopiero ostatnio poczuła, że pomału zaczyna odnajdywać to, co utraciła. A teraz los najwyraźniej postanowił poddać ją okrutnej próbie.

Nie czuła się gotowa na taki egzamin. Spanikowana spojrzała na przycisk zatrzymujący windę.

Nagle poczuła na swoim ramieniu dłoń RONALDA. Spojrzała mu w oczy.

- Nie ma powodu do obaw - powiedział uspokajająco.

- Do obaw?

Pomyślała, że ona, Prudence Winslow, nigdy niczego się nie boi. Przypomniała sobie swoją pracę w wolontariacie. To było krótko po śmierci ojca, a przed tym, zanim trafiła do Akademii pani Smith. Organizacja „Pomóżmy!” pomogła jej stanąć na nogi. Teraz każdą wolną chwilę i każdy grosz przeznaczala na wsparcie dla tych wspaniałych ludzi. Nie tylko po to, żeby nakarmić głodujących, ale przede wszystkim żeby pomóc tym biedakom zachować godność.

Jej życie znów nabrało sensu. Nie, doprawdy nie była jeszcze gotowa na takie wyzwania. Po prostu nie była gotowa.

- Cholera - mruknęła pod nosem, próbując doprowadzić niesforne kosmyki do ładu.

Ronald spojrzał na nią zaniepokojony.

- Naturalnie, w obecności Jego Wysokości nie przeklinamy - przypomniał taktownie.

- Oczywiście - zgodziła się posłusznie.

- A zwracając się do księcia, należy używać formy Wasza Wysokość - dodał.

- I nie dygamy - dorzuciła z sarkazmem Prudence.

- Chyba że panienka woli dygać - zapewnił ją.

- Zapewniam cię, że nie wolę.

Była przekonana, że jakakolwiek próba wykonania dworskiego ukłonu skończyłaby się dla niej tragicznie, dlatego też nigdy nie próbowała się z tym zmierzyć, nawet w swoich fantazjach.

Winda dotarła na miejsce, a kiedy otworzyły się drzwi, ukazał się szeroki korytarz prowadzący do przestronnego pomieszczenia. Przepych i bogactwo tego miejsca uderzyły Prudence. Jej uwagę zwróciły olbrzymie wazony ze świeżo ściętymi liliami, stojący obok pokrytych jedwabiem sof fortepian i elegancki żyrandol oświetlający wnętrze łagodnym blaskiem. Magiczny nastrój tego miejsca potęgował trzaskający na kominku ogień.

- Czy mogę wziąć twój płaszcz? Niechętnie oddała okrycie Ronaldowi.

- Spocznij, proszę - zaproponował lokaj. - Zaanonsuję cię.

Prudence była zbyt podekscytowana, by zastosować się do tego polecenia. Z zainteresowaniem obejrzała wiszące na ścianach obrazy, wyjrzała przez okno, zerknęła również przez uchylone drzwi do sąsiedniego pokoju, gdzie nienagannie ubrana pokojówka nakrywała do stołu.

Czas upływał, a Prudence wciąż nie wiedziała, z jakiego powodu tu się znalazła, dlaczego pani Smith ją tutaj przysłała. I bardzo ją to -złościło. Nienawidziła tajemniczych historii, jak ognia bała się niespodzianek. Od śmierci ojca była na nie wręcz uczulona. Pragnęła, by jej życie było spokojne i poukładane.

Wzdrygnęła się. Choć wyrzekła się wszelkich marzeń o romantycznych przygodach z baśniowymi książętami w rolach głównych, nie potrafiła opanować niepokoju. Nagle doznała olśnienia! Odetchnęła z ulgą, bo zrozumiała, że to los kieruje jej krokami. Nie wiadomo na jakiej

podstawie, ale nabrała przekonania, że księżę okaże się obrzydliwym, łysiejącym starcem, który ostatecznie uzmysłowi jej, jak śmieszne były jej dziewczęce fantazje. A więc dzisiejsze spotkanie to nie egzamin, a raczej nagroda. Potwierdzenie, że jej życie zaczęło toczyć się właściwym torem.

Skoro pani Smith chciała, by doszło do spotkania z księciem, to nie może być mowy o przypadku. A jeśli w dodatku okaże się to pomocne dla Akademii Doskonałych Opiekunek, Prue zrobi wszystko, by spotkanie wypadło dobrze.

Naraz przestraszyła się. A jeśli powie coś, co okryje hańbą jej pracodawczynię? Albo niespodziewanie zacznie się śmiać? Zanim jednak udało się jej uporać z tymi niedorzecznymi myślami, otworzyły się drzwi.

Na widok mężczyzny, który ukazał się w wejściu, Prudence znieruchomiała.

Jego Wysokość nie był ani brzydki, ani stary, ani nawet łysy. Wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać księżę z najpiękniejszej bajki. Oczarowana przyglądała się mu w kompletnym osłupieniu.

Księżę był wysokim mężczyzną i choć Prudence należała do wyjątkowo wysokich kobiet, przy nim poczuła się mała. Miał na sobie zwyczajny jasny sweter i klasyczne ciemne spodnie, jednak ani przez moment nie ulegało wątpliwości, że nawet w podartych dżinsach bez trudu można by było rozpoznać w nim księcia. W jego postawie, w sposobie poruszania się było coś niezwykle szlachetnego, majestatycznego, coś, co sprawiało, że Prue poczuła, jak drżą jej kolana. W dodatku księżę był niebywale przystojny.

Wyraziste rysy twarzy i hipnotyzujące spojrzenie sprawiły, że stała jak zaklęta, wpatrując się w jego nieprawdopodobnie niebieskie oczy. Na

widok ich głębi i koloru od razu pomyślała o wodach hawajskiego wybrzeża.

W końcu podjęła desperacką próbę powrotu do rzeczywistości. Perswadowała sobie w myślach, że ten mężczyzna, choć rzeczywiście przystojny, zupełnie nie jest w jej typie. Odnosiła wrażenie, że jego pewność siebie zbudowana została na arogancji, a ta przywara otwierała długą listę niewybaczalnych wad, które w jej pojęciu raz na zawsze eliminowały mężczyzn z możliwości kandydowania na stanowisko tego jedyne.

Książę zbliżył się i wyciągnął rękę na powitanie. Tego się nie spodziewała. Zakłopotana rzuciła okiem w stronę Ronalda. Jego łagodne skinienie głowy potraktowała jako przyzwolenie i uściśnęła książęcą dłoń.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przez jej ciało przepłynęła fala niezwykłej energii. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Niestety, nic nie mogła poradzić, że w obecności księcia czuła się tylko kobietą, choć z całą pewnością było to bardzo nieprofesjonalne.

Pomyślała, że los jest jednak dla niej nieprawdopodobnie okrutny i niemal wyrwała swoją dłoń z uścisku. Za nic w świecie nie miała prawa myśleć o księciu jak o mężczyźnie. Zbyt długo i ciężko walczyła z samą sobą, by teraz tak po prostu ulec jego urokowi. A przecież doskonale wiedziała, jak łatwo mężczyznom przychodzi zawrócić kobiecie w głowie i sprawić, by przestała trzeźwo myśleć. Nie wolno jej ani na chwilę stracić nad sobą kontroli. Jedno dotknięcie dłoni mężczyzny nie mogło zniszczyć tego wszystkiego, o co z takim trudem walczyła przez ostatnie miesiące.

- Panno Winslow - odezwał się książę. - Cóż za przyjemność wreszcie panią poznać.

Prudence musiała przyznać, że głos księcia był niezwykle urzekający. Próbowwała wydusić z siebie coś w stylu „Wasza Wysokość”, ale słowa uwięzły jej w gardle. Pomyślała, że gdyby wiedziała, jak złożyć uroczysty ukłon, zapewne by to zrobiła. Bezskutecznie próbowała odgarnąć niesforny kosmyk włosów za ucho, a kiedy spostrzegła, że książę przygląda się jej z zaciekawieniem, złożyła ręce za plecami i wydusiła z trudem:

- Cześć.

Ronald natychmiast zeszywniał, ale książę, nawet jeśli poczuł się urażony, niczego po sobie nie pokazał. Wprost przeciwnie, uśmiechnął się ciepło.

Prue poczuła od razu, że znalazła się na przegranej pozycji. Uśmiech tego mężczyzny miał taką samą zniewalającą moc jak jego głos. Co prawda, od razu zauważyła lekko wykrzywione górne jedyńki, a krzywe zęby znajdowały się na jej liście, jednak nie wiedzieć czemu w tym wypadku ta drobna niedoskonałość wydała się jej nawet pociągająca. Usta księcia były wprost idealne do pocałunków. Wystarczyłby jeden delikatny pocałunek, pomyślała Prudence, a przekonałabym się, kim tak naprawdę jest ten mężczyzna - księciem czy żabą.

Przestań natychmiast! - zbeształa się w duchu.

- Usiądź, proszę. - Książę wskazał jej krzesło, a sam usiadł na małej sofie. - Napijesz się czegoś?

Whisky z lodem, pomyślała bez zastanowienia Prudence. Podwójną.

- Nie, dziękuję - wymamrotała. Czuła, że powinna dodać jakiś tytuł, ale nic nie przez chodziło jej przez gardło.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił księżę. Spojrzała na niego oszołomiona.

- Dlaczego?

Delikatnie zmarszczył czoło. Zapewne nie był przyzwyczajony, by ktokolwiek odważył się kwestionować jego życzenia.

- Przyjechałem do Nowego Jorku w sprawach państwowych i przeczytałem w prasie o niezwykłym akcie bohaterstwa z twojej strony. Dlatego chciałem cię poznać - wyjaśnił.

Prudence poczuła na plecach zimny dreszcz. Patrzyła jak zahipnotyzowana w oczy księcia, zastanawiając się, czy może mu zaufać. Nieoczekiwanie ogarnęło ją pragnienie, by wszystko z siebie wyrzucić, zwierzyć się mu ze smutków i lęków. Jakże chętnie opowiedziałaby o przeplakanych nocach, o strachu i utracie wiary w sens życia po śmierci ojca. Chciała wierzyć, że księżę wcale nie jest arogancki i można powierzyć mu swoje troski.

- Nie ma nic ciekawego do opowiadania - powiedziała pospiesznie i niemal chłodno.

Księżę milczał, ale było to milczenie tak sugestywne, że dodała niespokojnie:

- Naprawdę.

Wciąż nic nie mówił. Prudence zrozumiała, że to ona musi jakoś wypełnić panującą w pokoju ciszę.

- To nie był akt bohaterstwa - zaczęła, choć jednocześnie pomyślała, że księcia nie powinno się poprawiać. -Wszystko wydarzyło się bardzo

szybko, nie miałam nawet czasu pomyśleć, co robię. Przechodziłam przez ulicę, kiedy uświadomiłam sobie, że w moją stronę niebezpiecznie szybko zbliża się jakiś samochód. Kierowca najwyraźniej nie zamierzał się zatrzymać, więc odepchnęłam wózek. Prawdę mówiąc, zrobiłam to bez zastanowienia. Samochód uderzył we mnie, ale niezbyt mocno.

Po tym uderzeniu na biodrze pojawił się siniec wielkości jabłka, ale samo myślenie o nagim biodrze w obecności księcia wydało się Prue wyjątkowo nie na miejscu.

- Czyż nie jest to przejaw odwagi w najczystszej postaci? - spytał łagodnie książę. - Spontaniczne działanie wynikające z porywu serca, nie z wyrachowania.

- Nie. Człowiek prawdziwie odważny odczuwa strach, a jednak świadomie naraża się na niebezpieczeństwo.

- Myślę, że obie te formy są w równym stopniu przejawem bohaterstwa.

Prue miała wrażenie, że śni. Nie dalej jak godzinę temu zeskrobywała budyń z ubrania, a teraz siedziała w obecności prawdziwego księcia i uczestniczyła w dyspucie filozoficznej na temat bohaterstwa. Nie potrafiła odnaleźć się w tym wszystkim. Co więcej, za wszelką cenę starała się patrzeć na księcia przez pryzmat swojej listy niewybaczalnych wad, próbując jednocześnie zachować pozory wdzięku i elegancji.

Miała ochotę głośno się roześmiać. Cała ta sytuacja była tak absurdalna, że można było ją skwitować tylko śmiechem. I być może tak właśnie by zrobiła, gdyby nie napotkała wzroku księcia.

Ponownie poruszyła ją niezwykła głębia jego spojrzenia. Niejedna kobieta mogłaby w takiej chwili palnąć coś, czego by później żałowała.

- To nie była odwaga - mruknęła, próbując przerwać niebezpieczne myśli. - Po prostu instynkt.

- To byłoby całkowicie zrozumiałe, gdyby chodziło o matkę i jej rodzone dziecko - odparł książę. - Ale ryzykowanie własnego życia dla cudzego dziecka to coś zupełnie innego.

- Ależ naprawdę nie wydarzyło się nic niezwykłego! -nie dawała za wygraną.

- Śmiem twierdzić inaczej. Twoje zachowanie było niezwykle - powtórzył łagodnym, ale zdecydowanym głosem książę. -Ach!

Prudence wiedziała, że było to równie głupie jak użycie słowa „cześć” na powitanie, ale książę sprawiał, że odbierało jej mowę. W dodatku była teraz niemal pewna, że Arogancja to jego drugie imię. Bo skoro nie było go na miejscu zdarzenia, to jakie miał prawo oceniać moje zachowanie? - pomyślała zezłoszczona.

- Rozważam, czy powinienem zaproponować ci pracę w moim domu - odezwał się książę.

Prudence kompletnie osłupiała. Wprawdzie do tej pory też niewiele rozumiała, ale teraz przestała nawet próbować poukładać sobie w głowie fakty. Zakłopotana i zła patrzyła na Jego Wysokość. Zostało jej zaledwie sześć miesięcy. Tylko pół roku bez facetów, randek, pocałunków. Książę miał parę wad, to prawda, ale żeby wchodzić do jaskini lwa i testować swoją silną wolę w książęcym domu? Nigdy!

- Wasza Królewska Książęcość - zaczęła - nie chcę dla ciebie pracować. To znaczy u ciebie. Chcę powiedzieć, że jestem zadowolona z aktualnej posady i nie zamierzam niczego zmieniać w tym względzie.

Królewska Książęcość? - przerażona powtórzyła w myślach własne słowa. Co za bełkot. Pani Smith nie powinna już nigdy więcej jej zaufać.

Na twarzy księcia pojawił się łagodny uśmiech, na widok którego Prudence aż zadrżała ze złości. Jasne, przecież Jego Wysokości się nie odmawia. O tak, on z pewnością zawsze osiągał to, czego zapragnął. Nienawidziła takich mężczyzn. Tacy natychmiast lądowali na początku jej listy.

- Opiekuję się dziećmi - wytłumaczyła. - Czym niby miałabym się zajmować w twoim domu?

- Mam dwójkę dzieci - odpowiedział książę.

A to dopiero nowina! Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że książę mógłby być żonaty. Choć z drugiej strony, pomyślała, dziwne by było, gdyby nie był.

Ach, czyli o to chodzi, pomyślała triumfalnie. Książę nie jest ani łysy, ani stary, ani brzydki. Z całą pewnością nie. On jest po prostu nieosiągalny! Przemknęło jej przez myśl, że powinna odtańczyć taniec radości, a jednak zamiast ulgi ogarnęło ją dziwne poczucie osamotnienia i zagubienia.

- Jestem wdowcem - dodał cicho książę.

Prue zawstydziała się, a jednocześnie odetchnęła. A więc książę był jednak do wzięcia. Tak, tylko na pewno nie dla ciebie! - zadrwiła z siebie w duchu.

- Nie zamierzam zmieniać pracy.

Była przekonana, że mówi to szczerze. Kochała małego Briana i nie chciała się z nim rozstawać. W końcu plama z budyniu to nie jest wystarczający powód do rzucania posady opiekunki do dziecka. Poza tym

ludzie z fundacji potrzebowali jej pomocy. Doskonale sprawdzała się w roli kwestarza.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Ronald, a tuż za nim wśliznął się mały chłopiec. Lokaj nachylił się nad księciem i zaczął coś szeptać. W tym czasie Prue z zainteresowaniem przyglądała się dziecku. Mały urwis o szatańskim wyglądzie miał około pięciu lat. Przebiegł przez pokój i szybko ukrył się za sofą. Chwilę później jego potargana czupryna ukazała się ponad oparciem siedziska. Chłopczyk wlepił w Prudence błyszczące, niebieskie oczy. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że był synem księcia.

Po chwili, najwyraźniej nie mogąc opanować ciekawości, wychylił się jeszcze bardziej. Prue mogła teraz przyrzeć się dokładnie jego twarzyczce. Malec był ślicznym dzieckiem. Przypatrywał się nieznajomej z wyraźną niechęcią. W ten sam sposób Brian przywitał nianię, która przyszła dziś zastąpić Prue. Małe książątko posunęło się jeszcze dalej; chłopczyk zrobił zeza i pokazał Prue język.

Rzuciła okiem na księcia, ten jednak cały czas był odwrócony i zajęty rozmową z Ronaldem. Wykorzystała więc okazję i zrobiła coś, co, jak przypuszczała, doprowadziłoby panią Smith do ataku serca. Wykonała potwornego zeza i pokazała chłopcu język.

W tym samym momencie książę spojrział na Prudence i aż musiał ugryźć się w język, by nie skomentować jej zachowania. Prawdę mówiąc, zrobił to dzisiaj nie po raz pierwszy, ponieważ Prudence Winslow zaskakiwała go nieustannie od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył. Na coś takiego nie był przygotowany.

Panna Winslow była bardzo wysoka, szczupła i miała absolutnie nieprawdopodobne rude włosy. Na zdjęciu w gazecie nie wyglądała tak oszałamiająco pięknie jak w rzeczywistości. Idealny nos, szerokie, pełne usta i mleczna karnacja zupełnie nie pasowały do wizerunku skromnej niani.

Jej zielone oczy przypominały księciu oczka wodne wokół wodospadów Myria na jego rodzinnej wyspie. A jeśli oczy są odbiciem duszy, pomyślał, to spodziewałem się raczej kogoś innego. W spojrzeniu Prue było coś figlarnego i niepokornego. Zdecydowanie była typem kobiety, na spotkanie z którą mężczyzna powinien być odpowiednio przygotowany. On nie był.

W dodatku ta jej wyraźna niechęć do podporządkowania się. Książę nie potrafił odgadnąć, czy tytułowała go niezgodnie z etykietą rozmyślnie, czy też z powodu niewiedzy. Wprawdzie nie podejrzewał, by całkiem świadomie popełniała nietakty, jednak z pewnym niepokojem zaczął myśleć, czy powierzenie opieki nad dziećmi takiej osobie nie okaże się nierozsądne. Dopiero teraz zrozumiał, że pani Abigaile Smith cały czas próbowała go ostrzec.

W książęcym domu służyły całe rodziny. Ludzie przekazywali sobie funkcje z pokolenia na pokolenie: ojciec uczył syna, matka - córkę, i wszyscy byli dumni, że mogą pracować dla rodu Kaelanów. Kobieta taka jak Prue bez wątplenia zaburzy równowagę panującą w zamku od przeszło trzystu lat.

Jednak książę doskonale zdawał sobie sprawę, że potrzebuje dobrej opiekunki dla dzieci. Szczególnie dla syna. Chłopczyk zupełnie nie

potrafił odnaleźć się po śmierci matki. Dziecko, które niegdyś tryskało energią i radością, od jakiegoś czasu stało się płaczliwe i agresywne.

Gavin potrzebował naprawdę dobrej opiekunki. Żadnego sztywnego babsztyla, jak niania, która została zwolniona w zeszłym tygodniu. Wprawdzie księżę nie potrafił precyzyjnie określić, jakie cechy powinna posiadać idealna opiekunka, ale kiedy zobaczył Prudence, poczuł, że to musi być właśnie ona.

Jednak teraz na widok zeza i wystawionego języka kandydatki stracił pewność. Pomyliłem się, pomyślał. Cóż, tym razem instynkt mnie zawiódł. Lepiej zrobię, jeśli pozwolę jej odejść.

Ale wtedy wydarzyło się coś, czego księżę się nie spodziewał. Zza oparcia sofy wychylił się Gavin i zdumiony ojciec ujrzał na twarzyczce syna szeroki uśmiech. Kiedy chłopiec zorientował się, że ojciec mu się przygląda, natychmiast spowaźniał, ponownie przybrał marsową minę i uciekł z pokoju.

- To mój syn, Gavin - wyjaśnił księżę. - Jego matka umarła trzynaście miesięcy temu. Chłopiec wciąż bardzo to przeżywa. - Zamyślił się przez chwilę: tak, ja lepiej sobie poradziłem ze złymi emocjami. - Mam jeszcze córeczkę - dodał, wyciągając z kieszeni zdjęcie Sary i podając je Prue. - Jest jeszcze za mała, żeby ze mną podróżować.

Prudence zawahała się przez moment, ale zaraz sięgnęła po fotografię. Delikatny uśmiech pojawił się na jej twarzy, kiedy zobaczyła małą księżniczkę. To dziecko z pewnością zniewala wszystkich, pomyślała. Potargane czarne włoski i ogromne, pełne zaciekawienia oczy nikogo nie mogły pozostawić obojętnym.

- Sara ma trzynaście miesięcy. Moja żona umarła przy porodzie.

- Bardzo mi przykro - powiedziała cicho Prue. Uniosła głowę i pełnym tkliwości wzrokiem popatrzyła na drzwi, za którymi znikł Gavin.

Książę Ryan poczuł ulgę. Nie miał już najmniejszych wątpliwości, że Prue pokocha jego dzieci. Było w niej tyle uczucia.

A w jego życiu zdecydowanie brakowało uczucia. To znaczy w życiu jego dzieci. Wszystkie poprzednie nianie były troskliwe i pełne poświęcenia, ale żadna nie miała w sobie tego, co zobaczył w zielonych oczach Prue, kiedy patrzyła w ślad za odchodzącym Gavinem.

Oczywiście, przygotował się do dzisiejsze rozmowy i dokładnie sprawdził referencje panny Winslow, jednak ważniejszy niż opinia innych ludzi był dla niego jego własny instynkt. To przecież instynkt podpowiadał mu, żeby nie żenić się z Rainą. Tak, tylko że akurat w tej sprawie nie miał nic do powiedzenia.

Wyciągnął jednak wnioski i od tamtej pory zawsze starał się słuchać wewnętrznego głosu. Właśnie dlatego zwrócił uwagę na zdjęcie w gazecie. Od początku czuł, że Prudence jest właściwą kandydatką, a teraz zyskał już pewność.

Co prawda, rudowłosa niania kompletnie ignorowała zasady etykiety (jej sposób zwracania się do niego pozostawiał wiele do życzenia), w dodatku w zamku nic nie było gotowe na jej przyjęcie (zresztą sam książę też nie był na to gotowy), ale czuł, że Sara i Gavin potrzebują właśnie takiej opiekunki.

- Chcę, żebyś rozważyła moją propozycję i poleciała ze mną na Momhilegrę - powiedział.

Prue przyglądała mu się przez chwilę, po czym odwróciła wzrok i wstała.

- Czy mogę poprosić o płaszcz? - Jej twarz poczerwieniała ze złości.
- Dziękuję za propozycję, ale jak już powiedziałam, nie mogę jej przyjąć -
odparła chłodno. - Jestem bardzo zadowolona z mojej obecnej posady.

Ronald posłusznie podał Prudence okrycie.

Księżę uśmiechnął się łagodnie.

Kiedy Prue wyszła, zwrócił się do służącego:

- Ronaldzie, chciałbym obejrzeć dziś film „Dźwięki muzyki”. Czy
możesz go dla mnie poszukać?

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

- Będę potrzebował czegoś jeszcze.

Ronald wysłuchał poleceń księcia, po czym wyszedł z pokoju.

Ryan uśmiechnął się ponownie. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli,
jeszcze dziś panna Winslow dowie się, że straciła dotychczasową posadę.

Nie każdy potrafiłby tak bezceremonialnie ingerować w życie
drugiego człowieka, ale Ryan zawsze na pierwszym miejscu, przed
marzeniami i osobistymi pragnieniami, stawiał obowiązki.

Co prawda, w wypadku małżeństwa z Rainą zastosowanie się do tej
zasady nie przyniosło nic dobrego, ale przecież nie zamierzał poślubić
panny Winslow. Chciał ją tylko zatrudnić. I nie mógł uwierzyć, że
odrzucała jego propozycję. Ludzie lubili dla niego pracować, zwłaszcza że
za umiejętność rezygnacji z własnych marzeń byli sownie wynagradzani.
Prudence właśnie dostała swoją szansę... I wykorzysta ją, jeśli tylko okaże
odrobinę rozsądku.

Kiedy już wszystko zostało załatwione, księżę usiadł wygodnie, żeby
obejrzeć film. Zaprosił też Gavina, ale chłopiec wolał gry wideo. Poza tym

wyczuwało się wyraźnie, że nie ma ochoty na spędzenie czasu w towarzystwie ojca.

Film sprawił księciu wiele radości. Okazał się wspaniałą odskocznią od wszystkich trosk i kłopotów. „Ona jest jak Maria”, przypomniał sobie słowa pani Smith i westchnął ciężko. To chyba nie wróżyło dobrze.

- Och, mój drogi - wyszeptał, naśladowując właścicielkę Akademii Doskonałych Opiekunek. - Och, mój drogi.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Zwalnia mnie pani? - spytała zaskoczona Prudence. Pani Hilroy splotła dłonie i rozejrzała się z niepokojem po skromnym pokoju Prue.

- Oczywiście, że nie - odparła bez przekonania. - Ja po prostu chcę ci umożliwić zajęcie się ważniejszymi sprawami.

Pani Hilroy na próżno starała się złagodzić wymowę swojej wypowiedzi. Jej słowa oznaczały jedno - Prue straciła posadę.

- Przecież to ty ocaliłaś Brianowi życie - dodała niemal z rozpaczą w głosie pani Hilroy.

Jak miło, że pani pamięta, pomyślała Prue, a głośno powiedziała:

- To chyba najgorszy dzień w moim życiu.

- Przesadzasz - zachnęła się pani Hilroy.

- Pewnie ma pani rację - zgodziła się ponuro Prue. Może rzeczywiście jej słowa zabrzmiały nieco zbyt

dramatycznie. Dzień, kiedy zmarł ojciec, z pewnością był o wiele gorszy od dzisiejszego, a wszystkie dni, które nadeszły potem, układały się w jedno pasmo nieszczęść. Nie tylko z powodu finansowych perturbacji, ale również z innego powodu. Mianowicie Prue zdała sobie sprawę, że nigdy już nie doświadczy ojcowskiej miłości, o którą tak zabiegała, kiedy była małą, osamotnioną dziewczynką. Musiała natychmiast dorosnąć.

Ale dzisiejszy dzień też był okropny. Straciła pracę u Hilroyów! Po rozmowie z księciem nie opuszczały jej dziwne przeczucia. Kiedy spojrzała w niezwykle niebieskie oczy tego mężczyzny i usłyszała kuszącą melodię jego głosu, jej pewność siebie znikła bez śladu. Odsuwała od siebie natrętne pytania, czy na pewno jest szczęśliwa i czy nie doskwiera

jej samotność. Nie chciała nawet się zastanawiać, co niesie jej przyszłość i dokąd prowadzi ją życie.

Cieszyła się, że odmówiła księciu. To była jedna z najlepszych decyzji, jakie podjęła w życiu. Książę Kaelan, mimo kilku wad znajdujących się na jej liście, był niczym główny bohater z pięknej baśni.

Ale jej nie uratuje żaden książę, nawet gdyby przybył na białym koniu. Była zdana wyłącznie na siebie!

Teraz, słysząc słowa pani Hilroy, poczuła się jeszcze bardziej samotna i opuszczona.

Mogła przynajmniej zapytać, ile niedoszły pracodawca zamierzał jej zapłacić. Z pewnością zarabiałaby znacznie więcej niż u Hilroyów, nie wspominając o mieszkaniu w zimnym, niewykończonym pokoju w piwnicy.

Teraz nie miała nawet tego. Wszystko, cokolwiek książę by jej zaproponował, byłoby lepsze niż nic. Wzdrygnęła się na samą myśl o powrocie do niego i poniżającym perswadowaniu, że zmieniała zdanie i teraz jest już gotowa przyjąć posadę u niego. Nie, za nic nie mogłaby pracować u mężczyzny o tak zniewalającym spojrzeniu.

Z drugiej strony była pewna, że teraz, kiedy pani Hilroy ją zwolniła, nie będzie mogła liczyć na wsparcie pani Smith. Prudence zawsze zdawała sobie sprawę, że posada u Hilroyów była jej ostatnią szansą pozostania w Akademii Doskonałych Opiekunek.

- Posłuchaj, od czasu wypadku zrozumiałam - odezwała się ponownie pani Hilroy - że chcę cały czas być blisko mojego syna. Muszę opiekować się nim sama. Nie darowałabym sobie, gdybym straciła choć chwilę z jego życia. To są bezcenne momenty.

Prudence westchnęła i spojrzała na zasmuconą twarz pracodawczynie. Współczucie wypełniło jej serce, a własne problemy nagle straciły znaczenie. Gdyby Brian był jej synem, też nie chciałaby zostawiać go codziennie pod opieką obcej kobiety. Pani Hilroy podjęła słuszną decyzję. Dla matki dziecko powinno być najważniejsze.

A więc to koniec, pomyślała ze smutkiem.

- Czy naprawdę pani decyzja nie jest spowodowana niezadowoleniem z mojej pracy?

- Ależ Prudence! Byłaś w tym domu jak powiew świeżego powietrza. Mój syn cię uwielbia. Tylko... może to egoizm, ale wolałabym, żeby płakał, kiedy to ja wychodzę z domu, nie ty.

Zupełnie zrozumiała, przebiegło Prue przez głowę.

- A może potrzebuje pani kogoś do sprzątanania? - spytała zakłopotana.

- Przecież dostałaś propozycję pracy. - Pani Hilroy wydawała się zaskoczona. - Prudence, wiem, że księżę Momhilegry zamierza cię zatrudnić. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że odrzuciłaś taką propozycję?!

- Skąd pani o tym wie? - spytała Prudence. Pani Hilroy w milczeniu odwróciła wzrok.

- Kto pani powiedział? - dopytywała Prudence. - Pani Smith?

- Tak, rozmawiałam z Abigaile. To była dla mnie smutna rozmowa. Nie chciałam się z tobą rozstawać, ale potem księżę zadzwonił osobiście.

- Pani z nim rozmawiała?

- Tylko przez telefon - tłumaczyła pani Hilroy. - Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z żadnym księciem. To było urocze.

Prudence spojrzała na nią ze złością, lecz pani Hilroy kontynuowała z uśmiechem:

- Wydał mi się bardzo miłym człowiekiem. Nagle Prudence zrozumiała.

- Zapłacił pani! - krzyknęła. - Zapłacił, żeby się mnie pani pozbyła!

- Ja ujęłabym to inaczej. Książę zaproponował mi... rekompensatę - wyjąkała pani Hilroy. - Dzięki temu będę mogła sobie pozwolić na rzucenie pracy i osobistą opiekę nad Brianem.

- Diabeł wcielony! - krzyknęła Prue. - Trafił w pani czuły punkt.

Wykorzystał pani miłość do dziecka.

- To nieprawda. Książę był naprawdę miły.

- Czy pani myśli, że diabeł zawsze zachowuje się jak potwór?

Oczywiście, że był dla pani miły! Szatańskie sztuczki diabła kusiciela!

- Prudence! - skarciła ją pani Hilroy.

- Wygląda na to, że sprzedała mnie pani księciu - oburzyła się Prue.

- Nie można sprzedać drugiego człowieka - odpowiedziała niepewnie pani Hilroy.

- Wkrótce się o tym przekonamy - odparła sarkastycznie Prudence.

- Błagam, nie bądź złośliwa. To dla ciebie wielka szansa. Rozważ to, proszę.

Prue wiedziała, że w słowach pani Hilroy jest sporo prawdy. W dodatku taka szansa może się już nigdy więcej nie powtórzyć. Tak, zło nie kryło się w księciu. Ono było w niej.

Ale nie wolno jej było opuszczać tarczy. Jeśli to zrobi, książę może ją skrzywdzić, jak robili to inni mężczyźni. Jej serce musi pozostać otoczone murem.

- Wszystko już przemyślałam - syknęła.

Naraz rozległ się dzwonek do drzwi, a pani Hilroy dziwnie się zarumieniła.

- To pewnie on. Uprzedził, że może wpadnie po ciebie koło dziewiątej. Wyobrażasz to sobie?

- Co ja mam zrobić? - krzyknęła przerażona Prudence. - Mam się spakować i pozwolić się uprowadzić do jakiegoś zamku na drugim końcu świata?

- Nie przesadzaj. Momhilegra leży między Wielką Brytanią a Irlandią, przecież to nie jest koniec świata.

- Wszystko już uzgodniliście, tak?

Prue wciąż nie mogła się pozbierać. Zastanawiała się, od jak dawna pani Hilroy spiskowała z księciem.

Jak dużo Jego Wysokość o niej wiedział? I skąd u niego taka niezwykła pewność, że to właśnie ona będzie odpowiednią opiekunką dla jego dzieci? Ile jej sekretów już poznał? Sekretów, które powinny pozostać tajemnicą. Choćby to, że kiedy Brian zarzucał jej rączki na szyję i całował ją w policzek, płakała ze wzruszenia.

Rumieniec na twarzy pani Hilroy nabrał jeszcze intensywniejszej barwy.

- Oczywiście, że nie. Nic z nim nie ustalałam. Nasza rozmowa była bardzo ogólnikowa.

Dzwonek zadzwieczał ponownie.

- Nie sędzę, żeby było w dobrym tonie trzymać księcia tak długo przed drzwiami - zauważyła pani Hilroy.

- A co on takiego zrobił, żeby liczyć na dobre traktowanie? Przez niego straciłam pracę! Czy pani uważa, że jego zachowanie jest stosowne? Czy w ten sposób wyraża się szacunek do innych osób?

- Myślę, że źle do tego podchodzisz - odparła pani Hilroy zdecydowanym głosem i po raz pierwszy od początku tej rozmowy spojrzała Prudence w oczy. - On chce, żebyś była nianią dla jego osieroconych dzieci. Przecież nie zamierza umieścić cię w swoim haremie.

Prue zebrała w sobie wszystkie siły i poszła otworzyć drzwi.

Biedny Ronald stał w strugach deszczu i wyglądał jak zmokła kura.

- Miło panienkę znów widzieć. - Uśmiechnął się czarująco.

Właściwie był całkiem sympatyczny. Po prostu należycie wykonywał swoją pracę. Ale teraz nie było czasu na sentymenty.

- Powiedz Jego Wysokości, że się nie zgadzam - krzyknęła Prue i zatrzęsnęła drzwiami.

Po chwili dzwonek rozległ się ponownie. Prudence otworzyła drzwi. Ronald stał tam nadal i widać było, że stara się wyglądać jak najdostojniej.

Prue skrzyżowała ręce na piersi i tupnęła nogą.

- Powiedziałam nie! - krzyknęła jeszcze głośniejszym głosem niż za pierwszym razem. - A to oznacza, że nie zgodzę się ani teraz, ani za tydzień, ani za miesiąc. Nigdy! Nawet gdyby to była ostatnia posada na świecie. Nawet gdybym umierała z głodu...

- Chyba wszystkiego nie zapamiętam, panienko - przerwał jej grzecznie Ronald. - Może mogłaby panienka powiedzieć to Jego Wysokości sama. Księżę czeka w samochodzie.

Prue popatrzyła ponad ramieniem RONALDA i zobaczyła długą, czarną limuzynę zaparkowaną po drugiej stronie ulicy, jednak przez przyciemnione szyby nie było widać, co, a raczej kto jest w środku.

- On zrujnował moje życie, a ja mam stać w deszczu i z nim rozmawiać? Mam podejść, zastukać w szybę samochodu, poczekać, aż Jego Wysokość otworzy okno, a ja wytłumaczę mu, że nie życzę sobie, by kierował moim życiem? A może jeszcze powinnam błagać go o wybaczenie za to, że utrudniam mu reorganizację mojego życia?

Ronald wydawał się zbity z tropu.

- Powiedz mu, żeby poszedł do diabła! - krzyknęła, żałując, że nie przychodzi jej na myśl nic bardziej dobitnego.

Zanim zatrzasnęła drzwi, popatrzyła przez chwilę na księżęcego lokaja. Biedak najwyraźniej po raz pierwszy słyszał takie słowa skierowane pod adresem swojego pana, ponieważ stał kompletnie osłupiały. Po chwili odwrócił się i kuląc ramiona, ruszył w stronę samochodu.

Prue autentycznie mu współczuła. Miała tylko nadzieję, że księżę go nie zabije. Nie strzela się przecież do posłańca, nawet jeśli przynosi złe wieści.

- No, jesteś zupełnie inną dziewczyną niż sześć miesięcy temu - powiedziała do siebie z dumą.

Ryan obserwował wracającego RONALDA. Służący strząsnął z ramion krople deszczu i wszedł do samochodu. Po długiej chwili spojrzął w lusterko, szukając wzroku księcia.

- Rozumiem, że poszła tylko po swoją walizkę - odezwał się Ryan.

- Niestety nie, Wasza Wysokość. Obawiam się, że ona nie przyjdzie.

Ryan zamyślił się zdezorientowany. Mimo tylu zabiegów z jego strony i umowy z panią Smith, Prudence miałyby się nie zgodzić?

- Czy powiedziała, dlaczego?

- Niebył dokładnie, Wasza Wysokość.

- A co powiedziała? Ronald zawahał się.

- Kazała Waszej Wysokości iść do diabła - wykrztusił.

- Co takiego?!

Ronald niechętnie powtórzył całą przemowę Prudence, po czym dodał:

- Powiedziała jeszcze, że z powodu deszczu nie zamierza się fatygować, żeby powiedzieć to Waszej Wysokości osobiście.

Ryan nie potrafił zdefiniować swoich uczuć. Dotychczas nikt nigdy w ten sposób się do niego nie odezwał.

Nawet żona nigdy tak go nie traktowała, choć ich związek nie należał do zbyt udanych. Wręcz przeciwnie, zabijała go powoli swoją wyrachowaną uprzejmością. Nie potrafił zignorować zachowania Prue, ale wbrew zdrowemu rozsądkowi coś go w tej dziewczynie intrygowało.

- W takim razie muszę dać tej młodej damie szansę - powiedział, otwierając drzwi od samochodu.

- To najgorszy pomysł, o jakim w życiu słyszałem, Wasza Wysokość
- ośmielił się zauważyć Ronald, a kąciki jego ust zadrgały w powstrzymanym uśmiechu.

Ryan szybkim krokiem przeszedł na drugą stronę ulicy. Zauważył, że żaluzje w oknie gwałtownie się poruszyły, jednak musiał zadzwonić aż trzy razy, choć wiedział, że Prudence stoi tuż za drzwiami.

Wreszcie zdecydowała się otworzyć. Na jej twarzy malowała się wściekłość, a mimo to zdaniem księcia wyglądała prześlicznie. Wcale nie jak osoba, która opiekuje się cudzymi dziećmi. Włosy miała rozpuszczone, a płomienne loki opadały na ramiona. Ubrana była w błyszczącą, zwiewną koszulkę, a opuszczone nisko na biodra dżinsy i bose stopy dodawały jej wyglądowi pikanterii.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, Prue miała na sobie strój wymuszony przez panią Smith. Teraz wyglądała zupełnie inaczej. Była niezwykle atrakcyjna i pociągająca.

Za pierwszym razem jedynie jej włosy i oczy przyciągnęły uwagę Ryana. Teraz Prue Winslow go zachwyciła.

- Dobry wieczór - odezwał się po dłuższej chwili, starając się nie zwracać uwagi na padający deszcz i próbując opanować własne emocje.

- Dobry wieczór? - oburzyła się Prue, a w jej oczach pojawiły się iskry. - Dobry wieczór? - powtórzyła. - Jak śmiesz! Jak śmiesz rujnować mi życie!

- Ja rujnuję ci życie? - spytał zaskoczony Ryan. - To zabawne. Zapropnowałem ci posadę o wiele lepszą od tej, którą miałaś tutaj. W jaki sposób mogłoby to zrujnować ci życie?

- Nie możesz mi składać takiej propozycji! - krzyknęła i tupnęła nogą.

- Nie mogę? - spytał, tłumiąc śmiech. - A to niby dlaczego?

- Bo stawiasz mnie pod murem!

Była arogancka, ale jej odwaga zaimponowała Ryanowi. Czuł, jak krew w jego żyłach zaczyna płynąć szybciej, a ciało przenika dreszcz pożądania.

Nosił celtyckie nazwisko, Kaelan, a jego przodkowie słynęli z odwagi i waleczności. Nagle poczuł, że właśnie ta kobieta wyzwala w nim wolę walki, do której został stworzony.

Każdy rozsądny mężczyzna na jego miejscu odwróciłby się na pięcie, wsiadł do samochodu, po czym strząsnąłby z siebie krople deszczu i pamięć o tej dziewczynie. Rozsądny mężczyzna poszedłby do pani Smith i poprosił o wskazanie innej opiekunki.

Ryan Kaelan był rozsądnym mężczyzną przez całe swoje życie - zawsze opanowany, kontrolujący emocje. Umiał podejmować trudne decyzje, a dzięki rozwadze unikał popełniania błędów. Ale teraz mógł myśleć tylko o jednym - pragnął zanurzyć palce w kaskadzie rudych włosów, przyciągnąć Prue do siebie i namiętnie ją pocałować.

Ta myśl przeraziła go. Cofnął się o krok i uśmiechnął się nerwowo. I to był błąd.

- Być może dla ciebie to jest zabawne, ale dla mnie nie! Nie możesz mnie kupić! - krzyknęła Prue. - Ja nie jestem na sprzedaż. Odrzuciłam twoją ofertę i nie zamierzam zmienić zdania!

- Rozumiem, ale spróbuj choć przez minutę zachowywać się rozsądnie...

- Rozsądnie? - syknęła. - Rozsądnie? Przez ciebie zostałam zwolniona z pracy, którą uwielbiałam. Potrzebujesz więcej rozsądnych wyjaśnień?

- Prawdę mówiąc, tak.

- No to będziesz je miał! - Odwróciła się i znikła we wnętrzu, a po chwili wróciła z kryształowym wazonem pełnym kwiatów.

Od początku tej rozmowy nie była w pokojowym nastroju, ale Ryan nie spodziewał się, że ciśnie w niego kwiatami. Uchylił się i wazon rozbił się z hukiem tuż obok jego nóg.

Po chwili Ryan oderwał wzrok od potłuczonego szkła i połamanych kwiatów i spojrzął na Prue.

Znieruchomiała.

- Och - powiedziała. - Zobacz, do czego mnie doprowadziłeś! -
Zatrzasnęła drzwi.

Ryan stał dłuższą chwilę, czując, jak jego ubranie coraz bardziej nasiąka wilgocią. Oczywiście zrozumiał, co Prudence chciała mu przekazać. Tak, nie byłaby dobrą opiekunką, a w dodatku wprowadziłaby ogromne zamieszanie do jego poukładanego życia. Miała naprawdę trudny charakter, ale... wszystko, co robiła, robiła z pasją.

Doskonale wiedział, że uczucia, jakie zaczyna do niej żywić, nie były odpowiednie dla księcia. Na wyspie Momhilegra był panem i władcą, a właśnie przed chwilą jakaś ruda panna zrobiła mu karczemną awanturę w publicznym miejscu. To powinno mu wystarczyć. Cóż to za pomysł zatrudniać kogoś takiego w charakterze opiekunki do dzieci! Najgorszy z możliwych. W dodatku powinien być wściekły. Jeszcze nigdy w życiu nikt go tak nie potraktował.

A tymczasem... jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak wspaniale jak teraz.

Po raz pierwszy poczuł, że żyje naprawdę.

Deszcz spłukał z niego cały stres i napięcie. Wsunął ręce do kieszeni płaszcza i ruszył w stronę samochodu. Ronald czekał na niego, przytrzymując otwarte drzwi.

Ryan wsiadł do limuzyny, a służący bez słowa zajęli miejsce kierowcy. Całą drogę do hotelu jechali w milczeniu.

- Czy ona rzuciła w Waszą Wysokość wazonem? - spytał Ronald, kiedy już dojechali na miejsce.

- A jakże - odparł książę zaskoczony własnym rozbawieniem.

Starał się przeanalizować całą sytuację raz jeszcze. Przypominał sobie każde słowo, każdy gest Prudence.

I wreszcie zrozumiał. Ona chciała, żeby ktoś o nią zabiegał.

Ta myśl rozbawiła go jeszcze bardziej.

Ryan był bardzo ambitny. Jeszcze nigdy w życiu nie przegrał i zawsze osiągał to, czego chciał. Poza... miłością żony, pomyślał. To był jedyny smutny wyjątek. Ale teraz nie zamierzał się poddać. Prue była odpowiednią kandydatką na opiekunkę. I nią zostanie.

Trudno będzie ją przekonać, to fakt. W dodatku trzeba to zrobić w taki sposób, żeby jej się wydawało, że to ona wygrała.

Tak, to będzie trudne, ale nie niemożliwe, pomyślał i zaczął radośnie pogwizdywać.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chciałabym złożyć wypowiedzenie - powiedziała Prue stanowczo.

Siedziała sztywno na krześle przed panią Smith. Wiedziała, że jej decyzja musi być wielkim zaskoczeniem i rozczarowaniem dla szefowej.

- Wypowiedzenie? - spytała zdumiona pani Smith.

- Składam wypowiedzenie, ponieważ wczoraj rzuciłam wazonem w potencjalnego klienta. Wiem, że było to bardzo nieprofesjonalne i absolutnie niedopuszczalne. Taka utrata kontroli nad sobą nie powinna się zdarzyć żadnej opiekunce zatrudnionej w Akademii.

Pani Smith uniosła brwi.

- Czy kogoś zraniłaś?

- Nie, chybiłam. Przykro mi.

Oczywiście zabrzmiało to tak, jakby było jej przykro, że nie trafiła.

Pani Smith wydawała się lekko zmieszana. Złożyła dłonie i nie odzywała się przez chwilę, rozważając słowa Prue.

- Nie zawsze byłam panią Abigail Smith - powiedziała cicho.

- Nie zawsze? Jak to nie zawsze!

Pani Smith wydawała się jej wprost idealną szefową agencji opiekunek. Nie potrafiła wyobrazić jej sobie w innej roli.

- Wiele lat temu mieszkałam w Rosji - ciągnęła pani Smith. -

Nazywałam się wtedy Sonia Pliewnikow i żyłam w okropnych warunkach. Nikt urodzony i wychowany w Stanach Zjednoczonych nie jest w stanie wyobrazić sobie tego.

Prue była tak zaskoczona, jakby usłyszała, że pani Smith jest odmiennej orientacji seksualnej.

- Pewnego dnia otrzymałam szansę wyjazdu z Rosji. To było coś, o czym wszyscy marzyli. Ale ja nie byłam zdecydowana. Miałam przyjaciół, których nie chciałam zostawić, a moja mama była coraz starsza. Zastanawiałam się, czy jeśli wyjadę, zobaczę jeszcze kiedyś ukochane siostry. Spędziłam w Rosji całe swoje życie, więc wyjazd wydawał mi się ryzykowny i niebezpieczny dla mnie, a dla mojej rodziny prawdopodobnie też.

Pani Smith przerwała na chwilę. Prue nie odezwała się ani słowem.

- Ale kusiła mnie perspektywa odmiany losu - podjęła po chwili. - I wyjechałam. Życie nie zawsze jest łatwe, ale do niczego się nie dojdzie, jeśli nie podejmie się wyzwania. W moim życiu było wiele trudnych chwil. Pochowałam męża, musiałam nauczyć się obcego języka, zapanować nad rosyjskim akcentem... Aż wreszcie stworzyłam moją Akademię. - Westchnęła. - Nigdy nie żałowałam swojej decyzji. Czasami zastanawiam się, jak potoczyłyby się moje losy, gdybym została w Rosji.

- Chyba zawsze pojawia się pytanie, co by było, gdyby? - zauważyła Prue.

- Masz rację. - Pani Smith uśmiechnęła się. - Życie zaprasza nas w podróż, w czasie której mamy szansę odkryć, kim naprawdę jesteśmy. Niekiedy oznacza to porzucenie wygod i wystawienie się na niebezpieczeństwo. Czy tobie kiedyś to się przydarzyło, moja droga?

Tak, pomyślała Prudence. Tak właśnie było, kiedy postanowiła, że nie będzie już więcej szukała potwierdzenia własnej wartości u innych ludzi, a już zwłaszcza u mężczyzn.

- Czy nie sądzi pani, że ostatni rok był dla mnie takim doświadczeniem? - spytała. - Przez ten czas bardzo się zmieniłam. Czasem

przechodziłam przez prawdziwe piekło, a czasem nieoczekiwanie odkrywałam w sobie nieznaną siłę.

Pani Smith nie wydawała się przekonana.

- Kocham moją pracę - powiedziała z przejęciem Prue.

- Nieprawda - odparła pani Smith. - Ty kochasz dzieci. A to duża różnica. Potrzebujesz nadziei i szansy na własny rozwój.

Prue zamyśliła się. Chyba właśnie do tego dąży. Czy powinna powiedzieć pani Smith o swojej pracy charytatywnej?

Nagle zrozumiała, o co pani Smith chodzi. To samo, choć innymi słowami, powiedziała jej wczoraj pani Hilroy. Szefowa i tak miała zamiar ją zwolnić, więc składanie wypowiedzenia było bez sensu. Prue zaczęła się zastanawiać, czy uda się jej pobić ten nietypowy rekord – została zwolniona z pracy dwa razy w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin.

-I jestem przekonana, że teraz twój wewnętrzny głos podpowiada ci, żebyś skorzystała z okazji. Czy naprawdę go nie słyszysz?

- O jakiej okazji pani mówi? - spytała zaskoczona Prudence.

- Chodzi o pracę u księcia Ryana Kaelana, naturalnie. To twoja podróż w nieznaną, w którą zaprasza cię życie.

- Nie sędzę, żeby po wczorajszym incydencie z wazonem księżę był nadal zainteresowany moją kandydaturą.

- Tak, to rzeczywiście wydaje się mało prawdopodobne - przyznała Pani Smith i podała Prue plik dokumentów.

- Oto, jaką stawkę ci proponował.

Prue wpatrywała się w papier z otwartymi ze zdziwienia ustami. Zrobiło się jej słabo. O Boże, odrzuciła niepowtarzalną okazję. I nie

chodziło wyłącznie o jej osobiste potrzeby. Gdyby przyjęła posadę u księcia, fundacja „Pomóżmy!” nie musiałaby troszczyć się o finanse przez dłuższy czas.

- To doskonała oferta - wykrztusiła wreszcie.

- Książę powiedział, że tyle samo płaci swojemu pilotowi, ponieważ od niego w takim samym stopniu jak i od opiekunki zależy bezpieczeństwo książęcej rodziny. Jego Wysokość takie ma zasady. A nie wiem, czy wiesz, jak trudno dziś spotkać mężczyznę z zasadami?

Och, wiedziała o tym doskonale. Z wrażenia zaschło jej w gardle. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak często traktowano opiekunki do dzieci bez należytego szacunku.

Wyglądało na to, że książę Ryan był inny. Skoro kochał i szanował swoje dzieci, nie mógł lekceważyć osób, pod których opiekę je oddawał. Przypomniała sobie czuły wyraz jego twarzy, kiedy patrzył na zdjęcie Sary. Dlaczego nie pomyślała o tym, zanim rzuciła w niego wazonem?

Ponieważ nie wierzysz ani w bajki, ani w książąt, odpowiedziała sobie w myślach. Nie chcesz pozwolić, by ktokolwiek, poza tobą samą, cię uszczęśliwił.

- Oto zdjęcie apartamentu, który książę przeznaczył dla opiekunki swoich dzieci.

Prue spojrzała na fotografię, która przedstawiała piękny pokój z dużymi oknami i małą, nowoczesną kuchnię, oddzieloną od salonu marmurowym blatem. Przez drzwi balkonowe widać było urocze, tonące w zieleni patio. Prue zamknęła oczy. Przez swój wybuchowy charakterek straciła takie чудо!

- Książę zatrudnił ponadto osobę do pomocy, żeby opiekunka mogła mieć wolne wieczory i weekendy. - Pani Smith wymieniała kolejne zalety tej pracy.

- O mój Boże! - jęknęła Prue. - Ale jestem głupia.

- Jeśli mogę ci coś doradzić, kontroluj swoje emocje w czasie następnego spotkania.

- Co takiego? Jakie następne spotkanie?!

- Książę Kaelan czeka w sali konferencyjnej.

To niemożliwe, myślała. W jednej chwili opuściła ją cała odwaga. Nie mogę się z nim zobaczyć, nie po tym, jak go potraktowałam wczoraj. Muszę złożyć to wypowiedzenie.

- Pani Smith, nie mogę spotkać się z księciem. Obraziłam go, nakrzyczałam na niego i jeszcze chciałam rozbić o jego głowę wazon z kwiatami. Jak bym mogła spojrzeć mu teraz w oczy?

A w dodatku przysięgam sobie, że koniec z poszukiwaniami księcia z bajki, myślała gorączkowo. Rok bez przygód, bez mężczyzn. A jak mam dotrzymać obietnicy, pracując u kogoś takiego? Przecież on jest prawdziwym księciem. Nawet jeśli ma trochę krzywe jedynki.

Pani Smith odsunęła od siebie kartkę z wypowiedzeniem Prue.

- Tym bardziej powinnaś się z nim spotkać, żeby go przeprosić. To będzie dobra nauczka za twoją impulsywność - westchnęła.

Kiedy Prue weszła do sali konferencyjnej i zobaczyła księcia siedzącego za długim stołem w pewnej sobie, graniczącej z arogancją pozie, poczuła, że nerwy jej puszczają. Już nie myślała o jego hojności ani o zasadach, o których mówiła pani Smith. Myślała wyłącznie o tym, że on znowu wkracza w jej życie. Przez niego straciła pracę u Hilroyów! Był tak

pewny siebie i władczy, jakby uważał ją za swoją służącą, za osobę pozbawioną własnych potrzeb i pragnień.

Właśnie tacy są mężczyźni, pomyślała. Ograbiają kobiety z marzeń. Jego Wysokość wcale nie jest lepszy niż inni, a jeśli weźmie się pod uwagę, jaką władzę posiada, może nawet gorszy.

Książę spojrział na nią.

Prue próbowała opanować emocje. Starła się myśleć logicznie, ale jakaś jej część gorąco pragnęła przeżyć z tym mężczyzną romantyczną przygodę. Za każdym razem, kiedy się spotykali, jej serce zaczynało szybciej bić, a intensywnie niebieskie spojrzenie pozbawiało ją oddechu.

Zamknęła oczy i wyrzuciła z siebie potok słów tak szybko, jak tylko mogła:

- Przepraszam za wczorajsze zachowanie. Zupełnie się zapomniałam. Pani Smith uważa, że rudowłose dziewczyny są popędliwe i ciężko im zapanować nad temperamentem. Całkowicie się z nią zgadzam. Nie pasuję do żadnego stanowiska w pańskim domu. Tak więc do widzenia. - I po chwili dodała: - Wasza Książęca Mość.

Odwróciła się i chciała wybiec z sali, choć czuła, że popełnia wielki błąd.

Dlaczego ten mężczyzna budzi we mnie lęk? - zastanawiała się.

Książę zagroził jej drogę. Nie zamierzała się z nim szarpać. I tak nie miałyby szans.

- Może jednak pani usiądzie, panno Winslow? Chciałbym z panią przez chwilę porozmawiać - powiedział, a ona poczuła na twarzy jego oddech.

Spojrzała na jego dłoń leżącą na klamce. Cofnął rękę, ale dotknął policzka Prue, a jego dotyk był delikatny i czuły.

Spojrzała mu w oczy. Były niebieskie jak morze w czasie sztormu.

Gdybym go kochała, napisałabym o nich wiersz, pomyślała nieoczekiwanie.

- Tak, to przeze mnie straciła pani pracę, którą pani lubiła, ale postaram się wszystko naprawić, obiecuję.

Jego słowa brzmiały prawdziwie i szczerze, a intensywność jego spojrzenia wstrząsnęła Prue. Jakże nienawidziła swojej bezsilności. Za nic nie chciała być od kogokolwiek zależna.

Tę najboleśniejszą lekcję w życiu dostała po śmierci ojca. Była taka samotna, a żadna z wartości, w które wierzyła jako nastolatka, nie sprawdziła się w realnym świecie. Nie, nigdy więcej nie popełni tych samych błędów.

Musiała jednak wysłuchać tego człowieka.

- Bardzo proszę - dodał łagodnie, wskazując jej krzesło. Prue posłusznie usiadła, a Ryan zajął miejsce po drugiej stronie stołu.

Nieświadomie skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście i starała się skoncentrować na wymyślaniu rozmaitych wad, jakie mógłby mieć książę - zbyt długie paznokcie u nóg, włosy na plecach, krzywe zęby. Zaskoczyło ją jednak, że nawet ewidentnie krzywe jedynki wydają się jej pociągające.

- Od urodzenia uczono mnie rządzić - powiedział powoli. - Teraz zrozumiałem, że kiedy wtargnąłem w twoje życie, próbując zmusić cię do czegoś, na co nie miałaś ochoty, zachowałem się arogancko i niegrzecznie. Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Prue poruszyła się niespokojnie. Wmówiła sobie, że Ryan jest potworem, a tymczasem jego słowa zdawały się temu przeczyć.

- No właśnie - burknęła. - W moim kraju nawet księżę musi szanować zwykłego człowieka.

- Mimo wszystko chcę wierzyć, że odrzucając moją propozycję, postąpiłaś zbyt pochopnie, pod wpływem impulsu. Chciałbym również wierzyć, że mogę jeszcze zmienić twoją decyzję.

- Och! - Była naprawdę zaskoczona.

- Czy masz zamiar znowu tupnąć nogą? - droczył się z nią. - Jesteś bardzo... bardzo rudowłosa.

- Wolałabym inny kolor. Myślałam nawet o przefarbowaniu włosów.

- Wprawdzie ten pomysł przyszedł jej do głowy przed sekundą, ale nie zamierzała mu o tym mówić. - Może zostanę brunetką?

- O nie, to byłby błąd.

- Jeśli już, to będzie wyłącznie moja decyzja. Sama ją podejmę, bez niczyjej pomocy.

- Moim zdaniem niczego nie powinnaś zmieniać - powiedział z czarującym uśmiechem.

Prue nie mogła się powstrzymać i znów spojrzała na niego. W jego oczach krył się ogień.

- Przypominam ci, że jestem tą kobietą, która rzuciła w ciebie wazonem.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Uważasz, że jestem śmieszna?

- Obawiam się, że tak. Ale czy to coś złego?

To nie był dobry momentu żeby dać się rozbawić. Pokazałaby tylko, że księżę oczarował ją swoim poczuciem humoru, pięknymi oczami i figlarnym uśmiechem na kuszących ustach. A ona chciała, żeby ją szanowano i traktowano poważnie.

Mimo tych postanowień roześmiała się. Księżę zrobił to samo.

Nagle oboje zrozumieli, że coś ich łączy. Mieli podobne poczucie humoru, a to już nie była podstawa do przyjaźni.

Jednak Prue szybko przywołała się do porządku i skrzyżowawszy ponownie ręce na piersi, przybrała poważny wyraz twarzy.

- Chciałbym ci coś pokazać - powiedział Ryan. - Jeśli potem podtrzymasz swoją odmowę, zaakceptuję to. I nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Ku zdziwieniu Prue jego słowa wywarły na niej duże wrażenie.

Miałaby już nigdy go nie zobaczyć? To zabrzmiało jak zapowiedź końca świata. Bez niego wszystko wydawało się takie ponure.

Przestraszyła się własnych myśli. Co za bzdury przychodzą jej do głowy! Przecież to rozmowa kwalifikacyjna. Nagle zrozumiała, że przegrywa. Przegrywa w walce ze sobą. Jedyne, co powinna teraz zrobić, to wstać i wyjść. A może pani Smith miała rację? Może czeka na nią nowy, wspaniały świat? Nie świat fantazji, ale rzeczywisty, taki, jakiego jeszcze nie poznała.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi usiadła wygodniej na krześle.

- W porządku - zgodziła się. - Pokaż mi.

Ryan rozłożył przed nią zdjęcia. Na wszystkich była wyrastająca prosto z morza zielona i piękna wyspa.

- To właśnie jest Momhilegra - powiedział księżę.

Przerzucał przed jej oczami kolejne fotografie przedstawiające wąskie dróżki i kamienne domy, brukowane uliczki, samotne szczyty górskie i spienione wodospady, strome klify i majestatyczne drzewa. Przez cały czas opowiadał spokojnym, głębokim głosem o wyspie, jej mieszkańcach, klimacie, a najczęściej o wszystkim, co związane z muzyką.

- Czy Momhilegra znaczy Wyspa Muzyki? - spytała coraz bardziej zauroczona Prue.

- Tak się przyjęło, ale nazwa Momhilegra, która pochodzi z języka irlandzkiego, oznacza Tysiąc Moich Miłości.

Na dźwięk tych słów przez ciało Prue przeszedł dreszcz. Tak bardzo tęskniła za miłością w tysiącu jej odsłonach, za romanssem, za szybszym biciem serca. Nie, takie myśli nie powinny jej przychodzić do głowy, kiedy była w towarzystwie Ryana.

- Zaskakująca nazwa, biorąc pod uwagę wojenne zapędy moich przodków - dodał książę.

Prue wyobraziła go sobie jako wojownika, ale natychmiast musiała zmienić temat swoich rozmyślań. Obraz walecznego księcia podbijającego wyspę zupełnie zmaćił jej umysł.

- Jesteśmy w jakiejś części Szkotami, w jakiejś Irlandczykami, a trochę Walijszymi - ciągnął swoją opowieść Ryan. - Naszą tradycję czerpiemy z kultury wikingów, ale mamy też zupełnie nowe, stworzone przez nas zwyczaje. Na przykład doroczne wyścigi amatorskich bolidów, które stały się wielkim wydarzeniem dla całej wyspy.

- Czy twoja wyspa jest monarchią?

- Tak, choć mniej sformalizowaną niż monarchia brytyjska. I zawsze kierowaliśmy się dobrem mieszkańców, nigdy nie zmuszaliśmy poddanych do akceptacji tego, co wygodne dla władcy. - Zrobił krótką pauzę, a potem uśmiechnął się i mówił dalej: - Pozwól, że ci opowiem, jak wybraliśmy pierwszego króla. Setki lat temu wyspa była rządzona przez klan wojowników, na którego czele stał wódz Kaelan. Legenda głosi, że został wezwany przez

Artura, ówczesnego króla Anglii. Kaelan wiedział, że nie jest w stanie odeprzeć angielskiej armii, gdyby ta chciała zaatakować. Jego wyspa była niewielka, ale słynęła z bujnych lasów i wysokiej jakości drewna. Tak więc przed wyruszeniem do króla Artura Kaelan sam mianował się królem, by stać się równorzędnym partnerem dla angielskiego władcy. W darze zawiózł mu lutnię wykonaną ze specjalnego drewna, z drzew rosnących tylko na wyspie Momhilegra. Mówi się, że wszystkie instrumenty pochodzące z naszej wyspy wydobywają z siebie zachwycającą i czarującą muzykę.

- Czy to prawda? - szepnęła Prue.

- Tamtego dnia z pewnością tak było. Kaelan grał na lutni i dzięki czarowi muzyki nie doszło do walki. Królowie rozstali się w pokoju. Zresztą nigdy później władcy tych dwóch państw nie byli wrogami. Stali się wiernymi przyjaciółmi i partnerami handlowymi.

- To tylko legenda - powiedziała Prue, ale w głębi serca była zachwycona tą opowieścią. Zauroczyła ją historia czarownej muzyki, która godzi zwaśnionych władców i przywraca pokój.

- Oczywiście - odparł Ryan.

Położył na stole pudełko, a kiedy je otworzył, Prue ujrzała... lutnię o pięknych kształtach i niezwyklej gładkości, wyjątkową i drogocenną.

- To dla ciebie - powiedział. - Oferuję ci pokój, niezależnie od twojej decyzji.

- Domyślam się, że można na niej wygrywać czarującą muzykę - odparła, a głos jej brzmiał ochryple z nadmiaru emocji.

Ryan wyjął lutnię z futerału. Jego ruchy stały się powolne i dostojne. Postawił stopę na jednym z krzeseł i oparł lutnię na udzie. Dotknął strun.

Prue poczuła, że ciarki przechodzą jej po plecach.

I nagle jego palce zaczęły delikatnie trącać struny, wygrywając prostą, wzruszającą melodię. Melodię tysiąca miłości, która niosła ze sobą cały smutek i radość świata.

Jeszcze nigdy w życiu nie słyszała piękniejszego i bardziej poruszającego dźwięku. Ta muzyka przywoływała ją, zapraszała w podróż w nieznane.

-I jak? Czarująca muzyka? - zapytał Ryan, uśmiechając się i odkładając instrument.

Prue wiedziała teraz, jak przed wiekami czuł się król Artur. Moc instrumentu nie brała się z czarów. Siła tej muzyki tkwiła w mężczyźnie, który grał.

- O tak - szepnęła.

- Czy to znaczy, że pojedziesz na Momhilegrę?

Skinęła tylko głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

Cudowna muzyka wciąż dźwięczała jej w uszach. Dzięki niej nie bała się już niczego. Zapomniała o głosie rozsądku i składanych sobie

obietnicach, żeby w nic się nie angażować. I choć nie brakowało jej argumentów, by odrzucić propozycję Ryana, nie zrobiła tego.

Książę Ryan patrzył, jak Prudence Winslow podpisuje umowę. Tym samym zobowiązywała się do przepracowania w jego domu co najmniej roku.

Dzisiaj miała spięte włosy i była ubrana w bardzo oficjalny strój, wyrażający jej konserwatywne podejście do pracy.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego chcesz właśnie mnie - stwierdziła.

Nie odpowiedział. Jedynie na jego policzkach pojawił się rumieniec.

Dobry Boże, kiedy ja ostatnio się zarumieniłem? - zastanawiał się.

Prue też się zaczerwieniła. Na jej jasnych policzkach rumieniec wydawał się szczególnie widoczny.

- To znaczy dlaczego chcesz, żebym właśnie ja dla ciebie pracowała?

- poprawiła się szybko. - Rzuciłam w ciebie wazonem, co dowodzi, że potrafię być porywcza. Taki przykład chcesz dawać swoim dzieciom?

- Postaram się nie doprowadzać cię do złości.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem. Wiedział dobrze, co ją niepokoiło. Czuł, że Prudence składa się niemal z samych uczuć i pasji, więc obietnica kontroli nad emocjami mogła być dla niej trudna do spełnienia. Jej natura była impulsywna, spontaniczna, kipiąca. Nawet teraz Ryan wiedział dokładnie, co chodzi jej po głowie.

Jej oczy zdradzały wszystko. Czasem były spokojne, a czasem wzburzone jak morze w czasie sztormu. Może to był właśnie powód, dla którego tak bardzo jej pragnął. Nie bała się rzucić w niego wazonem, ale też nie zawahała się, kiedy trzeba było ratować dziecko.

Miała w sobie siłę i moc, a jednocześnie delikatność i wrażliwość. Tego właśnie pragnął dla swoich dzieci -potrzebowały kogoś, kto przeżywał wszystko prawdziwie i głęboko, kto śmiał się otwarcie i szczerze płakał. Kogoś, kto zna swoją wartość i nie da się stłamsić małemu, pięcioletniemu tyranowi.

Nie mógł nawet marzyć, że znajdzie taką osobę na Momhilegrze. Tam członkowie książęcej rodziny, nawet najmłodszy, budzili respekt uniemożliwiający sprawowanie nad ich potomstwem jakiegokolwiek opieki. Wszystkie dotychczasowe opiekunki były zbyt pobłażliwe. Widziały w jego synu wyłącznie małego księcia, a nie małego chłopca.

Kiedy patrzył na Prue podpisującą dokumenty, czuł się szczęśliwy. Wreszcie znalazł perfekcyjną opiekunkę, z pasją i miłością do dzieci.

A może zależało mi jedynie na tym, by z nią wygrać? - zastanawiał się. Odmówiła mu przecież, a on na palcach jednej ręki mógłby policzyć takie sytuacje w swoim życiu, kiedy nie dostał tego, o co zabiegał. I nie lubił ich. Nie akceptował. Czyżby o to w tym wszystkim chodziło?

Nie spodobała mu się ta myśl. Zawsze mu się wydawało, że dobrze zna siebie, ale teraz nie miał pewności, jakimi motywami się kierował.

I nagle, kiedy podszedł, żeby wziąć podpisane dokumenty, poczuł delikatny zapach perfum Prudence.

To najpiękniejszy i najbardziej kuszący zapach na świecie, pomyślał.

Marzył, żeby ta woń nigdy się nie ulotniła. Jakże wspaniale by było rozpuścić rude włosy, pozwolić im swobodnie opaść na ramiona.

-Mam jedno pytanie - powiedziała, wręczając mu podpisaną umowę.

- Jak niania powinna zwracać się do utytułowanego pracodawcy?

To pytanie zasmuciło Ryana. Tak bardzo by chciał, żeby Prue widziała w nim mężczyznę, a nie przyszłego króla.

- Kiedy będziemy sami, mam nadzieję, że będziesz zwracała się do mnie po imieniu. W sytuacjach bardziej oficjalnych personel mówi do mnie „Wasza Wysokość”. A jak ja mam się do ciebie zwracać?

- Panno Winslow, kiedy będziemy sami, a oficjalnie, jaśnie pani - odparła ze śmiechem.

Ryan poczuł ogromną ulgę.

- To miał być tylko żart - dodała Prue po chwili. - Najlepiej będzie, jeśli będziesz mi mówił po imieniu.

- Prudence... Masz bardzo oryginalne imię. Westchnęła.

- Nazwano mnie tak na cześć bardzo bogatej ciotki. Podobno miało jej to sprawić przyjemność.

Co to za pomysł? - pomyślał Ryan. Wybrać imię dla dziecka, żeby przypadobać się komuś?

- Czy zechciałbyś poznać moje oczekiwania? - spytała Prue.

Zaskoczyła go. Zawsze wydawało się mu, że to pracodawca dyktuje warunki. Cóż, powinien się chyba przyzwyczaić, że z Prue wszystko przebiega inaczej.

- Bardzo proszę - odparł, czekając z niepokojem na to, co usłyszy.

- Chcę, żeby było to jasne od samego początku. Rola niani jest zajęciem tymczasowym, a ojcem jest się na zawsze. Moja opieka nad dziećmi nie oznacza, że ty możesz przestać się nimi zajmować. I nie ma żadnego znaczenia, czy jesteś księciem, czy nie.

Jak widać, do trudnego charakteru Prue można dopisać jeszcze upór i władczość, pomyślał, a jednocześnie zaskoczyło go, że zupełnie mu to nie przeszkadza.

Wzięła lutnię, pożegnała się i wyszła.

Ryan usiadł przy stole i zamyślił się.

Co za temperament, uśmiechnął się do siebie.

Czy wygrał?

Hm, raczej udało mu się przetrwać trzęsienie ziemi. Właśnie. I jak po kataklizmie, jego świat już nigdy nie będzie taki sam jak w czasach, kiedy nie było w nim panny Prudence Winslow.

Ale czy ja jestem gotów na zmiany? zastanawiał się.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Prudence wychowała się w zamożnej rodzinie. Chodziła do prywatnej szkoły, mieszkała w pięknym dużym domu, miała modne ubrania, jeździła eleganckim samochodem, a wakacje spędzała w zagranicznych kurortach. Kiedy jednak wsiadła do prywatnego samolotu księcia Ryana, zrozumiała, że nic nie wie o prawdziwym bogactwie. Znów przypomniały się jej marzenia o księciu z bajki.

Pieniądze szczęścia nie dają i można być bardzo samotnym, choćby miało się na sobie kreację od Oscara de la Renta i mknęło lśniącym ferrari. Aby wypełnić pustkę w sercu, potrzeba czegoś więcej. Jednak Prue doskonale wiedziała, co to znaczy nie mieć pieniędzy. Nic dziwnego, że świat Ryana wydawał się jej obietnicą wolności.

Westchnęła. Był w jej życiu taki czas, kiedy liczyła każdy grosz, a ubrania kupowała wyłącznie na wyprzedazach. Wiele się wtedy nauczyła. Dzięki tym doświadczeniom nie bała się trudnych sytuacji. A mimo wszystko czuła, że ciągnie ją do luksusu, i to ją bardzo niepokoiło. Rozejrzała się. Skórzane siedzenia w samolocie były szerokie i bardzo wygodne. Wszystkie detale zostały tak zaprojektowane, by uprzyjemnić podróż pasażerom. Wyposażenie kabiny zostało wykonane z najlepszych materiałów - miękkie dywany, mięsiste poduszki, brąz i szkarłat połączone ze złotem i innymi drogimi kruszcami. Na pokładzie była jadalnia, pokój wypoczynkowy, gabinet, a nawet sala kinowa.

- Czy mogę wziąć pani płaszcz? - zapytał Ronald.

No i to traktowanie. Tak, nie da się ukryć, świat wielkich pieniędzy bardzo jej odpowiadał.

Najbardziej zaskoczyło ją, że na pokładzie były aż dwie sypialnie. Czegoś takiego nigdy by się nie spodziewała. W jednej z nich stało ogromne łóże przykryte jedwabną pościelą. Prue wyobraziła sobie leżącego w nim Ryana i natychmiast odwróciła głowę, by ukryć rumieniec. W drugiej sypialni były dwa podwójne łóżka.

- Gdzie powinnam usiąść? - spytała niepewnie. - Czy jest tu gdzieś miejsce dla personelu?

- Myślę, panienko, że chciałaby panienka być blisko rodziny. Tam będzie też panicz Gavin, choć mam nadzieję, że zmorzy go sen. Długie loty bardzo go męczą. - W głosie Ronalda było słychać szczerą troskę o małego księcia.

Prue chciała go wypytać o wiele rzeczy dotyczących Gavina - widziała chłopca jedynie przelotnie, choć wystarczająco długo, żeby go polubić - ale kiedy miała zadać pierwsze pytanie, zjawił się książę Ryan z synem.

Od ich spotkania w biurze pani Smith minęły cztery dni. Przez ten czas Prue nieustannie zastanawiała się czy podjęła słuszną decyzję. Niepewność i obawa o przyszłość towarzyszyły przygotowaniom do wyjazdu.

Myślała również o księciu. Wspominała jego niski, głęboki głos i zniewalające spojrzenie. Starła się też przypomnieć sobie wszystkie jego wady, ale z tym było znacznie trudniej.

Czuła, że tę bitwę przegrała. Nie wierzyła, że będzie w stanie oprzeć się urokowi tego mężczyzny. Teraz, kiedy zobaczyła go ponownie, doszła do wniosku, że jego oczy są jeszcze piękniejsze, niż je zapamiętała.

Książę ubrany był w idealnie skrojony szary garnitur w drobne prążki, śnieżnobiłą koszulę i kolorowy krawat, podkreślający nieformalny charakter stroju. Jego ubiór, pewność siebie i postawa sprawiały, że już na pierwszy rzut oka widać było, kto jest właścicielem tego luksusowego samolotu.

Prue aż wstrzymała oddech.

Czy jakakolwiek kobieta mogłaby skupić się na pracy, gdyby koło niej znajdował się ktoś tak atrakcyjny? - zastanawiała się. Jak można w takich warunkach zachowywać się naturalnie i jednocześnie profesjonalnie wykonywać swoje obowiązki? Nie mam nawet co marzyć o pisaniu dla niego wierszy, długich spacerach i trzymaniu się za rękę. To nie jest mężczyzna dla mnie. Niestety, pani Smith tego nie przewidziała.

Odkąd Ryan pojawił się na pokładzie, samolot wydawał się o wiele mniejszy. Dziwne, ale Prue zapomniała o arogancji księcia, choć przedtem tak bardzo ją ona irytowała. Jeśli będzie tak dalej, znów znajdzie się w punkcie wyjścia, jak wtedy, gdy traciła czas na romantyczne fantazje. Całe dnie marzyła mężczyźnie, który by ją pokochał, o czułości, małżeństwie, dzieciach.

Spojrzała na stojącego obok Ryana chłopca. Jak na opiekunkę do dzieci, nie poświęciła mu do tej pory zbyt dużo uwagi. Dopiero teraz zauważyła, że Gavin jest fatalnie ubrany. Miał na sobie zieloną welurową marynarkę, krótkie spodenki w podobnym kolorze, białą koszulę i białe podkolanówki. Wyglądał śmiesznie, jak postać ze starych portretów, a nie jak współczesny chłopiec.

- Kto wybrał to ubranie? - spytała RONALDA, kiedy Ryan zajął się rozlokowywaniem w samolocie.

- Niestety, ja. Nie miałem się kogo poradzić.

Już wiedziała, czym zajmie się na początku - przede wszystkim musi skompletować chłopcu odpowiednią garderobę.

- Na lotnisku na pewno będą fotoreporterzy - dodał Ronald.

Przecież potrzeby chłopca powinny być ważniejsze niż sesja zdjęciowa, pomyślała Prudence. Teraz Gavin wyglądał jak przybysz z innej epoki. W dodatku ubranie nie wydawało się ani wygodne, ani praktyczne dla tak małego dziecka.

Książę Ryan popatrzył na nią z uśmiechem, a ona poczuła, że ten uśmiech przenosi ją w świat fantazji, gdzie najważniejsze miejsce zajmuje książę z bajki.

Znów powrócił obraz Ryana leżącego we wspaniałym łóżu. Mógłby zaprosić do niego każdą kobietę, pomyślała i natychmiast przywołała się do porządku. To nie były myśli, jakie powinny przychodzić do głowy profesjonalnej opiekunce. Niestety, bliskość Ryana mieszała jej w głowie, a serce biło jak oszalałe.

Ryan wziął syna za rękę i przyprowadził do Prue.

- Gavin, czy pamiętasz pannę Winslow?

Musiała natychmiast wziąć się w garść. Jej fantazje były zupełnie nie na miejscu. Między nią a księciem nic nie może się wydarzyć. Ani on jej nie uwiedzie, ani ona jego. Żaden romantyczny scenariusz nie wchodził w grę. Takie marzenia nigdy się nie spełnią.

Zresztą nie miała żadnego doświadczenia. Wszystkie jej dotychczasowe przygody z mężczyznami ograniczały się do pocałunków. I nie było w tym nic romantycznego. Jak dotąd, spotykały ją same rozczarowania.

A kim była teraz, po sześciu miesiącach bez mężczyzny? Jedyne, co w niej się nie zmieniło, to miłość do dzieci. One też bardzo ją lubiły, choć jak na razie twarzyczka Gavina nie wyrażała wielkiej sympatii.

Czyżby chłopiec przeczuwał, jakie myśli chodzą mi po głowie? - zastanawiała się.

- Panna Winslow będzie mi pomagała opiekować się tobą i Sarą - dodał księżę.

Prezentacja przeciągała się niemiłosiernie. Dobrze chociaż, że Ryan nie nazwał jej nianią. Dzieci tego nie lubią, zwłaszcza chłopcy w wieku Gavina. Poza tym każde dziecko pragnie być z mamą i tatą.

Osoby trzecie nie są mile widziane. Pojawienie się niani to sygnał, że rodzice nie mają dla swojej pociechy czasu. Pierwsze słowa, jakie Prue usłyszała od Briana, brzmiały: „Nienawidzę cię!”.

Prue uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń do Gavina.

- Chyba cię nie poznaję, Gavin - powiedziała zaczepnie. - Wydawało mi się, że widziałam chłopca podobnego do ciebie, ale ponieważ jego oczy były zezowate, nie był nawet w połowie tak przystojny jak ty.

Na Gavinie te słowa nie zrobiły większego wrażenia. Nie odwzajemnił uścisku dłoni. Schował ręce za plecami i patrzył na Prue jeszcze bardziej ponurym wzrokiem niż poprzednio.

- *Go n-ithe an cat thu, is go n-ithe an diabhal an cat.*

Prue nie kryła zaskoczenia. Czyżby chłopiec mówił swoim własnym, wymyślonym językiem? Dlaczego nikt jej tego wcześniej nie powiedział? Z przerażeniem spojrzała na księcia.

Ryan patrzył na syna, a na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

- Gdzieś się nauczyłeś tak mówić? - spytał poważnie.

Gavin zacisnął usta.

Prue usłyszała za plecami porozumiewawcze chrząknięcie.

Odwróciła się. Ronald, podobnie jak księżę, zrozumiał doskonale, co chłopiec powiedział, i próbował powstrzymać się od śmiechu.

- Nieważne, gdzie się nauczyłeś - powiedziała do chłopca. - Ważne, co to znaczy.

Gavin nie odpowiedział.

Prue była całkiem zdezorientowana.

- To przekleństwo - wyznał zażenowany Ryan. - Stare irlandzkie przekleństwo.

- Ach tak... - Nie wiedziała, co powiedzieć. Przykucnęła przed Gavinem, żeby znaleźć się na linii jego wzroku.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, żeby używać słów, których się nie rozumie - szepnęła.

Nareszcie znalazła się w swoim świecie. W kontaktach z dziećmi nie musiała się martwić niespełnionymi pragnieniami i marzeniami.

- Ale ja wiem, co to znaczy - odburknął chłopiec.

- Naprawdę? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - Jak to możliwe, żeby taki młody chłopiec znał dwa języki? Nawet ja nie znam dwóch języków.

Tak jak się spodziewała, chłopiec prychnął i powiedział z dumą:

- To znaczy: „Niech cię pożre kot, a diabeł niech zeżre kota!”.

Prue z trudem powstrzymała się od śmiechu. Podziwiała odwagę i upór chłopca. No i było to o wiele bardziej oryginalne niż powitanie Briana.

Spojrzała na księcia. On także starał się ukryć uśmiech, zasłaniając usta dłonią. Tylko Ronald nie mógł opanować chichotu i musiał wyjść z kabiny.

No tak, teraz wszyscy czekali, jak Prue poradzi sobie z tą sytuacją. Podniosła się, nie spuszczać wzroku z chłopca.

- Kot, który miałby mnie zjeść, musiałby być prawdziwym olbrzymem.

Gavin nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Na jego buzi pojawił się wyraz rozczarowania. Nie udało się mu zapędzić nowej opiekunki w kozi róg.

- No, bardzo duży - potwierdził.

- Nie mogę sobie nawet wyobrazić tak dużego kota.

-A ja mogę.

- Naprawdę? A mógłbyś go dla mnie narysować? - spytała. - Inaczej nigdy nie uwierzę, że może istnieć taki duży kot, który dałby radę mnie pożreć. Tygrys albo wąż boa, zgoda, ale kot?

Gavin patrzył podejrzliwie.

- Dobrze, narysuję - zgodził się w końcu. Wreszcie mogła odetchnąć z ulgą. To samo zrobili

Ryan i Ronald.

- W takim razie może zajmiesz miejsce, a ja dowiem się od Ronalda, gdzie trzymacie kredki i papier.

- Będę potrzebował fioletowej - powiedział chłopiec.

- Oczywiście - zgodziła się Prue. - Pewnie przyda ci się również pomarańczowa.

- Pomarańczowa?

- Tak, a jak inaczej narysujesz moje włosy wystające z kociej paszczy?

- No tak! - ucieszył się Gavin. - Będę potrzebował dużo pomarańczowej.

- Usiądź tutaj, przy stole, a kiedy tylko samolot wystartuje, od razu zabierzemy się do rysowania.

- Ty też będziesz rysować?

- Jasne!

- Kota, który zjada ludzi? - zdziwił się malec.

- Nie, to dla mnie zbyt straszne. Myślę, że będę wystarczająco przerażona, kiedy zobaczę twój obrazek.

- Na pewno się przestraszysz - odparł z satysfakcją. - Ronaldzie, czy wiesz, gdzie są moje kredki?

- Wiem, paniczu - odpowiedział służący, po czym wziął chłopca za rękę i wyszli z kabiny.

- Jest bardzo wygadany - zauważyła Prue, kiedy chłopiec nie mógł już jej słyszeć. - Od razu widać, że dużo czasu spędził w towarzystwie dorosłych.

- Zachował się wobec ciebie bardzo niegrzecznie.

- Daj spokój. To całkiem zrozumiałe. Dzieci nie lubią być pod opieką niani. Wolą przebywać z rodzicami. - Wchodząc w znaną sobie rolę, czuła się znacznie pewniej. Coraz lepiej rozumiała też potrzeby Gavina. I... przestała myśleć o swoich pragnieniach.

- W tym akurat możesz się mylić.

W głosie Ryana słyszeć było ból. Prue spojrzała na niego z uwagą. Po raz pierwszy nie zobaczyła w nim księcia, tylko mężczyznę, który

stracił żonę, a teraz walczył o dobro dzieci. Bardzo mu współczuła. Musiał być bardzo samotny w tej walce.

- Twój syn cię kocha - powiedziała. - Tego jestem pewna.

Nie wiedziała, jakim cudem zdobyła się na taką śmiałość i skąd brała się ta pewność, ale w nagrodę otrzymała wspaniałe podziękowanie - uśmiech Ryana.

- Dziękuję - powiedział. - Obyś miała rację. Doskonale sobie z nim poradziłaś. Poprzednia opiekunka straszyla go, że jeśli będzie używał brzydkich słów, wyszoruje mu usta mydłem. Oczywiście, nie pracowała dłużej niż tydzień. Pewnego ranka Gavin wszedł do jej pokoju i namalował jej wąsy niezmywalnym flamastrem.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Będę trzymała flamastry na najwyższej półce, a na noc muszę zamykać drzwi na klucz - odparła z uśmiechem.

- Dobry pomysł - przytaknął Ryan.

Lubiła się z nim przekomarzać. Mieli takie samo poczucie humoru, jak to się mówi, nadawali na tych samych falach.

Wprawdzie mogło to być troszkę niebezpieczne, ale na szczęście Prue miała określone obowiązki i na nich postanowiła się skupić.

- Zwykle dobrze dogaduję się z dziećmi. Raczej z dorosłymi mam problem.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedział łagodnie Ryan. - Mogłabyś każdego owinać sobie wokół palca, gdybyś tylko chciała.

- Pod warunkiem, że powstrzymam się od rzucania wazonami.

- No tak, już prawie zapomniałem.

Do kabiny wszedł steward i poprosił o zajęcie miejsc i zapięcie pasów. Za chwilę startowali.

- Przepraszam, ale nie będę mógł dotrzymać ci towarzystwa -
usprawiedliwił się Ryan. - Mam pilną pracę do skończenia.

- Ciekawe, jaką. - W głosie Gavina, który właśnie wrócił z
Ronaldem, Prue usłyszała oburzenie.

- A czym właściwie zajmuje się książę? - spytała.

Ronald zakaszlał nerwowo. Prue zrozumiała, że zadała niestosowne
pytanie. Trudno, Ronald też nie był w porządku. W końcu ktoś nauczył
Gavina tych starych przekleństw. Nie wycofała pytania.

- Oficjalnie na wyspie panuje moja matka, ale w ostatnich latach stan
jej zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. Często myślę o naszym kraju
jak o przedsiębiorstwie, w którym mama jest prezesem, a ja członkiem
zarządu. Staram się usprawniać działanie naszej firmy.

- Rozumiem. Może jednak znajdziesz wolną chwilę i zechcesz
zobaczyć tego straszego kota, którego narysuje Gavin? - spytała cicho,
kiedy steward przypinał chłopca pasami.

Ryan nie odpowiedział.

Kiedy już wystartowali, Gavin i jego opiekunka zajęli się
rysowaniem. Jednak Prudence od czasu do czasu zerknęła w stronę Ryana.
Wkrótce po starcie zamówił kawę, poluzował krawat, zdjął marynarkę i
podwinał rękawy koszuli. Na widok jego opalonego ciała serce panny
Winslow zabiło szybciej.

Po pewnym czasie Gavin pokazał jej rysunek.

- Skończyłem - oznajmił z satysfakcją.

Prue usiadła obok niego, a on położył jej na kolanach obrazek
przedstawiający fioletowego, ogromnego, dziko wyglądającego kocura.

- Czy to są zęby? - zgadywała Prue.

Kochała takie zabawy. To był jej świat. Wkrótce zapomniała o wszystkich.

- Tak. Zobacz, jakie wielkie!

- Faktycznie przerażające.

Gavin zabrał obrazek i dorysował jeszcze jeden rząd kłów.

- Ha, ha! - krzyknął. - Już nie żyjesz!

- A może jednak nie - odparła przekornie, pokazując mu swój obrazek.

- Tu nic nie ma. To tylko kwadrat. - Chłopiec nie ukrywał rozczarowania. -I nawet nie jest dobrze narysowany. Linie są krzywe.

- Bo to nie jest kwadrat. To jest pudełko. Chowam się w nim, kiedy widzę tego wielkiego, fioletowego, uźbionego kota.

Prudence była dumna z tego naprędce wymyślonego ćwiczenia na wyobraźnię.

Gavin spojrzał na nią i na pudełko, a następnie, o wiele wcześniej niż się tego spodziewała, uśmiechnął się. Prue odwzajemniła uśmiech.

Ryan starał się skupić na pracy, jednak nie przychodziło mu to łatwo. Od czterech dni zastanawiał się, czy dobrze zrobił, zatrudniając Prue. Zawsze działał rozważnie, lecz oto po raz pierwszy wplątał się w sytuację, która z rozsądkiem nie miała nic wspólnego. Prudence zawróciła mu w głowie.

W dodatku był jej pracodawcą, a to oznaczało odpowiedzialność i autorytet.

Nie powinien rozmyślać o jej włosach, oczach i o tym, jak kusząco wyglądała, kiedy stała boso na progu domu pani Hilroy.

No i jeszcze jedno. Był nie tylko pracodawcą, ale również księciem, co wiązało się z ogromną odpowiedzialnością za słowa, zachowanie i myśli. Jego rodzina obserwowała go i oceniała, tak samo jak służba i mieszkańcy Momhilegry. Nie wolno mu o tym zapominać. Jego zachowanie musi być nienagane, niezależnie od okoliczności.

Nie mógł pozwolić sobie na spontaniczność. Niezależnie od zmęczenia czy stanu emocjonalnego, zawsze musi zachowywać się dostojnie i spokojnie. Miał pełną świadomość, jak ważny jest wizerunek publiczny. Nawet przez sześć lat niefortunnego małżeństwa nigdy nie zapomniał o tym, żeby trzymać emocje na wodzy. Nikt nie podejrzewał, że jego związek nie jest tak udany, jak starano się to pokazać na zewnątrz. Jedynie on wiedział, co czuł, kiedy żona nie odwzajemniała uścisku dłoni, uśmiechu czy spojrzenia.

Tylko że w Prudence Winslow było coś takiego, co przewracało jego świat do góry nogami. Trudno mu było zachować kontrolę nad sobą. Ta rudowłosa piękność zmuszała go do robienia rzeczy, o jakich już dawno zapomniał, do działania pod prąd, wbrew zasadom.

Pragnął poznać smak jej ust, dotknąć jej włosów i wyzwolić w sobie wojownika, bardziej walecznego od jego odważnych przodków. Dlatego podjął walkę z Prue i chciał ją wygrać.

- *Go dtqchta an diabhal thu!* - mruknął, a znaczyło to: „Niech cię diabli porwą!”.

Zawsze uważał się za silnego człowieka. Za mężczyznę, który wiedział, czego się od niego oczekuje. Robił wszystko, o co go proszono, nawet wtedy, kiedy dla dobra kraju musiał zaakceptować zaaranżowane małżeństwo.

Zresztą wtedy nie uważał tego pozbawionego uczucia związku za coś niewłaściwego. Miał dwadzieścia dwa lata i został doskonale przygotowany do pełnienia obowiązków księcia. Małżeństwo z miłości uważał za romantyczną bzdurę, choć miał nadzieję, że jeśli wykaże się cierpliwością, jego związek z Rainą zmieni się może nie w wielki romans, ale przynajmniej w przyjaźń.

Spojrzał na Prue. Siedziała pochylona obok Gavina.

Miała rozpuszczone włosy i ubrana była w strój odpowiedni na podróż: wełnianą niebieską bluzeczkę, spódnicę, żakiet i czarne buty na płaskim obcasie.

Jakże chętnie zerwałbym z niej ubranie, pomyślał i przestraszył się. Czy zatrudniając ją, naprawdę nie popełnił błędu?

Ciekawe, jak by się zachowała, gdybym ją teraz zwolnił? - zastanawiał się. Przecież tak nalegał, żeby się zgodziła. Oczywiście, dostałaby wysoką odprawę, rekompensującą wszystkie przykrości, jakich przez niego doświadczyła.

Jak ją znam, na pewno czymś by we mnie rzuciła, odpowiedział sobie w myślach. No, ale przynajmniej miał-bym święty spokój.

W tej chwili rozległ się głośny śmiech Gavina. To był dobry znak. Księżę potrzebował jednak kogoś takiego jak Prue. Ona pomoże mu zbliżyć się do syna.

Skoro obecność Prudence uszczęśliwi młodego księcia, jego ojciec musi zapanować nad swoimi niepotrzebnymi emocjami.

Dobry wojownik nie zawsze bierze to, na co ma ochotę. Czasami jego wielkość polega na zrozumieniu, że są rzeczy, których nigdy nie

będzie posiadał. Trzeba być posłusznym złożonej obietnicy. Niezależnie od kosztów.

Aha, miał przecież zobaczyć rysunek syna. Wstał zza biurka i podszedł do chłopca. - Mogę obejrzeć? - zapytał.

Gavin zakrył obrazek, a Prue obserwowała, jak ojciec poradzi sobie z trudną sytuacją. To zabolalo Ryana. Poczul się odrzucony. Ryan, pierwszy pretendent do tronu, zostal oniesmielony przez własnego syna.

Spojrzał na Prue, a ona podała mu kartkę i kredki.

- Może ty też narysujesz coś dla nas? - spytała. Ryan z przerażeniem patrzył na pustą kartkę. Od wielu lat nie bawił się w coś takiego. Ostatnio rysował, kiedy był niewiele starszy od Gavina. Co powinien teraz zrobić?

Już miał zamiar odmówić i wrócić do pracy, ale zobaczył wpatrzone w siebie oczy syna. Wybrał więc fioletową kredkę i narysował mysz, choć to, co mu wyszło, zupełnie myszy nie przypominało. Po chwili podał obrazek Gavinowi.

- Proszę. Tu jest coś do jedzenia dla twojego kota. Już nie będzie musiał zjadać panny Winslow.

Gavin uważnie obejrzał rysunek, po czym powiedział z powagą:

- Przyda się. Kot naprawdę może być głodny, bo panna Winslow...

- Mów do mnie Prue - poprosiła.

- ...narysowała pudełko i może się w nim schować.

- Naprawdę? - spytał zaintrygowany Ryan. - Czy mogę zobaczyć?

Prue wyglądała na tak zawstydzoną, jakby księżę chciał zobaczyć jej bieliznę, ale posłusznie pokazała rysunek. Nie było to żadne arcydzieło, a Gavin miał rację, kiedy skrytykował jej kwadrat. Mimo to Ryan zrozumiał

jej intencje. Nie próbowała wciągnąć Gavina do swojego świata, ale sama weszła w jego świat.

Ryan odetchnął z ulgą. Nie miał już wątpliwości, że dokonał właściwego wyboru. Wprawdzie panna Winslow była dość wybuchowa i jeszcze przed chwilą rozważał możliwość zwolnienia jej z posady, ale byłaby to decyzja podjęta dla spokoju własnego sumienia i dla własnej wygody.

Tylko dlaczego, jeśli chodziło o Prue, był tak niezdecydowany i co chwila zmieniał zdanie? W życiu ciągle musiał podejmować jakieś decyzje i nigdy nie miał z tym problemów - działał szybko i racjonalnie. Ale teraz, kiedy patrzył na jej rysunek, czuł, że nie rozum, a serce podpowiada mu, co powinien zrobić, mimo jej krewkiego temperamentu i upodobania do rzucania wazonami. Otóż to! Już wiedział, skąd brały się jego wątpliwości i rozterki - nie przywykł do słuchania głosu serca. Zawsze kierował się tylko rozumem, ale teraz zrozumiał, że racjonalne argumenty można prawie zawsze obalić.

Ponownie spojrzał na Prue. Miała najpiękniejszy uśmiech na świecie, a jej usta były pełne i kuszące; namawiały wprost do pocałunku.

Czuł się jak na karuzeli. Wcale nie z powodu lotu samolotem. To jego serce miało mu jeszcze wiele do powiedzenia. Tylko czy mężczyzna w jego wieku może nauczyć się całkiem nowego języka? Języka serca?

Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad tym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dobranoc, Pruniu. - Gavin zarzucił opiekunce rączki na szyję i pocałował ją w policzek.

Właśnie wyszedł z kąpieli i tak słodko pachniał czystością i niewinnością.

Prue zastanawiała się, jaki inny zawód daje tyle radości i tak wspaniale wynagradza za trud. I jak to się stało, że w ciągu niecałego miesiąca tak bardzo pokochała tego chłopca? Oczywiście były też trudne momenty, ale wrażliwość i buntowniczy charakter Gavina powodowały, że jeszcze bardziej go lubiła.

Tego wieczora malec próbował ukryć, że ojciec sprawił mu przykrość, jednak Prue zauważyła smutek w jego oczach i zrobiło się jej przykro.

- Dobranoc.

Stała w drzwiach i przesłała chłopcu całusa, a on zrewanżował się tym samym. Prue sprawdziła jeszcze, czy u Sary wszystko w porządku. Mała spała słodko w kołysce, ssąc kciuk. Wychodząc, Prue uśmiechnęła się do Idelle, dziewiętnastolatki, która czuwała nad dziećmi w nocy, a teraz rozsiadła się w pokoju dzieciennym ze swoimi książkami.

Pokój Prue był piękny, jasny i przytulny. Weszła do małej kuchenki, zrobiła sobie herbatę i podeszła do okna, skąd mogła patrzeć na zielone pastwiska, smukłe drzewa i strome klify wpadające do morza. Księżyc świecił jasno, a srebrne fale rozbijały się o przybrzeżne skały.

Kiedy przyjechała na Momhilegrę, była ciemna noc, ale nawet w zupełnej ciemności wyspa szeptała do niej czule. Słyszała szum wiatru,

czuła zapach drzew i morskiej bryzy. Ciepłe powietrze otuliło ją niczym koc, a widok okolonego wieżyczkami zamku na tle nocnego nieba pozbawił ją tchu.

Wszystkie jej oczekiwania się spełniły. Nic jej nie rozczarowało. Apartament był jeszcze piękniejszy niż na zdjęciach, a Gavin okazał się cudownym dzieckiem, z którym z dnia na dzień miała coraz lepszy kontakt. Chłopiec bywał wprawdzie uparty i niełatwo przychodziło mu zmienić zdanie, ale był przecież tylko małym chłopcem, który zbudował mur wokół swojego zranionego serduszka. Prue już od pierwszej chwili wiedziała, że mały książę pragnie, aby ktoś rozbił ten mur i dał mu miłość.

A kiedy wzięła na ręce słodko pachnącą Sarę, od razu poczuła się pokonana. Pokochała dziewczynkę najmocniej, jak umiała.

Była bardzo zadowolona ze swojej pracy. Dzieci miały przy niej więcej swobody, starała się też jak najszybciej odświeżyć ich garderobę, żeby nie wyglądały jak poprzebierane w stroje z minionej epoki. Nie prosiła o nic dla siebie. Zabiegała wyłącznie o dobro dzieci. Kupowała dla nich ubrania nawet za swoje pieniądze. Zresztą, była wyjątkowo zadowolona z pensji i mogła sobie na to pozwolić.

Wyspa była zachwycająca nie tylko nocą. Prue miała sporo wolnego czasu. Mogła zwiedzać swój nowy kraj na rowerze, chodzić do szkół muzycznych na darmowe koncerty, przyłączać się do turystów zwiedzających fabryki, w których ręcznie wytwarzano lutnie, odwiedzać małe sklepiki na głównej ulicy Morun, stolicy wyspy. Miasteczko znajdowało się dziesięć minut drogi rowerem od zamku. Prue kupowała wytwarzane starymi sposobami czekolady, ręcznie robione swetry i śliczne, oryginalne stroje dla dzieci.

Ale najbardziej podobało się jej, że mieszkańcy wyspy są bardzo przywiązani do tradycji. Poza tym lubili się bawić i celebrować wszelkie święta. Teraz właśnie przygotowywali się do przyjazdu wielu gości zaproszonych na doroczne wyścigi bolidów. Przed każdym domem można było zobaczyć ojców z synami, a czasem także z córkami, jak przygotowują swoje pojazdy.

Prue patrzyła przez okno na nocne niebo i myślała, że ma wszystko, o czym mogła marzyć.

No, może poza jednym, pomyślała.

Książę Ryan rozczarował ją. Początkowo bardzo starał się angażować w życie dzieci, jak go o to prosiła, i choć lepiej szło mu zajmowanie się Sarą niż Gavinem, próbował uczestniczyć w codziennych zabawach syna i wieczornym czytaniu bajek. Ostatnio jednak wymigiwał się, twierdząc, że ma mnóstwo pracy w związku ze zbliżającym się świętem.

Prue bardzo za nim tęskniła, chociaż nie chciała się do tego przyznać.

Od początku wiedziała, że Ryan jest księciem i następcą tronu, jednak tutaj, na wyspie, jego pozycja była jeszcze bardziej widoczna. Oficjalnie władzę sprawowała jego matka, do której Prue kilka razy w tygodniu przyprowadzała dzieci, żeby mogły zobaczyć się z babcią, jednak mimo że to królowa była głową państwa, najważniejszą funkcję pełnił książę.

Był traktowany niemal jak święty, jak wyrocznia. Był dobry duchem i solą tej ziemi. I miał mnóstwo zajęć. Brał udział w biznesowych spotkaniach, w koncertach muzycznych, przyjmował zagranicznych gości.

Był honorowym przewodniczącym niemal każdej organizacji na Momhilegrze, a to pociągało za sobą niezliczone obowiązki.

Zbliżające się święto organizowano właśnie na jego cześć, dlatego był zaangażowany we wszystkie szczegóły przygotowań. No i wszyscy go kochali - mieszkańcy wyspy, służba, członkowie rządu.

Lokalne stacje radiowe i telewizyjne co wieczór prezentowały jakieś historie z życia księcia, a w każdym tygodniku zamieszczano jego zdjęcia - a trzeba przy tym przyznać, że był wyjątkowo fotogeniczną mężczyzną. Nic dziwnego, że skoro wokół panowała aura bezgranicznego uwielbienia dla następcy tronu, Prue nie mogła przestać o nim myśleć.

Od Idelle dowiedziała się, że turystyka była najważniejszym źródłem dochodów wyspy. Wielu obcokrajowców przyjeżdżało tu właśnie z powodu popularności księcia, on zaś zachowywał się tak, jak tego od niego oczekiwano. Pokazywał się publicznie, rozmawiał z ludźmi, wymieniał z nimi uściski rąk, przesiadywał w kawiarnianych ogródkach, słuchając wieczornych koncertów na otwartym powietrzu. Znany był również z tego, że pojawiał się w fabryce lutni i grał na wyprodukowanych właśnie instrumentach. Oczywiście, w takich wypadkach ich wartość gwałtownie rosła.

I jak tu zapomnieć o marzeniach o księciu z bajki? Ryan był przecież dokładnie takim księciem, jakiego Prudence widywała w swoich fantazjach. Tyle że żywym. Mimowolnie przesiąkła atmosferą powszechnego uwielbienia dla następcy tronu. Pragnęła jednak mieć go tylko dla siebie.

Tymczasem w ostatnim okresie książę był zbyt zajęty i zaniedbywał kontakty z dziećmi. Tym bardziej nie miał czasu dla opiekunki. Bardzo

rzadko zdarzało mu się pojawiać nieoczekiwanie na wspólnym śniadaniu, jeszcze rzadziej odwiedzał ich w czasie zabawy albo kiedy dzieci kładły się spać.

Prue czuła, że wraz z pojawieniem się księcia do jej serca zakradał się promień słońca. Ryan był niezwykłym mężczyzną.

A do tego jest cholernie seksowny, pomyślała.

Wszystko, co robił, wprawiało ją w zachwyt. Nawet najprostsze czynności, na przykład kiedy podrzucał małą Sarę do góry. Dziwiły ją tylko jego nie najlepsze relacje z Gavinem. Właściwie Ryan zachowywał się tak, jakby unikał kontaktu z synem. W dodatku Prue odnosiła wrażenie, że tylko ona dostrzega problem. Doszła do wniosku, że Ryan musi być w tej sytuacji bardzo samotny. Bardzo chciała mu pomóc, ale karciała się nawet za samą myśl o tym. Ryan był na wyspie tak ważną osobą, że rady zwykłej niani z pewnością nie byłyby w dobrym tonie.

Tylko w czasie wspólnej podróży samolotem pozwolił jej na chwilę zapomnieć o dzielącej ich różnicy. Kiedy Gavin poszedł spać, książę zaprosił Prue do sali kinowej, gdzie wspólnie obejrzeli bardzo zabawną komedię. Zresztą nie było w tym nic nadzwyczajnego. Po prostu kobieta i mężczyzna obejrzeli razem film. Jednak dla Prue miało to ogromne znaczenie. Razem się śmiali i jedli popcorn z jednej miski. Wtedy na moment udało się jej nawet zapomnieć, że on należy do królewskiej rodziny, a ona jest w zasadzie służącą.

Kiedy dotarli na wyspę, stało się dla niej oczywiste, że chwile, w których książę i opiekunka do dzieci będą razem spędzać wesoło czas, mogą więcej się nie powtórzyć. W tym kraju książę nie był zwykłym mężczyzną i zachowywał się stosownie do swojej pozycji.

Z każdym dniem tęsknota w sercu Prue stawała się coraz większa, ale obiekt jej pragnień pozostawał poza jej zasięgiem. Chyba przeczuwała to zagrożenie już w dniu, kiedy cisnęła w niego wazonem. Prosiła, żeby zostawił ją w spokoju, ale on nie posłuchał. Walczył z nią i w końcu przełamał jej opór. Przyjęła posadę w jego pałacu, ale teraz jej uczucia coraz bardziej przeszkadzały w wykonywaniu codziennych obowiązków.

Kiedy podpisywała umowę, zastrzegła sobie, że ojciec musi uczestniczyć w sprawowaniu opieki nad dziećmi. To był jej warunek. Tymczasem obecne zaangażowanie Ryana w życie dzieci było absolutnie niewystarczające. W ciągu ostatnich dwóch tygodni nie spędzał z nimi więcej niż dwadzieścia minut dziennie. Ale Prue nie ośmieliła się go upomnieć. Był przecież następcą tronu, a ona tylko płatną opiekunką. A poza tym, gdyby na skutek jej interwencji zaczął bardziej zajmować się dziećmi, ona zostałaby narażona na niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo jego towarzystwa.

Tak, najwyższy czas uznać, że uroczy wieczór w samolocie, radosny śmiech i beztroskie pogawędki na zawsze się skończyły. Między nimi nie było miejsca na nieformalne relacje.

Jednak widok smutku i złości w spojrzeniu Gavina po tym, jak Ryan odwołał wieczorną wizytę u dzieci, sprawiły, że Prue musiała zareagować.

Gavin domagał się uwagi ze strony ojca, choć kiedy dostawał to, na czym mu zależało, buntował się. Prue bardzo to przeżywała, i wcale nie wynikało to tylko z tego, że była profesjonalną opiekunką. Po prostu pokochała Gavina i Sarę i nie mogła tolerować tej sytuacji ani chwili dłużej. Relacje z ojcem miały ogromny wpływ na to, co dzieci myślały o sobie i o swoim miejscu w świecie. Prue była szczęśliwa, kiedy kupowała

im nowe ubrania i przemeblowywała ich pokoje, ale to nie jej potrzebowały. Musiała im pomóc odzyskać ojca.

Odstawiła herbatę, wyszła ze swojego apartamentu i na palcach weszła do pokoju Gavina. Spał już, a długie rzęsy rzucały cienie na okrągłe policzki. W dłoniach ścisnął pluszowego fioletowego kota, którego mu kupiła. Podeszła bliżej i zauważyła, że jego policzki są mokre od łez. To ją zasmuciło. Jakże mocno chłopiec przeżył fakt, że ojciec nie przyszedł pożegnać się z nim przed snem. A może malec tęsknił za matką?

Jej fotografia stała obok łóżeczka - czarnowłosa piękność w sukni w kolorze kości słoniowej trzymała na kolanach Gavina, ubranego w ten okropny zielony garnitur, w którym Prue widziała go w samolocie. Widać było, że zdjęcie zostało upozowane. Twarz księżnej nie zdradzała żadnych emocji, a w spojrzeniu pięknych oczu widoczny był chłód. Prue zastanawiała się, dlaczego księżna Rai-na była taka smuta, choć trzymała na kolanach swojego synka.

Pochyliła się i pocałowała śpiącego chłopca. Już ja zadbam o jego szczęście, obiecała sobie w duchu. Postanowiła porozmawiać z księciem jeszcze tej nocy.

Spojrzała na swój strój; miała na sobie dżinsy i sweter, zdążyła już zmyć makijaż i rozpuścić włosy. Początkowo zamierzała wrócić do siebie, przebrać się i umalować, ale zrezygnowała. Nie chciała odkładać spotkania z Ryanem. Czuła przyływ adrenaliny. Gdyby zaczęła zwlekać, mogłaby stracić opanowanie i jasność umysłu, a tego bardzo nie chciała.

Zebrała myśli, starając się uporządkować to wszystko, co chciała przekazać Ryanowi. Książę złamał obietnicę daną synowi. Przyrzekł, że pocałuje go na dobranoc i nie dotrzymał słowa, chociaż był w zamku.

Czyżby Jego Wysokość uważał, że władcy nie muszą respektować oczekiwań dzieci? - zastanawiała się. Co może być w życiu ważniejszego? Jeśli przepelnia go taka pycha, a adoracja tłumu i pewność siebie tak bardzo uderzyły mu do głowy, może stracić więcej, niż mu się wydaje.

Prue natychmiast dodała pychę do swojej listy niewybaczalnych wad.

Wyszła z pokoju i w bojowym nastroju ruszyła na spotkanie z Ryanem.

Ryan miał straszną migrenę. Spojrzał na zegarek. Przez ostatnie dwanaście godzin prowadził wyczerpujące negocjacje. Zdjął marynarkę i krawat i cisnął je na krzesło. Podwinął rękawy koszuli. Żałował, że musiał zajmować się tym właśnie w tym tygodniu. Do wyścigów został niecały miesiąc, a przygotowania do nich bardzo go angażowały.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Poczuł, jak ogarnia go złość. Po wyczerpującym dniu chciał odpocząć i poprosił Ronalda, żeby nikogo nie wpuszczał.

Po chwili do pokoju wszedł służący i uklonił się.

- Panna Winslow - wyszeptał przestraszony. Czyżby coś się stało dzieciom? - pomyślał Ryan. Negocjacje nagle przestały mieć znaczenie. Zerwał się z krzesła i odepchnął Ronalda.

Zobaczył stojącą w holu Prue.

- Co z dziećmi? Wszystko w porządku? - krzyknął, dotykając jej ramienia.

Prue odwróciła się. Znow poczuł jej zapach, od którego zakręciło się mu w głowie. Wsunął dłonie do kieszeni, by opanować ich drżenie.

W ostatnim czasie unikał spotkań z Prue. Wiedział, że dobrze opiekuje się dziećmi - rozkwitały przy niej jak kwiaty - a on czuł, że z łatwością mógłby zepsuć jej pracę.

Teraz spojrział jej w oczy. Odpowiedź na jego pytanie była oczywista. Z dziećmi wszystko było w porządku, Prue przyszła do niego z zupełnie innego powodu. Była wściekła. Wściekła na niego. Rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy nie ma w pobliżu wazonów lub innych rzeczy, którymi mogłaby w niego rzucić. Zastanawiał się gorączkowo, co takiego zrobił, że doprowadził ją do takiej furii.

- A co Wasza Wysokość Ryan Ważny ma na myśli, mówiąc „w porządku”? - syknęła.

Nie był w nastroju do żartów. Dopiero co zakończył ważną i trudną naradę, nie miał sił na kłótnie i spory. Tymczasem ku własnemu zdziwieniu wcale nie był zły na Prue. Pomyślał nawet, że chyba czekał na to spotkanie. Od przyjazdu na wyspę była zdyscyplinowaną, dobrze wykonującą swoje obowiązki, a nawet nudną nianią. A on... tęsknił za jej emocjami.

Skrzyżował ręce.

- Co mam na myśli, pytając, czy z moimi dziećmi wszystko w porządku? Czy oddychają, czy się nie zraniły.

- Cóż, jeśli o to chodzi, to czują się doskonale. Zdaje się, że według ciebie w porządku jest również wtedy, kiedy mały chłopiec płacze przed snem.

- Gavin płakał? Dlaczego? - Ryan poczuł, że jego serce kurczy się z bólu.

- Pewien pan i władca obiecał mu, że przyjdzie powiedzieć „dobranoc”. Niestety, nie przyszedł. Raczył tylko zatelefonować.

- Zamierzałem mu to wyjaśnić. Nie chciał podejść do telefonu. Nie umiałaś go przekonać!

Prue uniosła brwi i odezwała się groźnie:

- Czy twoim zdaniem powinnam go zmusić?

- Tak, to należy do twoich obowiązków! - krzyknął Ryan, choć nie był pewien, czy naprawdę chciał to powiedzieć. W końcu bardzo lubił się z nią spierać.

- Jeśli nie jesteś zadowolony z mojej pracy, to powiedz mi to teraz.

Co za nonsens! Był bardzo zadowolony. Widział radość w oczach Gavina, wiedział o jego postępach. Pokoje dzieciinne wypełniły się światłem i nie miało to związku ani ze zmianą koloru ścian, ani z rysunkami smoków i samochodów, które zastąpiły staroświeckie obrazy w pokoju Gavina. Proste pomysły Prue zmieniły tak wiele, choć Ryan nigdy by się tego nie spodziewał.

- Nie sądziłem, że ma to takie znaczenie. Jaka to różnica, czy powiem mu dobranoc osobiście, czy przez telefon - wyjaśnił łagodniejszym tonem. - Gavin nie okazuje, że zależy mu na moich wizytach. Czasem odnoszę nawet wrażenie, że nie lubi, kiedy pojawiając się w jego pokoju.

- On jest tylko małym, osieroconym przez matkę chłopcem - odrzekła Prue. - Musi się dowiedzieć, że są na świecie ludzie, którym może zaufać. Ty jesteś dla niego najważniejszy i masz być dla niego ostoją. Jeśli mu już coś obiecujesz, to musi być to dla ciebie świętość.

Ryan zmieszał się. Naturalnie, Prue miała rację. Mimo to znów przyjął bojową postawę.

-I dlatego do mnie przychodzisz? Choć mam za sobą wyczerpujący dzień, wyciągasz mnie z pokoju tylko po to, żeby mi to powiedzieć? Naprawdę, nie mogłaś poczekać z tym do jutra?

- Nie, nie mogłam - syknęła. - Opieka nad twoimi dziećmi to moja praca, a tak się składa, że stały się one dla mnie najważniejszymi osobami na świecie. Zupełnie nie mogę zrozumieć, dlaczego nie są najważniejsze dla ciebie!

Te słowa zraniły go boleśnie, ale cóż, przecież po Prudence mógł i powinien się tego spodziewać. W końcu zatrudnił osobę, co do której miał pewność, że dla dobra powierzonych jej opiece dzieci gotowa jest narazić nawet własne życie. Nie sądził tylko, że będzie ich broniła nawet przed nim.

A swoją drogą, nikt inny na wyspie nie ośmieliłby się tak do niego odezwać. Nie był przyzwyczajony do krytyki, ale w ustach Prue nawet niegrzeczne słowa brzmiały uroczo. Wreszcie miał przed sobą kogoś, kto niczego nie udawał. A książe tęsknił za prawdą. Miał już dość bałwochwalczych pokłonów i przymilnych uśmiechów.

- Twój syn cię potrzebuje - powiedziała po chwili łagodniejszym tonem.

- W jego zachowaniu nie ma nic, co by na to wskazywało.

- To ty musisz pokonać jego niechęć. On ma zaledwie pięć lat i nie wie, jak to zrobić.

Boże, czego ona żądała! Książe Ryan potrafił prowadzić trudne negocjacje, kierować całym narodem, tworzyć nowe prawa. Wiedział, że

przyszłość kraju zależy od jego decyzji, a odpowiedzialność za sukces lub porażkę państwa spoczywa na jego barkach. Znał swoje obowiązki i nie uchylał się od nich, jednak w sprawach dotyczących syna, małego chłopca, czuł się całkowicie bezradny. W dodatku nigdy dotąd nie poznał gorzkiego smaku porażki. Sytuacja z Gavinem była dla niego nowa i nieznaną.

Zastanawiał się, jak ma zrozumieć uczucia Gavina, skoro nie rozumie nawet własnego serca. Za każdym razem, kiedy widział Prue, słyszał jego głos, ale nie potrafił zdecydować, co powinien zrobić.

- Ja też tego nie wiem - szepnął.

Prue podeszła bliżej. Jej oczy płonęły. Ryan przez moment zastanawiał się nawet, czy go spoliczkuje. I musiał, choć niechętnie, przyznać, że zasłużył sobie na to.

Prue nie uderzyła go. Zrobiła jednak coś, co miało podobną moc - dotknęła jego nagiego przedramienia. Jej palce były niezwykle delikatne, a spojrzenie nieoczekiwanie złagodniało.

- Czy pozwolisz, żebym ci pokazała, jak to zrobić? - spytała.

I nie chodziło jej wyłącznie o problemy z Gavinem. W jej słowach ukryty był trafiający prosto w serce komunikat. Było to zaproszenie do świata, w którym Ryan nigdy nie był. Tam nie nad wszystkim miałyby kontrolę i mógłby zostać zraniony. A nawet odmieniony. Stałby się innym mężczyzną.

Nie, nie, to były nieznane wody, z których być może nigdy nie byłoby mu dane wrócić na bezpieczny ląd.

Ryan popatrzył na zamknięte drzwi sali konferencyjnej. Za nimi krył się dobrze mu znany świat. Były jak latarnia morska wskazująca zawsze

drogę do portu. Zgoda, na pewno są żeglarze, którzy wybierają trudniejsze, nieznane szlaki, ale robią tak tylko najdzielniejsi.

- W porządku - zgodził się. - Pokaż mi.

- Spędź z nami jutro cały dzień - poprosiła. - Zabierzemy dzieci na piknik. Odkryłam cudowną polankę w lesie ze wspaniałym wodospadem. Zaprowadzę was tam.

Ryan wiedział, o czym mówiła. To było jedno z jego ulubionych miejsc. Często tam przychodził, kiedy był małym chłopcem. Tylko tam czuł się naprawdę wolny.

Całe życie uczono go, że zawsze musi się uśmiechać, nawet wtedy, kiedy jego serce krwawi. Nosił najlepsze, eleganckie garnitury, choć marzył o zwykłych ogrodnikach. Brał udział w nużących, oficjalnych uroczystościach, mimo że tęsknił do zabaw i swawoli. Wiedział, że nigdy nie zostanie ani rybakiem, ani pilotem, ani strażakiem. Nawet nie mógł marzyć o podróży bez eskorty. Nie wolno mu było swobodnie spotykać się z przyjaciółmi. Dla małego chłopca to ciężar ponad siły, dlatego w takich chwilach, kiedy życie stawało się nie do zniesienia, uciekał na tę polanę.

Jak Prue udało się tak szybko znaleźć wodospady Myria? - zastanawiał się. Czy powinien pójść tam z nią jutro? To jego tajemne miejsce. Wiązało się z nim tyle wspomnień, tyle łez tam popłynęło. Jakaś część jego młodości musiała tam przetrwać do dziś - w liściach, rosie i tęczy.

Nie był nad wodospadami Myria już od bardzo dawna. To byłoby czyste szaleństwo pójść tam z kobietą, która na każdym kroku przypominała mu o rzeczach, których nie mógł mieć.

- Przepraszam - powiedział szorstko. - Jutro mam do załatwienia bardzo ważne sprawy państwowe.

Cofnęła rękę, skinęła głową i dygnęła z przesadnym uniżeniem, po czym odwróciła się i uciekła. Dla Ryana było to gorsze, niż gdyby rzuciła w niego kolejnym wazonem. Wiedział, że płakała.

Rozczarował ją i miał tego pełną świadomość.

Jeszcze nigdy nikogo tak nie zranił. Westchnął i wszedł do pokoju. Nagle przestało mu zależeć na wynikach negocjacji. Wszystko wydało mu się śmieszne i nieistotne w porównaniu z tym, co usłyszał od Prue - jego syn płakał przed snem.

Dawno temu inny mały chłopiec też płakał wieczorami. Kiedy podrośł, obiecał sobie, że jego dzieci będą miały inne, bardziej szczęśliwe dzieciństwo. Ale nie dotrzymał obietnicy. Zgotował im podobny los, jakiego sam doświadczył.

Niestety, niczego się nie nauczył. Na szczęście, nowa opiekunka zaproponowała mu pomoc. Chciała mu pokazać, jak być dobrym ojcem.

Nagle dotarło do niego, że znalazł się nad przepaścią.

Nie przyjął propozycji Prue, ale czuł, że nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji. A jeśli już na coś się zdecyduje, będzie to miało ogromne znaczenie.

Prawdopodobnie od tego zależeć będzie całe jego przyszłe życie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Prue, ty nie uważasz! - zwrócił jej uwagę Gavin.

Spojrzała na chłopca. Jego buzia była umazana masłem orzechowym. Uśmiechnęła się, choć była bardzo zmęczona i rozkojarzona. Malec miał rację, nie uważała. Była myślami gdzie indziej.

- Masz rację, skarbie - przyznała się. - Przepraszam. Wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że książę Ryan odrzucił propozycję wspólnej wycieczki. Czuła się wręcz upokorzona. A była przekonana, że usłyszy „tak”.

-Prue! Jak to jest, najpierw nakłada się masło czy dżem?

Nim zdążyła odpowiedzieć, ktoś wszedł do pokoju.

- Odwieczne pytanie, co było pierwsze: jajko czy kura? Masło orzechowe czy dżem?

Spojrzała w stronę drzwi. Książę Ryan stał oparty o framugę i przyglądał się im w zamyśleniu. Prue wzdrygnęła się. Jej głowę wypełniły niespokojne myśli. Co było pierwsze, miłość czy zauroczenie?

- Masło - odpowiedziała pospiesznie. - Najpierw nałóż masło.

Ze zdziwieniem zauważyła, że książę był ubrany bardzo zwyczajnie. Miał na sobie czarne spodnie i koszulkę polo z wyszytym królewskim emblematem. W tym stroju widać było, jak fantastycznie był zbudowany.

Prue, ubrana w welurowy kostium w różowym odcieniu, z włosami niedbale związanymi w koński ogon, pomyślała, że po raz pierwszy nie ma między nimi takiej przepaści. Oczywiście to tylko ubranie, ale przyszło jej na myśl, że książę wygląda tak zwyczajnie, że... Nie dokończyła. Ryan

niedbałym gestem poprawił włosy. Ten prosty ruch miał w sobie tyle gracji i klasy... Nie, książę Ryan nigdy nie będzie zwykłym facetem.

- Książę - zwróciła się do niego rzeczowo i oficjalnie. - W czym mogę pomóc?

- Przyszedłem, ponieważ zmieniłem zdanie i chciałem cię o tym poinformować. Z przyjemnością będę ci towarzyszył podczas pikniku.

Prue zamiast się ucieszyć, poczuła niepokój. Chyba niepotrzebnie igrała z ogniem. Mieliby spędzić razem cały dzień? Jeśli dopuści do wybuchu płomienia, nie będzie potrafiła nad nim zapanować. Wiedziała to na pewno.

Ze zdenerwowania upuściła nóż na podłogę. Do diabła! Odwołaj ten piknik, jęknęła w duszy.

Już zamierzała coś powiedzieć, ale wtedy spojrzała na Gavina. Chłopiec zerkał ukradkiem na ojca. W jego spojrzeniu była rezerwa, ale za nią skrywały się nadzieja i wiara.

Przecież to ze względu na uczucia tego małego chłopca zdecydowała się na wczorajszą rozmowę z księciem. Tu nie chodziło o nią, tylko o dzieci.

- Cieszę się - wymamrotała wbrew sobie.

Po co jej była ta wczorajsza rozmowa z Ryanem? Pani Smith na pewno powiedziałaaby coś o rudej czuprynie. Zawsze powtarzała, że rudowłose dziewczyny nie radzą sobie z kompleksową analizą problemów.

- W takim razie będziesz musiał pomóc - odezwał się Gavin niezbyt zachęcającym tonem.

- Tak? - odparł Ryan dobrodusznie i podszedł ochoczo do stołu.

Prue nagle straciła całą pewność siebie i poczucie bezpieczeństwa.

- Tak. Będziesz musiał pomóc w przygotowaniu posiłku - władcym tonem oświadczył chłopiec.

Książę przyglądał się rozmazanej brązowej brei.

- A nie możemy zamówić czegoś z kuchni? - spytał niepewnie. - Co to jest?

- Masło orzechowe - odparł z dumą Gavin, jakby oburzony niewiedzą ojca.

Prue uśmiechnęła się w duchu. -I to jest jadalne? Wygląda jak... - Ryan zawahał się.

- Kupa! - krzyknął maluch.

Twarz księcia drgnęła. Z całych sił próbował zachować powagę, ale po chwili poddał się i roześmiał się głośno. Gavin, choć również przez moment próbował się powstrzymać, zawtórował mu wesoło. Prue poczuła, jak jej serce mocniej zabiło. To był cudowny widok. Dwaj książęta, którzy niemal przez całe życie jadali jedynie pieczone bekasy, z nieufnością, przyglądali się masłu orzechowemu.

- Próbowalesz już? - spytał Ryan.

- Trochę się boję - przyznał syn.

- Ja też.

Znów się roześmiali.

Ta piękna scena wywarła na Prue niezwykle silne wrażenie. To właśnie było coś, czego ojciec i syn bardzo potrzebowali.

- Jeśli ty spróbujesz, to ja też - powiedział Ryan do Gavina.

Chłopiec pokręcił głową.

- Ty pierwszy. Nalegam - odparł dostojnie i znów obaj zachichotali.

Sara, najwyraźniej niezadowolona, że omija ją zabawa, zaczęła rozrabiać w kojcu. Książę wziął ją na ręce i czule pocałował.

- Może najpierw jej dajmy trochę masła - zaproponował sprytnie Gavin.

- Co to, to nie - zaprotestowała Prue. - Żadnego masła. Mogłoby jej zaszkodzić. Mam dla niej butelkę i jedzenie w słoiczku. A poza tym - dodała srogo - miało nie być podjadania smakołyków, zanim dotrzemy na polanę. Jeśli będziecie grzeczni, później zjecie wszystko.

- Tak jest, proszę pani - odparł Ryan z udawaną powagą, na co Gavin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Stanęli wszyscy razem przy blacie i zaczęli pakować lunch do torby. Taka zwyczajna, domowa scenka, pomyślała Prue. I jednocześnie taka nierzeczywista, dodała, uświadamiając sobie, w jakim towarzystwie się znajduje. Dla Ryana, Gavina i małej Sary nie było w niej nic zwyczajnego. Prue wszystko zaaranżowała. Zaskoczona uświadomiła sobie coś, o czym do tej pory nie miała pojęcia - właśnie za takim zwyczajnym życiem tęskniła.

Czy kiedykolwiek będzie mi to dane? - pomyślała ze smutkiem. A może przyjeżdżając na Momhilegrę, straciłam szansę na normalne życie?

Kiedy wszystko było już gotowe, wyszli z zamku na tylny dziedziniec. Tam czekała już mała bryczka zaprzężona w kucyka.

Zwykli ludzie nie jeżdżą takimi pojazdami na pikniki, pomyślała Prue, ale postanowiła nie przejmować się tym i cieszyć każdą niezwykłą chwilą.

Kiedy zajęli miejsca, Ryan chwycił lejce. Prue szybko odkryła, że romantyczne przejażdżki powozem to jedynie wytwór wyobraźni autorów

sentymentalnych powieści. Zamiast podziwiać widoki, musiała skoncentrować się na utrzymaniu równowagi i uważać, by nie upuścić Sary. W dodatku trzęsło niemiłosiernie.

I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, mimo niewygód, zaśmiała się na głos.

Ryan uśmiechnął się szeroko.

- Podoba ci się?

Wszystko ją bolało, ale musiała przyznać, że czerpała dużo radości z tych chwil. Jechali przez takie miejsca, w które nie dotarliby samochodem. Stukot końskich kopyt brzmiał niczym najpiękniejsza melodia. A na dodatek, ku radości Prue, Gavin stanął między nogami ojca i przejął lejce. Twarz chłopca promieniała ze szczęścia. Ryan objął go ramionami i instruował, jak kierować koniem.

Wreszcie dotarli na skraj lasu i Ryan wyprzągnął kucyka.

- Nie ucieknie do domu? - spytała Prue, dziękując Bogu, że znowu stoi na ziemi.

Ryan zaśmiał się.

- Popatrz tylko na tego małego grubaska, a potem rozejrzyj się wkoło. Zapewniam cię, że ta śliczna wiosenna trawa sprawi, że nasz kucyk nie podniesie głowy przez najbliższe godziny.

Prue zrobiło się znowu smutno. Ich światy dzieliła przepaść. Ryan znał się na zachowaniu kucyków, potrafił rozprawiać o urokach utworów muzycznych dawnych mistrzów, a ona... Cóż, całkiem sporo wiedziała o maśle orzechowym. Wzruszyła ramionami. Chyba lepiej tego nie analizować. Miała przecież się cieszyć.

Ryan wziął od niej Sarę, a Gavin pobiegł ścieżką prowadzącą w głąb lasu. Chował się za pniami drzew i co chwila wyskakiwał z zaskakującym przeraźliwym krzykiem. Prue i Ryan udawali bardzo przestraszonych, co chłopca niezmiernie cieszyło.

- Jesteś dla niego bardzo dobra - odezwał się Ryan.

- Nie tak dobra jak on dla mnie.

Po kilku minutach spaceru las przerzedził się i wyszli na przepiękną polanę porośniętą bujną trawą, soczyste zielonymi paprociami i dzikimi kwiatami. Było tam też nieduże jezioro otoczone ogromnymi gładkimi głazami i wspaniałe wodospad.

Widok był oszałamiająco piękny, po prostu bajkowy. Nawet Sara przestała ssać kciuk i wytrzeszczyła oczka. Przez dłuższą chwilę wszyscy w milczeniu napawali się pięknem natury.

- Czasami - odezwała się w końcu Prue - rzeczywistość okazuje się piękniejsza niż w naszych najskrytszych marzeniach.

Rozłożyli koc i bagaże, a potem długo bawili się w chowanego między grubymi pniami wielkich drzew.

Gdy w końcu wszyscy porządnie już się zmęczyli, Gavin krzyknął:

- Jestem głodny.

I on, i Ryan rzucili się z entuzjazmem na kanapki. Prudence przyglądała się im z przyjemnością.

Kiedy skończyli jeść, Gavin zmarszczył nos i powiedział:

- Sara brzydko pachnie. Twarz Ryana stężała.

- A zatem zostawię was na chwilę - oświadczył, niemal zrywając się na równe nogi.

Oto ludzkie oblicze księcia, pomyślała Prue.

- Czy naprawdę nigdy nie zmieniałeś pieluchy? - zdążyła zapytać, zanim Ryan uciekł.

- Urodziłem się księciem - odparł stanowczo z bezpiecznej odległości. - To, na szczęście, oszczędza mi takich obowiązków.

- Cóż, najwyraźniej nie dzisiaj.

Podniosła się z koca i stanęła naprzeciwko niego, opierając ręce na biodrach. Niemal słyszała głos pani Smith: „Prudence, opanuj się, przecież to jest książę!”. Postanowiła to zignorować. W końcu musi się dowiedzieć, kim naprawdę jest książę Ryan, co z niego za człowiek.

- Rany boskie. - Nawet nie musiała udawać oburzenia. - Jak można być ojcem dwójki dzieci i nie wiedzieć, w jaki sposób zmienić pieluchę?

- Chyba nie chcesz, żebym to teraz zrobił? - spytał oszołomiony Ryan.

- A właśnie że tak.

- Nie rób tego - ostrzegł ojca Gavin. - To jest obrzydliwe.

Po raz pierwszy Prue widziała, jak obaj w jednej chwili stworzyli zespół. Stali obok siebie i przypatrywali się jej uważnie, gotowi na wszystko.

- Tak, Gavin ma rację, raczej zrezygnuję dziś z lekcji obsługi pieluch - odezwał się po chwili Ryan.

Gavin pokiwał głową z aprobatą.

Prue nagle znalazła się w niezbyt wygodnej sytuacji. W końcu, jakkolwiek by na to patrzeć, to przecież książę.

-I tak sobie myślę - kontynuował Ryan - że zajmę się czymś innym.

- Na przykład zabijaniem smoków - podpowiedział Gavin.

- No właśnie.

Mimo wszystko Prue poczuła satysfakcję. Co za solidarność! Ojciec i syn stanowili niemal jedność. Tylko dlaczego dopiero teraz? Dlaczego nie wcześniej? - zastanawiała się.

Przemyśle to później, postanowiła. Teraz należało działać szybko, bo mała księżniczka wydzielala coraz mniej sympatyczne zapachy.

- Rozumiem. - Prue uśmiechnęła się przebiegle. -Boisz się.

Ryan zmarszczył brwi. Gavin natychmiast powtórzył gest ojca.

- Mój tata nie boi się niczego - oświadczył. - Prawda, tatusiu?

Spojrzała na księcia. Wyglądał na uszczęśliwionego słowami syna.

Do tej pory Gavin zawsze zwracał się do niego bardzo oficjalnie, per ojcze. Nigdy nie nazywał go tatą ani tatusiem.

- Każdy człowiek czegoś się boi, synu - odparł.

- Ale przecież nie pieluchy - wtrąciła Prue.

Ryan rzucił jej gniewne spojrzenie. Gavin przyjął wyczekującą postawę.

- Och, już dobrze. Daj mi to dziecko - powiedział zrezygnowany książę.

- Proszę bardzo. Księżniczko Śmierdzące Majtasy, król ojciec pragnie cię widzieć.

Ryan ostrożnie wziął Sarę i trzymał ją w wyprostowanych rękach w bezpiecznej odległości.

- Nie mogę na to patrzeć - mruknął Gavin. - Nie chciałbym pozbywać się masła orzechowego, które dopiero co zjadłem.

- Ja też - burknął książę i spojrzał groźnie na Prue. -To nieuprzejme tak odzierać ojca z męskości w obecności j dziecka - rzucił, układając Sarę na kocyku.

- Och, czyżby w moich referencjach była wzmianka, że jestem uprzejma? - zdumiała się teatralnie.

- Prawdę mówiąc, nie!

- W porządku. W takim razie zacznij od rozpięcia zatrzasków body.

Z wyraźną niechęcią zrobił, co mu kazała. Sara za-gruchała i machnęła swymi pulchnymi nóżkami. Twarz Ryana wykrzywił grymas obrzydzenia. Chwycił małą za stopy i uniósł lekko do góry, by wysunąć body spod jej plecków.

- Co teraz? - spytał na bezdechu.

Prue robiła, co mogła, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Teraz musisz odpiąć z obu stron rzepy pieluchy.

- Dobry Boże...

- Nie możesz tak długo wstrzymywać oddechu - ostrzegła, widząc, że cały czerwienieje.

- Mimo wszystko spróbuję - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Na widok zawartości pieluchy jego twarz gwałtownie poszarzała.

Wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Prue zachichotała w duchu na myśl, że mogłaby zostać uznana za wroga publicznego numer jeden, gdyby doprowadziła do utraty przytomności najbardziej ukochanego syna Momhilegry.

Gdyby Ryan mógł zabijać wzrokiem, Prue zapewne leżałaby już martwa.

- Gavin, chodź tutaj i zatkaj mi nos - krzyknął.

- Nic z tego - odkrzyknął chłopiec.

- Och, już dobrze - westchnęła Prudence. - Przynajmniej próbowałeś.

Daj, skończę za ciebie.

Nieoczekiwanie zobaczyła w oczach Ryana niemal zwierzęcy gniew. Miał w sobie coś ze starożytnego wojownika, który poświęci życie, ale nie ustąpi z pola walki. Rzucił jej takie spojrzenie, że cała jej wesołość uleciała w jednej chwili.

- Nie poddam się - syknął.

No tak, powinnam o tym pamiętać, przypomniała sobie.

- W porządku. W takim razie zatkam ci nos.

Być może w tym państwie obowiązywał jakiś dekret zakazujący dotykania książęcego nosa, ale nawet jeśli tak było, w tym akurat momencie Ryan z pewnością nie zamierzał egzekwować tego prawa.

- Pospiesz się - rzucił.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

- No tak. Ciekawe, dlaczego dopiero teraz przypomniałaś sobie mój tytuł?

Prue stanęła za nim, nachyliła się i zacisnęła palce na jego nosie.

- O, jest dużo lepiej - powiedział. Zabrzmiało to tak śmiesznie, że aż zachichotała. - Nie rozśmieszaj mnie. Kiedy człowiek się śmieje, wdycha więcej powietrza.

Mimo ogólnej wesołości Prue zaczęła odczuwać niepokój. Pochylona nad Ryanem ocierała się piersiami o jego muskularne plecy, co wprawiało ją w zakłopotanie. Co więcej, nie czuła nic poza zapachem jego ciała, tajemniczym i zmysłowym zapachem prawdziwego mężczyzny.

- Dobra, pielucha zdjęta - wycharczał. - Co dalej?

- Mogę skończyć za ciebie - zaproponowała Prue ponownie.

- Powiedziałem, że się nie poddam.

- Niech tak będzie. W tamtym pudełeczku są mokre chusteczki.

- Nawet nie waż się puszczać mojego nosa - ostrzegł, próbując sam sięgnąć po pudełko.

- To będzie raczej trudne.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Nachylił się, starając się dosięgnąć chusteczek, a Prue robiła wszystko, by nie puścić jego nosa. Wymagało to nie lada zdolności akrobatycznych. Stała na jednej nodze, drugą oparła na biodrze Ryana i wtulona w niego próbowała utrzymać równowagę.

Kiedy wreszcie poradził sobie z chusteczkami, musiał podjąć aż trzy próby, żeby zapiąć czystą pieluchę. Wreszcie akcja zakończyła się sukcesem, a dumny ojciec wstał i triumfalnie uniósł Sarę do góry.

Niestety, Sara w czasie skomplikowanej operacji przewijania bardzo się wierciła i pewnie wtedy ubrudziła świeżą pieluszkę. Teraz, niczym w zwolnionym tempie, przerażony Ryan obserwował, jak odrobina obrzydliwej brązowej mazi skapuje na jego książącą koszulę.

Radość z odniesionego sukcesu momentalnie wyparowała. Ryan wcisnął Sarę w ramiona Prue i rzucił się w kierunku wody. Wyglądał tak, jakby ktoś oblał go żrącym kwasem.

- Woda na pewno jest bardzo zimna! - zawołała za nim Prue.

Ale był tak bardzo zdesperowany, że nic by go nie powstrzymało. Po drodze zrzucił z siebie spodnie i koszulę.

Prue natychmiast przestała się śmiać. Ryan miał teraz na sobie jedynie obcisłe bokserki w kratę. Patrzyła na jego szczupłe, wysportowane i niemal całkiem nagie ciało, myśląc, że nigdy wcześniej nie widziała równie przystojnego mężczyzny.

Jej fantazje nigdy nie zaszły tak daleko. Nigdy w swoich marzeniach nie rozebrała żadnego księcia.

Na szczęście nim zdążyła poważnie się nad tym zastanowić, książkę wskoczył do wody. Chwilę później wynurzył się w pobliżu niewielkiego, urokliwego wodospadu.

Gwałtownym ruchem strząsnął krople wody z ciemnych włosów i krzyknął.

W tym okrzyku było coś pierwotnego, dzikiego, a jednocześnie pełnego życia. Prue odczuła tę męską demonstrację siły niemal jak fizyczny kontakt, a jej ciało przeszły dreszcz.

Przestraszona i poruszona do głębi, odwróciła się pospiesznie w stronę dziecka. Musiała jednak przyznać, że - czy jej się to podobało, czy nie - każda część jej umysłu była intensywnie skoncentrowana na Ryaniu.

Woda była cudowna. Zimna i orzeźwiająca. Dokładnie taka, jakiej potrzebuje mężczyzna, który na chwilę całkiem stracił głowę.

Zmiana pieluchy była jednym z najbardziej potwornych doświadczeń w życiu Ryana, jednak nie to zaprzętało jego myśli. Nie rozumiał dlaczego, ale przyływ panicznego strachu wywołała Prue. Jej dotyk, zapach, jej ciało przytulone do niego. W tej sytuacji pielucha stawała się błahostką.

Ostatnio tyle się wydarzyło, że trudno było zachować trzeźwość myślenia. Ryan nigdy przedtem nie jadł masła orzechowego. Nigdy też nie zmieniał pieluchy dziecku. I co najważniejsze, nigdy wcześniej nie czuł się tak podekscytowany bliskością kobiety. Przy Prue tracił panowanie nad sobą i kompletnie tego nie rozumiał.

W sumie wypadek z Sarą miał swoje dobre strony. Dostarczył mu doskonałej wymówki, by choć na chwilę uciec od Prue, uspokoić się i odzyskać władzę nad myślami.

Dziś zrozumiał, co tak naprawdę chciała mu ofiarować ta kobieta - dawała mu wytchnienie, ucieczkę od szaleństwa protokołu, od życia, w którym każdy krok następcy tronu był śledzony przez media i poddanych. Dawała mu coś, za czym tęsknił w swojej samotności władcy. Oferowała szansę bycia zwykłym człowiekiem.

- Chodź do mnie - krzyknął.

Prue klęczała nad Sarą i zmieniała jej pieluchę. Z pewnością nie wskoczyłaby teraz do wody, ale Ryan uwielbiał się z nią drażnić.

- To stanowczo nie byłoby właściwe - odpowiedziała całkiem serio.

- Niewłaściwe? - Książę roześmiał się. - A właściwe było rzucanie w księcia wazonem?

Prue zrobiła taką minę, jakby nie wiedziała, o czym mówił.

Ryan nie dawał jednak za wygraną.

- O przewijaniu dziecka nawet nie wspomnę. To dopiero było cholernie niestosowne.

- Nie wydaje mi się, by książętom wypadało używać określenia „cholernie”.

Ma absolutną rację, pomyślał Ryan. Książę i następca tronu nie powinien tak mówić. Podobnie jak nie powinien tracić kontroli nad sobą, kiedy jakaś kobieta próbuje mu pomóc w wykonaniu prozaicznej czynności.

Stał zanurzony w chłodnej wodzie i obserwował Prue. Siedziała obok małej Sary na kocu i choć w jej postawie nie było nic królewskiego, cieszył się na myśl, że tak naprawdę nie różnią się wcale tak bardzo.

Nagle zapragnął zrobić coś banalnego. Coś, co zrobiłby każdy zwyczajny facet, który chciałby zaimponować kobiecie. Zanurkował pod wodospadem, wypłynął kilka metrów dalej i zaczął wspinać się na śliskie głązy. Kiedy był już dość wysoko, wyprostował się z dumą i zadowolony z siebie spojrzał w dół.

- Złaź stamtąd natychmiast!

Huk wodospadu zagłuszał jej krzyk, ale usłyszał wyraźnie nutę szczerego niepokoju w jej głosie. Niepokoju i jednocześnie podziwu.

- Tak jest, proszę pani! - odkrzyknął i skoczył.

Kiedy był chłopcem, często skakał w tym miejscu. Wykonał salto w powietrzu, po czym perfekcyjnie przeciął taflę wody. Wypłynął kawałek dalej, gotowy, by ujrzeć błysk zachwytu w oczach Prue. Ale ona w ogóle na niego nie patrzyła.

- Gavin, zatrzymaj się! - krzyknęła przerażona. Ryan rozejrzał się i zobaczył swego syna stojącego na brzegu.

Popłynął w jego stronę i chwycił, kiedy chłopiec już wskoczył do wody.

- Zimna! - zaszczębiotał wesoło Gavin. - Brr, zaraz zamienimy się w sople.

- W rzeczy samej - przyznał ojciec. - To kąpiel dla prawdziwych twardzieli.

Chłopiec trzymał się go kurczowo. Ryan poczuł ciarki na plecach. To było niezwykle doznanie - taka niesamowita bliskość. Pierwszy raz od miesiący nie widział na twarzy własnego syna wyrazu potępienia.

Długo bawili się w wodzie, aż w końcu Gavin zaczął szczekać zębami z zimna. Wyszli więc na brzeg, gdzie już czekała Prue. Na jednej ręce trzymała Sarę, w drugiej ciepły koc.

Okryła chłopca, po czym spojrzała z wyrzutem na Ryana.

- Przezięb się - powiedziała. - Jeszcze nie pora na takie kąpiele.

- Przeziębienie nie łapie się od zimnej wody, tylko od wirusów - odparł pouczającym tonem książę. - Mężczyźni z rodu Kaelanów pływają w tych wodach od zawsze, kiedy tylko stopnieją lody.

Prue potrząsnęła głową, nieudolnie próbując pokazać, że jego słowa nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia.

Gavin wyprężył się, dumny, że ojciec zaliczył go do mężczyzn z rodu Kaelanów.

Tymczasem Ryan wyszedł z wody i podszedł do syna.

Zafascynowana Prue nie mogła oderwać wzroku od jego ciała pokrytego błyszczącymi kroplami wody. Po chwili, przerażona nieprzyzwoitymi myślami, odwróciła głowę.

Ryan włożył tylko spodnie i uśmiechając się szelmowsko, czekał, aż Prue ponownie na niego spojrzy. Sprawiało mu ogromną frajdę, kiedy widział, jak jej twarz pokrywa się rumieńcem na widok jego nagiego torsu.

W tej chwili nie liczyły się ani tytuły, ani pozycja społeczna. Byli po prostu mężczyzną i kobietą, których coś bardzo pierwotnego i dzikiego ciągnęło do siebie.

Ta myśl sprawiła Ryanowi przyjemność.

Zupełnie nieoczekiwanie ujrzał tę sytuację w innej, szerszej perspektywie - jego syn zawinięty w koc drżał z zimna i wtulał się w Prue, a mała Sara przytuliła główkę do ramienia opiekunki i spod półprzymkniętych powiek wpatrywała się z pełną ufnością w jej twarz. Wszystko diabelnie się skomplikowało. Gdyby kierował się wyłącznie męskim egoizmem, powinien teraz nachylić się i pocałować te kusząco czerwone usta. Ale jeśli to zrobi, jaką cenę zapłacą dzieci?

Niespodziewanie otrzymał od życia kolejny policzek. W jednej chwili wrócił do rzeczywistości. Przeraziło go, że każdą decyzję musi ważyć i rozstrzygać, uwzględniając różnorodne aspekty. Nie wolno mu tak po prostu pocałować kobiety, nawet jeśli wydaje się mu ona niezwykle pociągająca i piękna. Nie może zachowywać się spontanicznie, nie może folgować swym pragnieniom, bo nie tylko nosi tytuł księcia, ale i sprawuje realną władzę. To prawda, został wywyższony ponad innych, ale płaci za to okrutną cenę.

Ta myśl obudziła w nim buntownika. Do diabła, na przekór wszystkiemu pocałuje Prudence.

Trzymała w ramionach Sarę, a za jej plecami były śliskie skały. Nie miała drogi ucieczki i Ryan to wykorzystał. Pochylił się, nie próbując ukrywać intencji.

- Nie! - wyszeptała Prue. - Masz okropne palce u nóg! Okropne!

Zakłopotany Ryan spojrzał w dół, a potem ponownie na nią.

- Nie chcesz mnie pocałować z powodu moich palców u nóg?

- No właśnie.

- Zamierzasz ją pocałować? - wtrącił się Gavin. - Nie możesz pocałować Prue!

Ryan wątpił, czy jego marne palce mogą go powstrzymać, ale sprzeciw syna to zupełnie inna kwestia. Niepewny i zagubiony spojrzał na chłopca.

Gavin przyglądał się im intensywnie. Twarz mu pobladła, oczy płonęły. Wpatrywał się w ojca z takim przerażeniem, że Ryan czuł, jak jego serce pęka z bólu.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Prue nie odrywała oczu od księcia. Z trudem docierało do jej świadomości, że przed chwilą próbował ją pocałować. To była chwila, na którą czekała całe życie. Romantyczny pocałunek w otoczeniu dzikiej przyrody. Nie mogła przestać myśleć o ogniu w oczach Ryana, o jego delikatnie rozchylonych wargach.

Czyżby jej książę w końcu przybył? Czyżby miały się spełnić dziewczęce fantazje? A może, gdyby ją pocałował byłaby pierwszą dziewczyną na ziemi, która pocałunkiem zmieniłaby księcia w żabę?

Niestety, przestraszyła się swoich uczuć. Szybko sięgnęła do czternastego punktu ze swojej listy i udaremniła zamiary Ryana. Okropne palce u nóg - cóż to za wymówka! Doprawdy, brzmiało to idiotycznie. Musiała jednak przyznać, że nie znosiła, kiedy drugi palec był dłuższy od pierwszego. Żadnych ustępstw, skoro szuka idealne go mężczyzny.

W głębi duszy cieszyła się, że zamiar Ryana się nie powiódł. Jego Wysokość mógłby przecież nie zdać testu z całowania, i co wtedy? Wszystko by przepadło.

Dość! Skąd jej się biorą te głupie fantazje? Nie powinna jej nawet marzyć, jak to by było cudownie zostać jego księżniczką. W ten sposób może tylko zepsuć to, co już ma, a tak zostaną jej przynajmniej piękne wspomnienia. Gdyby Ryan ją pocałował, mogłaby je stracić. Co więcej, niewykluczone, że zaprzepaściłaby szansę na odbudowanie relacji między ojcem a synem.

Chłopiec cały czas przyglądał się im uważnie, a jego pobladała twarz niezmiennie wyrażała obawę i niepewność. Prue westchnęła w duchu.

Wydawało się, że już znaleźli wyrwę w murze otaczającym maleńkie serduszko, a tymczasem wystarczył jeden nieostrożny gest i wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Syn księcia Ryana bał się własnego ojca.

Ryan wyglądał na bardzo zmartwionego. Niestety, w tym wypadku ani jego pozycja, ani tytuł nie mogły mu pomóc.

Prue patrzyła na niego ze smutkiem. Jakże niewiele Jego Wysokość wiedział o uczuciach i potrzebach dzieci, chyba tyle samo, o ile nie mniej, niż o zmienianiu pieluch. Prue była wstrząśnięta do głębi.

Wreszcie zrozumiała. Jej fantazje nie miały żadnego znaczenia. Nieważne, czy odnajdzie swojego księcia, czy nie. Nie po to los sprowadził ją na tę czarowną wyspę. Najwyraźniej życie postanowiło poddać ją, Prudence Winslow, nadzwyczaj trudnemu testowi i sprawdzić, czy będzie umiała odnaleźć siebie, a potem znaleźć w sobie dość siły, by ponad ludzkimi słabościami kroczyć razem z aniołami i zbawiać świat.

Prue odetchnęła z ulgą. Nie musiała szukać bohatera. To ona miała postąpić bohatersko i zwrócić małemu chłopcu ojca. Do niej należało pokazać tym dwóm zagubionym istotom, jak zbudować most między sercami, jak stworzyć więź, która połączy ich na zawsze.

No tak, odkryła cel, ale wciąż nie miała pojęcia, jak go osiągnąć. Nie była przecież psychologiem rodzinnym, ale umiała dotrzeć do samotnych, zagubionych dzieci. Dobrze wiedziała, czego tacy mali ludzie potrzebują najbardziej.

Najważniejsze dla każdego dziecka było silne poczucie własnej wartości, poczucie bezpieczeństwa i świadomość, że mają swoje miejsce

w świecie. Gavin też tego potrzebował. Na szczęście jego opiekunka wiedziała już co ma robić.

- No dobrze - powiedziała radośnie, jakby nigdy nic - Spakujmy nasze rzeczy i wracajmy. Mamy pilne sprawy do załatwienia.

Ryan i Gavin spojrzeli na nią z niedowierzaniem.

- Tak? - spytali jednocześnie.

- Tak - potwierdziła zdecydowanie. Buntowniczy charakter Gavina znów dał o sobie znać

- Jeszcze nie puszczałem kaczek - oświadczył stanowczym tonem.

Patrzył na opiekunkę oskarżycielskim wzrokiem a Prue zrozumiała, że poczuł się boleśnie zdradzony. Nie mógł pogodzić się z faktem, że jego ojciec chciał pocałować jakąś kobietę.

- Nie szkodzi - wtrącił Ryan władcym tonem. - Będziesz jeszcze miał okazję.

- Nie! - zaprotestował chłopiec.

Skutki tej utarczki słownej mogły być fatalne. Prue doskonale zdawała sobie z tego sprawę i nie mogła do tego dopuścić.

- Tata pomoże ci zbudować bolid na wyścigi. Podziałało.

- Naprawdę? - Gavin w jednej chwili zapomniał o rzucaniu kamieniami.

- Naprawdę? - spytał Ryan.

- Musimy się pospieszyć. Do wyścigów zostało niewiele czasu.

Mamy tylko trzy tygodnie. Chyba jest specjalna kategoria wyścigów dla kierowców poniżej szóstego roku życia?

- Wezmę udział w wyścigu - wyszeptał zachwycony Gavin.

- Oczywiście, ale pod warunkiem że twój *dah* - Prue celowo użyła określenia irlandzkiego - wie, jak się buduje takie pojazdy.

- Och, na pewno - powiedział z dumą chłopiec. - Wiesz, jak się to robi, prawda, *dah*?

Ryan rzucił Prue błagalne spojrzenie, ale do syna zwrócił się tonem pewnym i zdecydowanym.

- Oczywiście, że wiem.

No cóż, do wygrania wojny jeszcze bardzo daleko, pomyślała Prue, ale z pierwszej potyczki obaj panowie wyszli zwycięsko. Gavin posłusznie zrezygnował z puszczania kaczek, ale kiedy wsiedli do bryczki, wołał zająć miejsce z tyłu, niż pomagać Ryanowi w powożeniu.

Kiedy dojechali do zamku, książę nachylił się nad Prue.

- Do diabła, mam nadzieję, że wiesz, jak budować te przeklęte wyścigówki - szepnął jej do ucha.

- Czy określenia „do diabła” i „przeklęte” są dopuszczone przez protokół? - odparła również szeptem.

- W wyjątkowych okolicznościach mogę mówić wszystko - syknął. - I nie zmieniaj tematu.

- Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość. - Dygnęła pokornie. - I odpowiadając na pytanie, muszę przyznać, że nie mam zielonego pojęcia, jak się buduje te przeklęte wyścigówki.

- No jasne - mruknął wesoło Ryan. - Ach, a przy okazji chciałbym się dowiedzieć, co jest nie tak z moimi palcami u nóg.

- Mają wady - odparła. - Przykro mi, ale musisz to zaakceptować. Wszyscy mamy jakieś wady.

- Madame, żartujesz sobie ze mnie? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie śmiałabym. Czy nikt wcześniej nie powiedział ci, że nie jesteś idealny?

Książę milczał przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Prawdę mówiąc, nie - odparł w końcu i zaczął się śmiać w tak uroczy sposób, że panna Winslow w jednej chwili zapomniała o punkcie czternastym z listy niewybaczalnych wad.

- Czy możesz zaopiekować się kucykiem? - poprosił ją po chwili.

- Ale ja nie wiem, jak.

W odpowiedzi tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym wziął Sarę i ruszył w stronę zamku. A więc taka była jego zemsta za okropne palce u nóg i cholerne bolidy.

Kucyk najwyraźniej miał w nosie, że Prue traktowała go jak stworzenie przeniesione z bajki. Najpierw uszczypnął ją, kiedy próbowała go pogłaskać, a następnie zdecydowanym truchtem ruszył w stronę starannie wypielegnowanych klombów. Prue usiłowała go powstrzymać, co skończyło się niezbyt przyjemnym lądowaniem na krzaku róży. Konik, zadowolony, że wyrwał się prześladowczym, pociągnął bryczkę wprost w rabatki, tratując wszystko po drodze.

Prue zerwała się na równe nogi, starając się ignorować ból, jaki sprawiały jej wbite w pośladki i uda kolce. Rzuciła się na zwierzę, które właśnie zabierało się do zjedzenia rzadkiego okazu orchidei. Kucyk zrobił zgrabny unik i zaczął skubać begonie.

Na szczęście z pomocą bezradnej Prue przyszedł ogrodnik, przerażony tym, co zobaczył. Nie mógł jednak powstrzymać śmiechu, kiedy Prue wrzasnęła za kucykiem odprowadzanym przez stajennego:

- *Go n-ithe an cat thu, is go n-ithe an diabhalan cat!*

W tej samej chwili Prue zorientowała się, że jeszcze dwie osoby przyglądają się uważnie jej poczynaniom. Ciekawe, jak długo to trwa, pomyślała, widząc na twarzy Ryana szelmowski uśmiech.

- I was też! - ryknęła, wygrażając im pięścią.

Dwie głowy znikły, ogrodnik zamienił się w słup soli. Z otwartymi ustami patrzył na Prue, jakby zobaczył samego diabła.

- Panienko - zaczął zakłopotany. - Nie można przeklinać księcia.

- Nie rzuciłam klątwy na jego głowę, tylko wyraziłam opinię. Poza tym to tylko człowiek - wyjaśniła i poczuła, jak gniew z niej wyparowuje.

- Jest naszym władcą - sprostował chłodno, ale z godnością ogrodnik.

- Ha, jeśli myślisz, że jest taki idealny, to szkoda, że nie widziałeś jego palców u nóg - rzuciła i ruszyła do zamku.

Idąc, myślała, że życie Ryana wypełnione poddańczy-mi pochlebstwami musiało być bardzo smutne i nudne.

W pokoju dzieciennym zastała Ryana i Gavina całkowicie pochłoniętych rysowaniem. Mała księżniczka siedziała na podłodze i z wyrazem wielkiego zadowolenia na buźce gryzła kredkę.

Prue zabrała jej kredkę.

- Po świecówkach dzieci robią kolorowe kupki -oświadczyła surowo.

Ryan mógł sobie być nawet władcą wszechświata, ale bez wątpienia potrzebował kilku lekcji wychowywania małych dzieci.

- Jak twoja... - Ryan zawahał się.

- Pupa - dokończył radośnie Gavin. - Widzieliśmy, że wpadłaś w róże. Bolało?

- Wcale nie - odparła. - No, może trochę - przyznała po chwili.

- Mogę ci pomóc. Wiesz, z kolcami - zaproponował książę.

- Naprawdę? Szkoda, że nie pomogłeś mi z kucykiem. Dobrze wiedziałeś, jaka z niego bestia.

- Wcale nie - bronił się Ryan.

- Wcale tak - przedrzeźniała go.

- Uważaj, obrażasz księcia - ostrzegł ją rozbawiony.

- Och, jesteś niemożliwy. I masz brzydkie stopy!

Księżę wyglądał raczej na zachwyconego niż urażonego, jednak na wszelki wypadek Prue zwróciła swoją uwagę w stronę chłopca.

- Hej, Gavin, pokaż mi, proszę, swój rysunek.

- Na razie robimy plany - wyjaśnił i z satysfakcją podał jej kartkę.

Szkic pojazdu niebezpiecznie przypominał poprzedni rysunek, czyli fioletowego kocura, który miał pożreć pannę Winslow. Zerknęła na pracę Ryana i westchnęła. Księżę stworzył absolutnie idealny samochód godny torów Formuły 1.

- Co o tym myślisz? - Ryan pokazał pracę Gavinowi. Chłopiec przez dłuższą chwilę uważnie studiował projekt, po czym usiadł i zaczął go zaciekle poprawiać. Kiedy oddawał ojcu kartkę, Prue wstrzymała oddech. Rysunek Ryana został wzbogacony o potężną, fioletową plamę, z której ledwie wystawała pierwotna kreska. Ryan z poważną miną przyglądał się efektom pracy syna, w końcu wydał werdykt - jego zdaniem Gavin spisał się znakomicie.

- No dobrze - oświadczył. - Czego potrzebujemy na początek?

- Kół - wyjaśnił fachowo Gavin.

- Skąd niby... - zaczął ojciec. Niespodziewanie wzrok obu księząt podążył w jednym kierunku.

- Nawet o tym nie myślcie - przerwała im Prue, ale została bezceremonialnie zignorowana. Obaj siedzieli już w kącie pokoju i demontowali wózek Sary, a po chwili wybiegli na korytarz.

- Stworzyłam potwora. A nawet dwa - powiedziała Prue do księżniczki.

Oczywiście tylko żartowała. Cieszyła się, że udało jej się ich do siebie zbliżyć. Zmusiła ojca i syna do współpracy, pokazała im wspólny cel i wierzyła, że przy odrobinie szczęścia wszystko ułoży się dobrze.

Mały plac zabaw na tyłach dziedzińca został przerobiony na ogromny warsztat. Ojciec i syn w pocie czoła znosili tam różne narzędzia i próbowali wszystko poskładać. Prue pozwoliła pracować im w samotności, obserwując wszystko z okna. Śmiała się, widząc Ryana, który próbował zwędzić kolejne elementy wózka. Na jego nieszczęście był to bardzo porządny wózek i rozkręcenie go kosztowało młodych inżynierów wiele wysiłku.

Po dwóch godzinach wytężonej pracy przyszła pora na przerwę. Prue zaniósła na plac zabaw ciastka i mleko.

Trzy koła były już kompletnie rozmontowane. Książę okupił to poważnymi otarciami palców dłoni. Prue zauważyła czarne włoski pokrywające okolice poranionych miejsc. Wzdrygnęła się. Pomyślała, że jej samej przydałaby się kąpiel w lodowatej wodzie. Owłosione palce, krzywe zęby i okropne stopy. Ratunku, jęknęła. Ten facet był chodzącą usterką. Ale najgorsze, że wcale jej to nie przeszkadzało. Wciąż wydawał się jej niesamowicie atrakcyjny i... seksowny.

Przeszedł ją dreszcz. Odwróciła wzrok, żeby uwolnić się od niebezpiecznych myśli. Spojrzała na Gavina. Chłopiec trzymał umazany i

pognieciony rysunek w rączce, a na jego twarzy malował się niepokój. Najwyraźniej nie rozumiał, dlaczego jego precyzyjny projekt nie materializuje się na dziedzińcu.

- Mam nadzieję, że przyszedłeś nie tylko z ciasteczkami - szepnął Ryan.

- Tak jest - odparła. - Przychodzę z radą.

- Dzięki Bogu - odetchnął książę.

Zbliżyła usta do jego ucha, a on poczuł jej cudownie ciepły oddech.

- Tu nie chodzi o wyścigówkę - wyszeptała tajemniczo.

- Tylko o Gavina. I o ciebie.

- Aha - mruknął i spojrzał na nią podejrzliwie. Wyglądał tak, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu, jakby... zobaczył w niej kobietę.

- No dobrze, to od czego mam zacząć? - spytała, rozglądając się po placu.

Ryan wiedział, że powinien czuć się winny. Próbował przecież pocałować kobietę, którą zatrudnił jako opiekunkę do dzieci, a to było bardzo niestosowne.

Cóż, równie niestosownie było myśleć o Prue jak o zwykłym pracowniku. Przecież ta kobieta w krótkim czasie podbiła osieroczone serduszko jego syna.

I prawdę mówiąc, już prawie zdobyła i jego serce.

Zrobiło się bardzo późno, więc Prue, mimo protestów Gavina i Ryana, podjęła decyzję o przerwaniu pracy. To był niezwykle długi i pracowity dzień, ale Ryan wcale nie chciał, żeby się kończył.

- Zaprowadzę Gavina do łóżka - zaproponował. Chłopiec wydawał się zaniepokojony pomysłem ojca.

- Świetnie - zareagowała natychmiast Prue. - Będziecie mieli okazję omówić szczegóły, na przykład kolorystykę. No i może wymyślicie jakieś imię dla waszego pojazdu. Chyba powinien jakoś się nazywać, prawda?

Mały książę natychmiast się rozpromienił. A więc to było świadome działanie Prue, domyślił się Ryan. Doprawdy, znakomita taktyka. Niesamowite, jak potrafiła posłużyć się zręcznym wybiegiem, niewinnym podstępem, unikając tym samym bezpośredniej konfrontacji. Postanowił brać z niej przykład.

Kilkanaście minut później Gavin leżał już w łóżku. Ryan wyszedł z pokoju syna, mając nadzieję, że spotka jeszcze Prue na dole. Przyszła mu do głowy bezwstydna myśl, że może mogliby dokończyć to, co zostało przerwane na polanie. Tym razem bez świadków. Być może potem rudowłosa niania zmieniłaby zdanie na temat palców u jego stóp.

Ale nigdzie nie znalazł Prue. Ach tak, z pewnością przez kilka najbliższych dni będzie starała się unikać sam na sam ze mną, domyślił się.

Nie wiedział, co o tym myśleć. To była dla niego całkiem nowa sytuacja. Do tej pory jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby jakaś kobieta odmówiła mu pocałunku. Zanim się ożenił, wszystkie dziewczyny na wyspie kochały się w nim, a i on sam darzył uczuciem co najmniej połowę z nich. Co za ironia, a może zrządzenie losu - jego żona w ogóle o niego nie dbała. Dopiero później zrozumiał, że w gruncie rzeczy ani jej, ani żadnej innej kobiecie nie zależało na nim jako na mężczyźnie. Wszystkim chodziło o pozycję i pieniądze.

Tym bardziej intrygowała go panna Winslow. Zauważył, jak usilnie próbuje odnaleźć w nim zwyczajnego mężczyznę. Z troską oglądała jego

poobcierane palce lub chichotała pod nosem, kiedy używał słów, których protokół z całą pewnością nie dopuszczał albo dokuczała mu pytaniami w stylu: „gdzie w waszym bolidzie zamontujecie radio?” czy „jak włącza się klimatyzację?”

Po kilku dniach intensywnej pracy bolid był prawie gotowy. Prue, Ryan i Gavin przyglądali się maszynie.

Ryan bez wątplenia należał do ludzi sukcesu. Wszystko, czego się dotknął, udawało się mu fantastycznie i idealnie. Był perfekcjonistą w każdym calu. Tymczasem efekt ciężkiej pracy okazał się całkowitą porażką. Ryan z przerażeniem uświadomił sobie, że zmarnowali aż trzy dni, by stworzyć jakąś karykaturę, która w żaden sposób nie przypominała tego, co zaprojektowali. Prawdę mówiąc, to coś w ogóle nie przypominało samochodu.

Jednak z drugiej strony, pomyślał książkę, mieliśmy mnóstwo frajdy i nikt nam tego nie odbierze. Radosny śmiech Gavina, upaprana farbą rączka ściskająca dłoń ojca, fioletowe plamy na markowych butach, gaworząca na kocyku Sara - przed jego oczami przesuwały się wzruszające obrazy. Przy takich wspomnieniach nie ma co się przejmować totalną porażką motoryzacyjną.

- Nie chodzi o samochód, pamiętaj - przypomniała mu szeptem Prue.

I miała rację. Z oczu Gavina zniknął strach i tylko to się liczyło.

Ojciec odzyskał zaufanie syna. Znów byli rodziną.

Ale wracając do bardziej przyziemnych spraw, to coś, co przed nimi stało, miało wystartować w wyścigu. Tymczasem to coś - choć miało koła odkręcone od dziecięcego wózka - nie sprawiało wrażenia konstrukcji posiadającej zdolność przemieszczania się. Nieregularna, fioletowa bryła

niebezpiecznie przechylała się na jedną stronę. Wnętrze również nie prezentowało się zbyt okazale. No, może poza kuchennym krzesłem, które udawało fotel kierowcy. Ale zbyt duża kierownica i kijki narciarskie jako hamulce - żenada i totalna kompromitacja.

Ryan z niepokojem spojrzał na Gavina, spodziewając się najgorszego. Ale twarz chłopca wyrażała szczerzy zachwyt.

- Wygląda dokładnie tak jak rysunek Prue - oświadczył z niekłamana satysfakcją.

- Masz rację - zgodził się Ryan. - Czy nadal chcesz, żeby pożarł ją kot?

- Och, nie. To było dawno temu, *dah*.

Tak, mali chłopcy inaczej odczuwali upływ czasu. Ryan musiał przyznać, że jeśli chodziło o Prue, odnosił takie samo wrażenie jak syn. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak wyglądało jego życie, zanim ona się pojawiła.

- Muszę go wypróbować - dodał.

- No jasne. - Prue poprawiła włosy.

Kiedy jednak wepchnęli pojazd na małą górkę, Ryana ogarnęły złe przeczucia. Pojazd wyglądał tak, jakby za chwilę miał się rozlecieć na kawałki. Zgoda, wyglądał całkiem fajnie, ale lepiej, żeby Gavin do niego nie wsiadał.

- Pozwól mu pojechać - szepnęła mu do ucha Prue. Zaskoczony Ryan spojrzał na nią.

- Skąd wiesz, o czym myślałem? Zaśmiała się.

- To nie takie trudne zgadnąć, o czym myśli ojciec. Ojciec. Nie książkę. Wcześniej nawet nie zdawał sobie sprawy, ile te słowa mogą sprawić radości.

- Wykluczone. Coś mogłoby mu się stać.

- Co najwyżej zadrapie się albo nabije sobie guza. Świat się od tego nie zawali. Uwierz, czasem lepiej rozbić nos, niż żyć pod kloszem.

Prue miała na myśli Gavina, ale Ryan odniósł wrażenie, że te słowa dotyczą również jego życia.

Westchnął ciężko. Zrozumiał, że zabawa się skończyła. Wspaniały czas spędzony z Prue i Gavinem dobiegł końca. Książę miał obowiązki wobec swoich poddanych, nie wolno mu było ich dłużej zaniedbywać.

Pomógł Gavinowi założyć kask, posadził go na fotelu kierowcy i udzielił ostatnich instrukcji dotyczących systemu hamowania. Miał poważne wątpliwości, czy wszystko zadziała. Nie był pewien, czy dobrze robi, pozwalając chłopcu na tę próbę. Przecież Prue mogła się mylić. I co wtedy? Choć wiedział, że musi pokonać niepokój, nie przychodziło mu to łatwo.

Kiedy wszystko zostało sprawdzone, chłopiec położył dłonie na kierownicy i kiwnął głową,

- Możecie zaczynać - wydał polecenie.

Ryan i Prue zaczęły pchać pojazd. Ku ich zdziwieniu nie było to wcale takie łatwe. Kosztowało ich sporo wysiłku, zanim samochód zaczął toczyć się z górki, nabierając prędkości. Ryan nie wytrzymał i krzyknął:

- Hamulce!

Projekt niestety nie przewidywał jednoczesnej obsługi hamulców i kierownicy. Kiedy chłopczyk próbował ciągnąć za kijki, musiał puścić

kierownicę. Pojazd wpadł w poślizg, wypadł z drogi i uderzył w drzewo. Ryan usłyszał krzyk, a kiedy opadł tuman kurzu, z przerażeniem zobaczył, że konstrukcja rozpadła się na części. Z bijącym sercem pobiegł na miejsce wypadku. Wyciągnął syna z wraku, a Gavin objął go mocno za szyję.

Nagle uświadomił sobie, że jego syn wcale nie płacze. To, co wydawało się krzykiem, w rzeczywistości było śmiechem.

Ulga i radość, jaką poczuł, była niczym pierwszy promień słońca po wyjątkowo mroźnej zimie.

Obok nich uklękła Prue, Otoczyła ich obu ramionami i pocałowała Gavina w czoło.

Jak widać, pomyślał odprężony Ryan, kształt stóp mojego syna nie ma wpływu na jej uczucia.

Tak czy inaczej, pragnął zatrzymać czas. Zapach włosów Prue i radosny śmiech dziecka sprawiały, że czuł się szczęśliwy.

Niestety, chwilę później Prue wstała, by ocenić straty.

- Myślicie, że da się coś z tego uratować? - spytała, wskazując żalodne resztki rozbitego pojazdu.

- Szczerze mówiąc, wątpię - przyznał książę.

- To co zrobimy, dah?

Tyle spraw wagi państwowej czekało na księcia - kiedyś Ryan z pewnością by się tym przejął. Ale nie teraz.

- Zbudujemy nowy, oczywiście. Chodźmy po kartki i kredki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nadaję ci imię Królewski Kot - powiedział uroczyście Gavin i plastikową butelką uderzył w ich nowe dzieło.

Następnie, uśmiechając się od ucha do ucha, wylał słodką lemoniadę na maskę samochodu.

Prue czuła, jak rośnie jej serce. Warto było ciężko pracować przez ostatnie trzy tygodnie. Dwanaście prototypów, dwanaście litrów fioletowej farby, dwa wózki pozbawione kółek i pięć królewskich pojemników na śmieci oznakowanych herbem rodu Kaelanów - to koszty tego cudenka.

Do tego należało dodać trzy poparzone słońcem nosy i dwie butelki kremu do opalania, szesnaście wspólnych posiłków piknikowych, dwanaście pieluch zmienionych przez Ryana, cztery paznokcie złamane przez Prue i wiele podartych ubrań.

Nie można też pominąć pięciu ciepłych dni, kiedy Ryan pracował bez koszuli, jednym, gdy wystąpił w sandałach obnażających w całej okazałości jego niedoskonałe palce, oraz trzech, kiedy musieli przenieść się z pracą do królewskiej jadalni z powodu deszczu.

Gdyby Prue chciała być dokładna, powinna wspomnieć jeszcze o dwudziestu jeden krzywych minach księcia, sześćdziesięciu trzech półuśmieszkach, dwunastu porozumiewawczych mrugnięciach, trzydziestu dwóch niby przypadkowych dotknięciach dłoni, trzynastu spojrzeń, które należało nazwać uwodzicielskimi, i trzech udaremnionych w ostatniej chwili próbach pocałunku.

Przez cały ten czas Ronald dwoił się i troił, by odwoływać lub przekładać ważne spotkania państwowe. Nie inaczej było tego wieczora.

Książę powinien być właśnie w Mollywog, największym hotelu w Morun, i przyjmować znamienitych gości, którzy przyjęli zaproszenie na 31. Wyścig Amatorskich Bolidów. Ostatnie tygodnie nauczyły go jednak przydatnej sztuki przekazywania obowiązków innym członkom rodziny i w rezultacie na spotkaniu w hotelu miał szansę wykazać się jego kuzyn, książę Milford Kaelan.

On musiał być dziś w domu.

Gavin zajął miejsce za kierownicą Królewskiego Kota i przygotował się do jazdy próbnej. Tym razem obyło się bez niespodzianek. Bolid gładko stoczył się po zboczu. Pewnie trzymał się drogi i nie jechał zbyt szybko. Wszystko przebiegło bez najmniejszych zakłóceń.

Ryan miał dziwną minę.

- Ech - westchnął ciężko.
- Wiem, co masz na myśli - mruknęła Prue.
- Przykro mi, że to już koniec.
- Mnie również.

Ale to jeszcze nie był koniec. Czekał ich przecież wielki dzień. Nazajutrz miały się odbyć wyścigi. Cóż, kiedy oboje czuli, że najlepsze jest już za nimi.

- Prue - książę zawahał się przez chwilę. - Czy poszła-byś jutro ze mną na bal z okazji wyścigu?

Poczuła się bardzo zakłopotana. Tak trudno jej było czasami pamiętać, z jakiego powodu robili to wszystko. Przecież chodziło wyłącznie o dzieci. Miałaby teraz iść na bal z księciem? A dynia zamieni się w karete, rozmarzyła się znowu.

- Jutro? Ryan, włosy mam w fioletowej farbie, no i nie mam odpowiedniej kreacji.

- Jestem wdzięczna za zaproszenie, Wasza Wysokość - poprawił ją. - Oczywiście, z przyjemnością będę towarzyszyć Waszej Wysokości. Nic lepszego nie mogło mnie-spotkać.

- Och, ty arogancka, podstępna zmijo. Roześmiał się.

- Czy wiesz, że w zeszłym roku zostałem wybrany najbardziej seksownym facetem na świecie?

- Na pewno nikt nie widział tych twoich paluchów.

- Och, powiedz po prostu tak lub nie. Bo inaczej...

- Bo inaczej co?

- Pomaluję kuczka na fioletowo - zagroził. Nareszcie się uśmiechnęła.

- A dlaczego miałabym się tym przejąć?

- Bo na jego zadzie znajdzie się twoje imię. Uśmiech natychmiast znikł.

- W porządku, poddaję się. Ale w takim razie ty połącz Gavina spać. Ja mam trochę spraw do załatwienia - powiedziała i z niepokojem dotknęła swoich posklejanych farbą włosów.

Poszła do zamku, a Ryan odprowadził ją wzrokiem.

Wprost nie posiadał się z radości. Ile kobiet zrobiłoby wszystko, żeby móc zająć miejsce panny Winslow i powiedzieć tak. Na szczęście Prue była inna, a on dziękował za to Bogu.

Przy niej czuł się szczęśliwy i spełniony. Nigdy wcześniej przy żadnej innej kobiecie jego serce nie biło tak radośnie. Było to dla niego

zupełnie nowe, piękne, nie do końca zrozumiałe doznanie. Domyślał się tylko, że to właśnie jest prawdziwa miłość.

Kiedy myślał o Prue, wszystkie problemy wydawały się nieważne, a kiedy była w pobliżu, świat odzyskiwał kolory.

- *Dah* - krzyknął Gavin, z trudem wspinający się po zboczu. -
Myślisz, że mam szansę wygrać?

- Już jesteś zwycięzcą - odparł Ryan. - Chodźmy teraz przebrać się w piżamę. Już późno, a rano musimy być w dobrej formie.

Następnego dnia całą wyspę ogarnęło istne szaleństwo. Mieszkańcy Momhilegry uwielbiali się bawić. Większość dróg była pozamykana, wszędzie szykowano się do wyścigów w różnych kategoriach konstrukcyjnych i wiekowych. Puby pełne były ludzi, w wielu miejscach grały lokalne zespoły muzyczne.

Do obowiązków Ryana należało otwarcie imprezy, ale kiedy już wywiązał się z tego zadania, wcisnął na czoło czapeczkę z daszkiem, założył ciemne okulary i w obstawie dwóch ochroniarzy ruszył w stronę wzgórza, z którego miał wystartować Gavin.

Prue była już na miejscu. Ku jego zaskoczeniu rozpoznała go bez problemu.

- Widzę, że udało ci się zmyć farbę z włosów - zauważył na powitanie.

- Mniejsza o włosy. Jestem okropnie podekscytowana wyścigiem. Od rana z całych sił trzymam kciuki za Gavina. Wiem, że bardzo się denerwuje, a kibice oczekują od niego cudów. Mam nadzieję, że wytrzyma tę presję.

Miłość Prue do jego syna była dla niego czymś całkowicie niezwykłym. Pomyślał, że nie mogło przydarzyć mu się nic piękniejszego - miał szczęście spotkać kobietę, którą kochał i która z całych sił kochała jego syna. Ciekawe, czy swoją miłością ogarniała też ojca.

- Pchający na stanowiska! - rozległa się komenda.

- Idź - powiedziała Prue. - To twoja chwila. Twoja i Gavina.

Ryan podszedł do Królewskiego Kota. Zdjął czapeczkę i schował okulary. Tłum natychmiast go rozpoznał i zaczął wiwatować. Księżę oparł dłonie o bolid i przygotował się do pchania. Na dźwięk rogu Ryan wyteżył wszystkie siły. Dotarł do czerwonej linii i wtedy wszystko zostało w rękach Gavina i jego pojazdu.

- Naprzód, Gavin! - Prue skakała, klaskała i krzyczała. Ryan też dopingował syna ze wszystkich sił.

Dwa bolidy zderzyły się tuż po starcie, kierowca trzeciego stracił panowanie nad pojazdem i ku uciesze gawiedzi wjechał w tłum. Na szczęście nikomu nic się nie stało, a na trasie pozostało jeszcze pięciu małych rajdowców. Gavin od samego początku ulokował się na czwartej pozycji i na tej też wjechał na metę. W niczym nie zmąciło to jego szczęścia. Wskoczył z bolidu i odtńczył dziki taniec radości.

Ryan rozdawał nagrody. W Wyścigach Amatorskich Bolidów w klasie juniorów nie było przegranych. Wyróżnienie dostawało każde dziecko. Gavin otrzymał nagrodę za najbardziej nowatorski projekt. Chłopiec był wniebowzięty, ale pod koniec dnia wyznał, że tak naprawdę nie ma pojęcia, co to znaczy.

- To znaczy, że w twój projekt udało nam się wlać najwięcej wyobraźni - wyjaśniła Prue.

-Rozumiem - odparł chłopiec zmęczonym głosem. - Nie wiedziałem. Ale świetnie się bawiliśmy, prawda, Prue?

- O tak, fantastycznie. No dobrze, muszę teraz iść i przygotować się do balu.

- Do jakiego balu? - spytał Gavin i popatrzył na nią podejrzliwie.

- Będę tańczyć z twoim tatą.

Pamiętając, jak chłopiec zareagował, kiedy Ryan próbował ją pocałować nad stawem, starała się dawkować mu emocje. Powoli i łagodnie uświadamiała mu, że dorośli mogą mieć własne życie i nie ma to najmniejszego wpływu na ich relacje z dziećmi. Ryan był zachwycony.

Chłopiec pomyślał chwilę, a potem wzruszył ramionami.

- Daj mi całusa na dobranoc, zanim sobie pójdziesz - powiedział tylko.

Prue poszła do swojego pokoju, a Ryan został, żeby przeczytać synkowi bajkę.

Kiedy zobaczył Prue ponownie, wstrzymał oddech. Nie spodziewał się takiego widoku.

Miała na sobie zieloną, dopasowaną suknię bez ramiączek, na ramiona zarzuciła powiewny szal. Krój stroju w idealny sposób podkreślał jej niebywale kobiecą figurę. Upięte starannie włosy w niczym nie przypominały chaotycznego koka, w którym zobaczył ją po raz pierwszy. Spostrzegł też, że zrobiła coś z oczami. Choć może odbijał się w nich kolor sukni? W każdym razie książkę musiał przyznać, że nigdy jeszcze nie widział w nich czegoś tak niebywale zmysłowego. A kiedy przeniósł wzrok na pełne, rubinowe i kuszące usta, poczuł się zniewolony.

Zupełnie jak w scenie z bajki, podszedł do Prue z wyciągniętymi rękami.

- Tylko spójrz na siebie - wyszeptał zachwycony. Poczuł, że nadszedł ten moment; teraz już nic go nie powstrzyma, musi ją pocałować.

Niespodziewanie między nimi pojawił się Gavin.

- Nie próbuj jej pocałować! - krzyknął drżącym głosem. - Zabijesz ją tak samo jak mamę!

Ryan osłupiał. Puścił dłonie Prue i spojrzał na syna. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Nienawidzę cię - wyrzucił z siebie chłopiec i uciekł z płaczem.

Ryan nie mógł się ruszyć. Niemal czuł, jak pęka mu serce. Jego własny syn uważał, że jest winny śmierci żony.

Zrezygnowany książę opuścił głowę jak bokser zaskoczony potężnym ciosem.

- Jak to możliwe, że w ciągu zaledwie dwóch sekund straciłem wszystko, na co tak ciężko pracowałem? - jęknął. - Dlaczego Gavin nie rozumie, jak bardzo go kocham? Dlaczego wciąż go zawodzę?

- On ma zaledwie pięć lat - powiedziała cicho Prue. - Ma ogromny zasób słów i być może to sprawia, że traktujemy go jak kogoś o wiele bardziej dojrzałego niż jest w rzeczywistości. Ale to tylko małe dziecko, które nie potrafi jeszcze ocenić prawidłowo ani wagi własnych słów, ani tego, co dzieje się wokół niego.

Jej słowa najwyraźniej nie docierały do Ryana. Zbliżyła się i położyła dłoń na jego ramieniu. Oczy księcia przepełnione były niewypowiedzianym smutkiem. Wyglądał na przegranego i bardzo samotnego człowieka.

- Spójrz na to inaczej - próbowała go pocieszyć. -Przynajmniej znamy powód gniewu. To bardzo ważne, uwierz mi.

Ryan nie wyglądał na przekonanego. Jej dotyk nic nie zmienił. Widziała, że ucieka do swojego bezpiecznego świata, w którym nic nie mogło go zranić. Podobnie jak Gavin, budował wokół siebie mur, za którym czuł się bezpiecznie.

Prue tak bardzo pragnęła mu powiedzieć, że nie zasłużył na samotność. Musi zobaczyć, że poza bezmyślnymi pochlebcami są wokół niego ludzie, którzy mogą i pragną go kochać. I którzy gotowi są go wspierać w ciężkich chwilach.

Niestety, Ryan uciekł już w głąb siebie.

Nie pozostało nic innego. Prue przestała się zastanawiać, uniosła głowę i pocałowała go.

Smakował malinowym winem, szumem oceanu, szmerem wiatru i... każdym jej skrywanym marzeniem. Zamknęli w pocałunku wszystkie emocje, które nimi targały -radość i smutek, życie, śmierć i zmartwychwstanie.

Nagle Prue uświadomiła sobie, co robi. Całowała się z facetem, choć znała wszystkie jego wady. Pocałowała go mimo owłosionych knykci i zbyt długiego palca u nogi, a on nie zamienił się w żabę. Stał się prawdziwym, realnym i zwyczajnym mężczyzną. Mężczyzną, który pragnął jej miłości.

Oszołomiona właśnie odkrytą prawdą, odsunęła się.

- Muszę iść do Gavina - wymamrotała przestraszona. Boże, przecież bezmyślnie i nieodpowiedzialnie zakochała się w księciu.

- Nie - powstrzymał ją.

Położył dłonie na jej ramionach. Czowała, że ją rozumiał. Język miłości przełamał barierę, za którą próbował się skryć.

- Nie - powtórzył. - To ja muszę z nim porozmawiać. Prue pokiwała głową.

- Jeśli chcesz, wciąż możemy iść na bal - powiedział. - Kiedy skończę rozmawiać z synem.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odparła, domyślając się, że on myśli podobnie.

Dotknął dłonią jej warg.

- Przyjdiesz potem do mnie? - spytał łagodnie. Przerażona cofnęła się. Jak mogła sądzić, że po jednym pocałunku ksiązę nie zapragnie kolejnych.

- Nie... nie wiem - zająknęła się.

- Chciałbym ci opowiedzieć o rozmowie z Gavinem - wyjaśnił spokojnie.

Zawstydzona zrozumiała, że źle go oceniła. Miała mętlik w głowie, nie potrafiła sobie tego wszystkiego poukładać. Z jednej strony musiała pamiętać, w jakim charakterze została zatrudniona. Z drugiej strony natomiast ksiązę zaprosił ją na bal i już kiedyś chciał ją pocałować. Przede wszystkim jednak był jej pracodawcą. Obiecała sobie więcej o tym nie zapomnieć.

- Tak, oczywiście przyjdę - odparła.

- Świetnie. A zatem o dziewiątej.

Nieważne, co przeżyli, kiedy budowali bolid, liczyły się tylko formalne, służbowe relacje. Nie miała prawa sobie wyobrażać, że mogłaby zostać jego kochanką. Była jedynie opiekunką jego syna, to wszystko.

Między nimi nic więcej nie mogło się wydarzyć, inaczej wszystko by zepsuli. Wiedzieli o tym oboje.

Była na siebie zła. Powinna o tym pomyśleć, kiedy przyjmowała zaproszenie na bal.

Od tej chwili zawsze będę słuchać głosu rozsądku, postanowiła i poszła pożegnać się z Gavinem. Chłopiec już spał. Prue odgarnęła ciemny, wilgotny kosmyk z jego czoła, przypominając sobie raz jeszcze, że jest na tej wyspie przede wszystkim dla niego. Nie miała prawa zrobić niczego, co mogłoby go skrzywdzić.

Uśmiechnęła się sama do siebie. Jej śluby najwyraźniej cały czas obowiązywały. Póki ich nie złożyła, nie potrafiła przedłożyć cudzych potrzeb ponad własne. A teraz? - zastanowiła się. Odrażająca wydała się jej myśl, że swoim egoizmem mogłaby zranić tę małą bezbronną istotę.

Punktualnie o dziewiątej zjawiła się pod drzwiami księcia. Postanowiła zachowywać się w pełni profesjonalnie, jak przystało na pracownicę Abigaile Smith. Wprawdzie w takim wypadku powinna przede wszystkim się przebrać, ale podświadomie czuła przed tym opory. Jej kobieca próżność pragnęła być polechtana raz jeszcze. Chciała, żeby Ryan spojrział na nią raz jeszcze oczami pełnymi zachwyty.

Weszła do środka.

- Wszystko jest tu takie stare - zaczęła.

- Trafna uwaga. I ja też tak się czuję - powiedział smutnym głosem Ryan. - Biedny malec. Nosił to w sobie przez ponad rok.

Podał jej kieliszek wina i zaprosił na kanapę. Nie była pewna, czy jeśli chciała pozostać w zgodzie ze swoimi postanowieniami, powinna

skosztować trunku, ale ponieważ wyglądał wyśmienicie, wypła mały łyk. Smakowało wspaniale. Usiadła, a książkę zajął miejsce obok niej.

- Nie uwierzysz w to, co zaraz usłyszysz - zaczął.

W głowie Prue zapaliła się lampka kontrolna. Ryan nie traktował jej wcale jak pracownika. Rozmawiał z nią jak z przyjacielem, jak z kimś, komu mógł powierzyć swoje sekrety.

- Gavin podsłuchał fragment rozmowy. Jest sprytnym chłopcem, ale kiedy usłyszane strzępy zestawiał z tym, co wydawało się mu, że wie, doszedł do nieprawdopodobnych wniosków.

Wypiła drugi łyk wina.

- Gavin uważał, że kiedy pocałowałem Rainę, zasiałem w niej ziarenko - kontynuował. - Z ziarenka wyrosła dynia, która w niezrozumiały dla niego sposób zamieniła się w Sarę. Ponieważ jednak nie potrafił poradzić sobie z myślą, że ta malutka, bezbronna istotka zabiła mamę, oskarżył mnie. - Na chwilę przerwał i przyglądał się jej w milczeniu. - Dlatego obawiał się, że jeśli cię pocałuję, również umrzesz - dokończył wreszcie.

- Och, Ryan - westchnęła smutno Prue. - Biedny, mały chłopczyk.

- Wiem. Wytłumaczyłem mu najlepiej, jak potrafiłem, co tak naprawdę się wydarzyło. Nie wiem, czy mi się udało. W końcu nawet dorosłemu trudno jest zrozumieć, dlaczego umiera młoda kobieta, która właśnie dała życie innej istocie. W każdym razie czułem, że Gavin pragnie uwierzyć, że to nie moja wina. Ani jego. Niczyja. Leczenie ran potrwa pewnie jeszcze jakiś czas, ale mam nadzieję, że mój syn zna już prawdę.

- Zrobię wszystko, żeby wam pomóc - powiedziała Prue.

- Wiem. Jesteś bardzo ważna dla Gavina. Błyskawicznie zdobyłaś jego serce. - Zawahał się i znów na moment zamilkł. Napił się wina. -I moje też - dodał cicho. - Prudence Winslow, myślę, że powinnaś za mnie wyjść.

Oszołomiona Prue nie mogła wydusić z siebie słowa. Miało być więcej profesjonalizmu, a są oświadczyni. Och, Ryan Kaelan doprowadzał ją do szału. A gdzie zaloty? Kwiaty? Czy jedynym powodem oświadczyn miał być fakt, że tak wiele znaczyła dla jego syna?

Czuła gniew. Rozejrzała się nerwowo po pokoju w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby mu przyłożyć. Los wyraźnie drwił sobie z niej. Pocałunek jak z bajki okazał się pułapką. Książę, wprawdzie z pewnym opóźnieniem, a jednak zamienił się w okropną ropuchę.

Wprost trzęsa się ze złości. Są lepsze metody niż rzucanie przedmiotami, pomyślała. Uniosła kieliszek i dopiła wino.

- Gorąco tu, prawda? - spytała drżącym głosem.

- Nie wydaje mi się...

- Och, to pewnie wino - przerwała mu, odrzucając szal.

- Otworzę okno - zaproponował zmieszany.

Za wszelką cenę próbował nie patrzeć na jej nagie ramiona. Wstał, ale Prue chwyciła go gwałtownie. Pociągnęła go trochę mocniej, niż planowała, i wylądował wprost na niej.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

To zezłościło ją jeszcze bardziej. Powinien skorzystać z okazji i rzucić się na nią. Miałaby świetną okazję, by wynaleźć kolejne jego wady.

Tymczasem zdezorientowany Ryan próbował wstać, ale Prue zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Z ogromnym

pożądaniem i determinacją wpiła się ustami w jego wargi. Miała zamiar całować go tak namiętnie i długo, aż naprawdę zamieni się w żabę. Bo był żabą, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości.

Wbrew jej oczekiwaniom, wszystko poszło nie tak. Smak jego ust przeniósł ją w inny świat, który, jak dotąd sądziła, istniał jedynie w snach.

Nagle odepchnęła Ryana, po czym wstała i poprawiła suknię.

- Nigdy... - Jej głos zadrżał, ale zebrała się w sobie i dokończyła: - Nigdy za ciebie nie wyjdę, choćbyś był jedynym facetem na ziemi.

Ryan usiadł. Uśmiechnął się łagodnie.

- Czym cię tak bardzo rozzłościłem? - spytał.

- Naprawdę nie wiesz?

- Naprawdę, Prue - odparł. - Przy okazji, czy możesz odstawić kieliszek? Bezpieczniej będzie, jeśli nie będziesz trzymała go w rękę.

- Drogi książę - zaczęła, jednocześnie odstawiając wino - chcę, żebyś wiedział, że jeszcze nigdy w życiu nie słyszałam bardziej tandetnych oświadczeń - rzekła i wybiegła z pokoju.

Niewiele brakowało, a w korytarzu przewróciłaby Bogu ducha winnego Ronalda, który właśnie niósł kolację na srebrnej tacy.

Zaskoczony służący spojrział na nią.

- Rzuciłaś czymś w niego? - spytał Ronald przyciszonym głosem.

- Nie dałam mu tej satysfakcji.

- Rozumiem - odparł najwyraźniej niepokieszony wierny sługa swego pana.

Ryan czuł, że wszystko poszło nie tak. Tylko nie do końca wiedział, dlaczego.

Kiedy Prue pocałowała go tego popołudnia, miał wrażenie, że boskie światło zalało świat do tej pory pogrążony w ciemności. Zrozumiał, a przynajmniej tak mu się wydawało, że ona go kocha. On nie miał już wątpliwości. Dla niego Prue była tą jedyną. Dlaczego zatem nie mieliby się pobrać?

Spojrzał na RONALDA i nagle uświadomił sobie, że myśli na głos.

- Młode panienki nie myślą o ślubie w ten sposób - wtrącił służący.

No tak, pomyślał ksiązę. Powinienem ją jakoś zachęcić. Tak jak do przyjazdu na Momhilegrę. Ale przecież teraz sprawy miały się zupełnie inaczej. Nie chciał nią manipulować. Pragnął, by kochała go szczerze i z głębi serca.

Przypomniawszy sobie, jak na niego popatrzyła, kiedy wyskoczył z tymi nieudolnymi oświadczeniami. Miała rację. Nie tak powinien był to zrobić. Ale jak? Do tej pory wszystko załatwiano za niego.

Spojrzał na kieliszek i uśmiechnął się. Naprawdę bardzo niewiele brakowało, a rzuciłaby nim w niego. Czy tak miałyby wyglądać ich wspólne życie? Nieważne, i tak nie miał wątpliwości. Wolał ćwiczyć uniki przed latającymi przedmiotami, niż żyć tak jak do tej pory.

Westchnął ciężko. Nie miał pojęcia, co powinien teraz robić. No cóż, przeszłości nie da się zmienić, ale od tej chwili może być lepszym człowiekiem. Dobrym, uczciwym, kierującym się w życiu głosem serca.

Zastanawiał się jeszcze, czy gdyby teraz poszedł do Prue z kwiatami i winem, uznałaby jego zachowanie za romantyczne, czy raczej zobaczyłaby w tym zwykłą manipulację.

- Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie spróbujesz - odezwał się cicho RONALD, najwyraźniej czytający w myślach swego pana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Prue weszła przez furtkę do ogrodu. W głowie miała taki bałagan, że w zasadzie nie zauważała uroków tego magicznego miejsca.

Kochała Ryana i to stawiało ją w bardzo niewygodnym położeniu. Czuła, że powinna opuścić wyspę i pozwolić, żeby ojciec i syn sami zadbali o swoje relacje, bez ingerencji osób trzecich. Przypomniała sobie, co powiedziała pani Hilroy - chciała, by jej dziecko płakało, kiedy z domu wychodzi matka, nie niania. Ryan i Gavin zasłużyli sobie na prawdziwe uczucie i wiedzieli już wystarczająco dużo, by je w sobie odnaleźć.

Czekało na nich zbudowanie jeszcze wielu bolidów, domków na drzewie i szałasów w lesie. To oni mieli wprowadzać Sarę we wspólne zabawy, zabierać ją na plażę i budować dla niej zamki z piasku. Mnie to wszystko niestety ominie, pomyślała ze smutkiem Prue. Ale cóż, taka jest naturalna kolej rzeczy, choć wciąż można by znaleźć mnóstwo argumentów, które przemawiały, że profesjonalna opiekunka była rodzinie książęcej potrzebna.

Nagle otworzyła się ukryta w żywopłocie furtka. Zmieszana i zaskoczona Prue zatrzymała się.

- Wasza Wysokość - bąknęła. - Przepraszam. To zapewne prywatny ogród. Nie chciałam...

- Już dobrze, moje dziecko - przerwała jej królowa.

Prue w pośpiechu przypominała sobie wszystkie wskazówki Ronalda dotyczące zachowania wobec koronowanych głów, królowa jednak nie zamierzała przestrzegać protokołu. Podeszła i dotknęła policzka Prue.

- Ty płaczesz - zauważyła zmartwiona.
- To nic, ja po prostu...
- Usiądźmy gdzieś - powiedział królowa Mayra i poprowadziła Prue w stronę małej altanki.
- Piękny ogród - odezwała się Prue, kiedy cisza niebezpiecznie się przeciągała.
- W każdym razie dobrze zabezpieczony przed kucykami - mruknęła.
- O Boże! Bardzo mi przykro.
- Niepotrzebnie. Widziałam wszystko z okna. To był jeden z tych dni, kiedy nie miałam siły wyjść.
- Czy coś się stało? - spytała Prue, zanim zdążyła ugryźć się w język. Powinna pamiętać, że takie osobiste pytania są nie na miejscu.
- Mam raka - odpowiedziała królowa bez emocji.
- O Boże!
- Od razu pomyślała o Gavinie i Sarze.
- To będzie kolejny cios, który spadnie na małego Gavina - rzekła królowa, uważnie przypatrując się Prue, jakby znała jej myśli.
- I na Ryana - dodała ze smutkiem Prue. - To znaczy na księcia Ryana
- poprawiła się pośpiesznie.
- Oczywiście - przyznała królowa i westchnęła. - Wiesz, kiedy matka wie, że zbliża się koniec, pragnie tylko jednego - szczęścia własnego dziecka.
- Przecież książę jest szczęśliwy.
- Tak. Od chwili, kiedy tu przybyłaś. Chyba nigdy przedtem nie widziałam, by to miejsce tętniło takim życiem. - Królowa uśmiechnęła się.
- Wasz bolid był fantastyczny.

- Prawdę mówiąc, był średni. A nawet dość brzydki.
- Cóż, obie od początku wiedziałyśmy, że nie o pojazd chodziło.

Dlatego śmiem twierdzić, że był idealny.

Prue uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

- Kiedy Gavin przyszedł do mnie wczoraj, by pochwalić się nagrodą, wydawało mi się, że stał się cud. Mój wnuk nareszcie był szczęśliwy i wyglądał tak zdrowo. Ostatnio dużo czasu spędził na świeżym powietrzu.

- Był czwarty na mecie - wyjaśniła Prue.

- To tylko dowodzi, jak wiele zrobiliście. On naprawdę był szczęśliwy i było mu wszystko jedno, które miejsce zajął.

- To zasługa Ryana. To znaczy księcia Ryana.

- Prudence... Mogę tak się do ciebie zwracać?

- Będę zaszczycona.

- Jestem bardzo osłabiona, nie mam siły na dłuższe pogawędki.

- Och, oczywiście - Prue zerwała się na równe nogi. - Przepraszam, już sobie idę.

- Usiądź - rzuciła krótko królowa. Prue usiadła posłusznie.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Muszę koniecznie to wiedzieć, nim... Czy kochasz mojego syna?

Prue zakłopotana patrzyła na matkę Ryana. Nie mogła okłamać umierającej kobiety.

- Tak - wyszeptała.

Królowa odchyliła głowę. Promienie słońca pieściły jej zmęczoną, ale uśmiechniętą twarz.

- Wiem, że to nieodpowiednie zachowanie - tłumaczyła Prue. - Proszę mi uwierzyć, że starałam się do tego nie dopuścić. Robiłam

wszystko, żeby się w nim nie zakochać. Złożyłam nawet śluby, które miały trzymać mnie z dala od mężczyzn.

Królowa otworzyła oczy i położyła rękę na jej dłoni.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

Prue zawahała się. Nie wiedziała, czy powinna trzymać dłoń królowej, ale skoro taka była jej wola, chyba nie powinna się sprzeciwiać. Ta umierająca kobieta zaimponowała jej siłą i wiarą.

- Moja mama umarła, kiedy byłam małą dziewczynką - zaczęła swoją opowieść. - Nie wiem, czy to z powodu śmierci mamy, czy też mój tata zawsze taki był, w każdym razie, kiedy jej zabrakło, całkowicie poświęcił się pracy. Mnie wysyłał do kolejnych szkół. Prawie się nie widywaliśmy. A kiedy już się spotykaliśmy, miałam wrażenie, że mu zawadzam. - Prue zamyśliła się przez moment. - A ja tak bardzo tęskniłam za miłością...

- To zupełnie zrozumiałe. - Królowa ścisnęła jej dłoń, dodając odwagi.

- Czytałam romanse i tworzyłam swój fantastyczny świat, w którym zawsze był kochający mężczyzna i ciepły dom pełen dzieci i piesków. Miałam czternaście lat, kiedy zaczęłam umawiać się z chłopcami.

-Zdecydowanie za wcześnie - wtrąciła królowa Mayra z dezaprobatą.

Prue spojrzała na nią i zrozumiała, jak bardzo brakowało jej matki, która wspierałaby ją w jakże trudnych chwilach.

-Marzyłam o spacerach, o trzymaniu się za ręce, o konnych przejażdżkach w świetle księżyca, o wspólnym czytaniu wierszy... Wiem, jak to teraz brzmi, ale tak żyłam. Ci chłopcy byli przeważnie bardzo mili, ale ja zawsze poddawałam ich końcowemu testowi, który sama

opracowałam. Miał mi pomóc ustalić, czy spotkałam tego jednego jedyne go. Wierzyłam, że kiedy taki chłopak mnie pocałuje, będę wiedziała...

- Że to jest właśnie twój książę - dokończyła królowa.

- Tak - westchnęła Prue. - Mój książę. Większość znajomości kończyła się, zanim doszło do pocałunku. Kandydaci na księcia mieli wady, które ich dyskwalifikowały. Stworzyłam specjalną listę niewybaczalnych wad.

Zamilkła, ale królowa nie próbowała przerwać ciszy.

- Pocałowałam wiele żab, ale żadna nie zamieniła się w księcia.

Matka Ryana zaśmiała się.

- Rok temu zmarł mój ojciec - ciągnęła Prue. - Wtedy zrozumiałam, że desperacko szukam miłości, której tak naprawdę oczekiwałam od niego, ale skoro już nie żył... Wtedy właśnie odkryłam, że kocham dzieci i lubię pomagać ludziom. Wcześniej byłam tak skoncentrowana na sobie, że nie zdawałam sobie z tego sprawy.

W ogrodzie znów zapanowała cisza. Nawet pszczoły przysiadły na kwiatkach, jakby wyczekiwały na ciąg dalszy opowieści.

- A potem pocałowałam pani syna - wyznała Prue. - Złamałam śluby i go pocałowałam.

-I?

Prue odetchnęła głęboko. Spojrzała w oczy królowej, po czym zakłopotana odwróciła wzrok.

- I odkryłam, że ma wady - rzuciła. - Jest arogancki, przesadnie pewny siebie. Ma krzywe zęby, owłosione knykcie i okropne, po prostu okropne palce u nóg. - Widząc minę królowej, dodała pospiesznie: -

Oczywiście jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, tylko ma wady. No i na dodatek ma ciemne włosy. Nasze dzieci byłyby brzydkie - dokończyła zdesperowana.

Prue oczekiwała reprimendy, ale królowa milczała.

- Jednak to wszystko nie ma znaczenia - wyznała. - Zrozumiałam, że wady Ryana nic dla mnie nie znaczą.

- I musisz zapamiętać jeszcze jedno - odezwała się królowa łagodnie.

- Nie ma brzydkich dzieci. Zapewniam cię, Prue.

Siedziały przez chwilę w ciszy. W pewnej chwili królowa wyprostowała się i spojrzała uważnie w oczy Prue.

- Wysłuchaj mnie teraz uważnie - poprosiła. - I zapamiętaj każde słowo. Do tej pory byłeś niczym Parsifal goniący za świętym Graalem. Pytałeś, jak miłość, czyli twój Graal, może ci służyć. Ale musisz pamiętać, że miłość nie służy ludziom. To ludzie ofiarowują się miłości. Kiedy odkryjesz w sobie dojrzałość, by zadać pytanie, co ja mogę zrobić dla miłości, odnajdziesz swojego Graala.

Prue miała wątpliwości, czy kiedykolwiek osiągnie taką dojrzałość.

- Kiedy Ryan cię zaangażował, opowiedział mi historię o uratowanym chłopcu.

- O, to nic specjalnego - wtrąciła Prue.

- Bzdura. To przełomowy moment - wyjaśniła zniecierpliwiona królowa. - Stałaś się godna miłości, której tak pragniesz.

Prue poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Za wszelką cenę nie chciała się teraz rozplakać. Słowa sprawiły, że wiele zrozumiała.

- Ryan też jest wart miłości. Wiele wycierpiał w życiu, ale nigdy się nie skarżył.

- Oświadczył mi się - wyznała Prue.

- Naprawdę? - zaciekała się Mayra.

- Tak. Ale nie wyszło to najlepiej. Nakrzyczałam na niego i powiedziałam, że to najgorsze oświadczyzny, jakie mogłabym usłyszeć.

- Rzeczywiście poszło tak źle?

- Chyba nie - przyznała. - Myślę, że przez cały czas robiłam wszystko, żeby nie znaleźć swojego księcia. Po to wymyślałam testy i listy wad. Po prostu bałam się, że ten wybrany przeze mnie mężczyzna nigdy nie będzie mnie kochał tak jak ojciec.

- Teraz już nie musisz żyć w strachu - powiedziała królowa łagodnie.

- Chodźmy do domu.

Dom, powtórzyła w myślach Prue. Zrozumiała, że jej serce od samego początku traktowało tę wyspę jak dom. Kochała Gavina i Sarę jak własne dzieci i od samego początku wiedziała, że Ryan będzie jej księciem. Spojrzała na Mayrę i westchnęła. Królową też pokochała jak własną matkę.

- Muszę go znaleźć - zawołała, zrywając się na równe nogi. -

Nawrzeszczałam na niego i teraz muszę go przeprosić. Wyjaśnić mu.

- Hm, to, co mówią o rudych włosach, to chyba prawda - zaśmiała się królowa przyjaźnie i również wstała. - Czy wiesz, że twoje imię w języku irlandzkim oznacza tę, która ma czyste serce? - Ujęła jej twarz w swoje dłonie. - Wiem, że taka właśnie jesteś.

- Dziękuję - wymamrotała, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

Nie musiały nic więcej mówić. Prue rzuciła się biegiem do miejsca, gdzie była pewna znaleźć Ryana.

Ryan wynurzył się z lodowatej wody. Choć niełatwo było mężczyźnie przyznać się do błędu, wiedział, że tym razem Prue miała rację. Jego oświadczenia były tandetne, żalotne i tchórzliwe. Tłumaczył to sobie nieudanym małżeństwem z Rainą. Bał się kolejnego odrzucenia. Ale Ronald miał rację. Dostał szansę od losu i tylko od niego zależało, jak ją wykorzysta.

Na podstawie wskazówek wiernego służącego i własnych przemyśleń ułożył plan działania.

Czuł, że wszystko musi zacząć tutaj, przy wodospadach Myria. Miało to znaczenie czysto symboliczne, ale potrzebował tego. Musiał to zrobić dla Prue. Ona była kobietą wartą każdego poświęcenia, a on był gotów zrobić wszystko, żeby ją uszczęśliwić. A tym samym siebie, bo czuł, że bez Prue jego życie nie będzie nic warte.

Zanurkował ponownie w chłodnej wodzie i wpłynął pod kaskadę wodospadu. Wynurzył się z drugiej strony i wtedy usłyszał czyjeś kroki. Po chwili zobaczył Prue. Schowany za wodospadem, przyglądał się jej w milczeniu. Nie chciał zdradzać, że tu jest. Miał plan, który zakładał, że zobaczą się później.

Prue była przekonana, że go tu zastanie. Zawiedziona, wróciła do zamku. Odnalazła Ronalda, ale on również nie wiedział, gdzie przebywa książę. Jednak błysk w oku służącego zdradził Prue, że nie powiedział jej prawdy. Niestety, choć nalegała, Ronald nic jej nie powiedział.

Jak się okazało, Idelle zabrała dzieci do babci. Prue usiadła samotnie na fotelu. Zastanawiała się, co zrobić, kiedy usłyszała delikatne stukanie o szybę. Czyżby deszcz? - pomyślała. Dzięki Bogu, wyścigi były wczoraj. Chwilę później rozległo się jeszcze głośniejsze stukanie.

Zaciekawiona Prue podeszła do okna. Wyrzała i zaskoczona zobaczyła lokaja w liberii, który w garści trzymał kamyczki. Służący skłonił się i wskazał pięknego konia zaprzężonego do wspaniałej karety wypełnionej kwiatami.

Prue z bijącym sercem wybiegła na dwór. Miała nadzieję, że zaraz ujrzy Ryana, ale nigdzie go nie było.

- Gdzie mam je zanieść? - spytał lokaj z uprzejmym uśmiechem.

- To dla mnie? - spytała zaskoczona.

- Tak, panienko.

Wnieśli razem kwiaty, a kiedy lokaj wyszedł, Prue zaczęła szukać wazonów. Szybko okazało się, że przydadzą się też wszelkie inne naczynia. Wkrótce wszędzie stały pachnące bukiety. Wtedy stukanie o szybę powtórzyło się. Tym razem Prue bez zastanowienia pobiegła do okna.

Na zewnątrz stał ten sam lokaj. Na uprząży trzymał starego znajomego Prue, czyli rozbrykanego kucyka. Ponownie wybiegła na dwór. Kucyk rzucił jej niechętnie spojrzenie, ale zignorowała go. Intrygowała ją zawartość wózka, do którego był zaprzężony. Mała bryczka wypełniona była po brzegi czekoladą - bombonierkami w kształcie serc, kwiatów, aniołków.

- Gdzie mam je zanieść? - spytał lokaj z uprzejmym uśmiechem.

Ledwo Prue skończyła układać czekoladki w pokoju, kiedy ponownie rozległo się znajome stuk, stuk o szybę. Tym razem wybiegła od razu na dziedziniec. Myślała, że już nic jej nie zaskoczy, ale myliła się.

Na podwórku stał w całej swej fioletowej okazałości Królewski Kot. Na jego przednim siedzeniu leżało obite aksamitem pudełeczko. Kiedy

Prue je otworzyła, jej oczom ukazał się olśniewający naszyjnik z zielonych szmaragdów.

Oszołomiona i zachwycona, zwróciła się do lokaja.

- No dobrze, powiedz mu, że już wystarczy. Chcę go zobaczyć.

Służący zaśmiał się, najwyraźniej zachwycony, że dopuszczono go do tajemnicy.

Prue wróciła na górę. Wyczekiwała niecierpliwie jakiegoś znaku, ale kolejne stukanie usłyszała dopiero wtedy, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi. Podbiegła do okna, lecz dziedziniec był pusty. Czyżby Ryan wchodził na górę? - pomyślała. Wybiegła z pokoju, jednak nigdzie go nie znalazła.

Nagle usłyszała potężny huk. Podskoczyła przestraszona, a serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Niebo rozgwieździły wielokolorowe fajerwerki. Plac zaczął zapęłniać się ludźmi. Obok niej pojawiła się Idelle z dziećmi.

- Co się dzieje? - spytała Prue. - To jakiś dalszy ciąg wyścigu?

- Nie. Wczorajszy bal zakończył wyścig - wyjaśnił Ronald, który również pojawił się na dworze. - Proszę. - Skłonił się i wręczył jej małą karteczkę.

Spojrzała na ręczne pismo i przeczytała na głos:

- To dla ciebie.

Wzruszona nie mogła oderwać oczu od feerii cudownych świateł oświetlających co i rusz dziedziniec i zachwyconych ludzi. Zauważyła jednak, że zebrani co jakiś czas zerkali w jej stronę i coś między sobą szeptali, uśmiechając się uprzejmie.

- Sugeruję, byś wróciła na górę i włożyła swoją zieloną suknię - odezwał się ponownie Ronald.

- Och, powiedz mu, żeby przestał. Po prostu chcę go zobaczyć. Idź i powiedz mu...

- Czy chociaż raz - westchnął Ronald - mogłabyś zrobić to, o co jesteś proszona?

Oparła zawadiacko ręce na ramiona i spojrzała mu w oczy.

- Niech będzie. Ale lepiej przekaż mu, żeby się nie przyzwyczajał. - Zaśmiała się.

- Uwierz mi, panienko, że księciu nic takiego nie przy-szłoby do głowy.

Pobiegła do pokoju i włożyła zieloną suknię. Kończyła właśnie zapinać szmaragdowy naszyjnik, kiedy kamyczki kolejny raz uderzyły o szybę. Przez głowę przemknęła jej myśl, że w końcu ją wybiją, ale podekscytowana pobiegła na dziedziniec.

Ryan zdjął kapelusz i skłonił się przed nią dwornie. Tuż obok niego młody stajenny trzymał wodze pięknego czarnego jak noc konia.

- Suknia tego nie przeżyje - zauważyła nieśmiało.

- Na miłość boską, Prue! To nie czas na pragmatyzm. Poza tym nie utrudniaj mi. Jeśli nie zauważyłaś, jestem w połowie zabiegów o twoje względy. - Mrugnął do niej okiem.

- Ależ Ryan, nie musisz. Próbowałam cię znaleźć. Chciałam ci powiedzieć.

Położył palce na jej ustach i podał jej rękę.

Galopowanie w ciemnościach nawet na najpiękniejszym koniu okazało się mniej romantyczne niż w fantazjach Prue. Przerazona wtuliła

się w Ryana, próbując przekrzyczeć szum wiatru, ale księżę nie zamierzał ani trochę zwolnić.

Chwilę później zrozumiała, gdzie są. Przed nimi wiała się ścieżka prowadząca do wodospadów Myria. Ryan zwolnił i teraz powoli zmierzali w stronę jeziora. Czarodziejskiego jeziora, pomyślała.

- Czy ja słyszę muzykę? - spytała zaskoczona, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Im bliżej byli polany, tym wyraźniejsze stawały się dźwięki melodii. Prue nie miała pojęcia, skąd dobiega, ale z całą pewnością ją słyszała. Wszystko działo się tak szybko i było tak nieprawdopodobne, że musiała się uszczypnąć, by przekonać się, że nie śni.

Wreszcie znaleźli się na polanie. Prue wstrzymała oddech. Setki świeczek pływały po stawie, a dobry tuzin pochodni oświetlał polanę i omszałe głązy. Odkryła też źródło muzyki. Pomiedzy drzewami ukryta była orkiestra, kilkunastu ludzi w smokingach.

Ryan zeskoczył z konia i pomógł jej zejść na ziemię.

- To najpiękniejsza muzyka, jaką kiedykolwiek słyszałam - wyszeptała.

- Nazywa się Tysiąc Moich Miłości - odparł i klęknął przed nią.

- Ryan, wstań, proszę. To wszystko nie może dziać się naprawdę.

- Nie wstanę. Chcę, żebyś wiedziała, że ty jesteś tysiącem moich miłości. Każdy twój uśmiech, każdy twój oddech składa się na tę miłość.

Nie mogła dłużej powstrzymać emocji. Łzy popłynęły po jej policzkach.

- Wiem, że nie jestem idealny - mówił dalej. - Wiem, że mam okropne paluchy i bywam arogancki. Wiem, że jestem kiepski w budowaniu bolidów i zmienianiu pieluszek.

Próbowała mu przerwać, ale gestem dłoni powstrzymał ją.

- A jednak chciałbym cię zapytać, czy mimo moich niedoskonałości zechciałabyś za mnie wyjść? Czy mnie poślubisz?

- Ryan...

- Tak czy nie? - ponaglił ją.

- Oczywiście, że tak.

Zerwał się z klęczek i chwycił ją w ramiona. Zawirowali oboje, a zielona suknia zaszeleściła gwałtownie.

Wystraszony rumak przewrócił wiolonczelistkę i na moment muzyka zamilkła.

Prue spojrzała głęboko w oczy swojemu księciu i odnalazła w nich najwspanialszą miłość, taką, o jakiej nigdy nie marzyła. Jednocześnie odkryła najcudowniejszą prawdę rządzącą światem - to nie pieniądze sprawiają, że życie jest piękne, nie dzięki nim człowiek staje się naprawdę bogaty. To miłość w oczach drugiej osoby powoduje, że ona przemienia się w księżniczkę, a on w księcia.

Zaśmiała się, a jej śmiech odbił się echem od skał, które pilnowały tego magicznego miejsca od tysięcy lat.